



Ally Blake

Romantyczny narzeczony



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dziewczęta oglądają na wideo „Kiedy Harry poznał Sally”

- Ha! Spróbujcie powiedzieć mojemu Harry'emu, że mężczyźni i kobiety nie mogą się przyjaźnić! - zawołała Emma, rzucając popcornem w ekran.

Ich spojrzenia spotkały się w zatłoczonej sali.

Emma wpatrywała się w ciemnobrązowe, rozjaśnione od słońca włosy i opaloną, lekko zarośniętą twarz z prostym nosem i błyszczącymi oczami, w których migotały złote iskierki. Kiedy mężczyzna uśmiechnął się do niej, poczuła, że ugięły się pod nią kolana.

Łups! Łokieć Emmy ześlizgnął się z biurka, wrywając dziewczynę z marzeń na jawie. Nieprzytomnym wzrokiem spoglądała na monitor komputera, po którym przesuwały się gwiazdki wygaszacza ekranu. Westchnęła ciężko, wyprostowała się, po czym zabrała się znów do pracy.

Zanim zapadła w ten cudowny sen, pracowała nad animacją do konkursu na najatrakcyjniejszego Australijczyka, ogłoszonego przez magazyn „Flirt”. Po stworzeniu wspa-

niałej witryny dla „Flirtu” jej firma WWW Designs otrzymała zlecenie wyprodukowania dynamicznej prezentacji z okazji uroczystego wręczenia nagród, które miało się odbyć w najbliższą sobotę. Emma pracowała właśnie nad stroną zawierającą zdjęcie i krótką biografię jednego z kandydatów. Mężczyzna miał ciemne włosy, piwne oczy, opaloną twarz i zniewalający uśmiech. Był to Harry Buchanan, twórca Domu Harolda - cieszącej się ogromnym powodzeniem przeglądarki internetowej dla młodzieży. Harry był także najlepszym przyjacielem Emmy. Co więcej, od dawna kochała się w nim potajemnie. Właśnie dziś po południu Harry, jak co roku o tej porze, miał przyjechać do Melbourne. I właśnie dlatego Emma od rana chodziła nieprzytomna.

Przechyliła głowę i zobaczyła swoje odbicie w ekranie monitora. Przy jasnych włosach upiętych w kok i rozjaśnionej pasemkami grzywce jej twarz wydawała się bardzo blada w porównaniu z opalenizną Harry'ego. Z jego oczu bił uwodzicielski seksapil, gdy tymczasem Emma wyglądała jak niewinna panienka.

Zbliżyła twarz do ekranu. Uch! Oczy czerwone jak u królika! Z podniecenia nie mogła zasnąć i do pierwszej w nocy oglądała romantyczne filmy ze swej ogromnej kolekcji wideo. To nie było najmądrzejsze, bo ślady niewyspania były wyraźnie widoczne, mimo starannego makiażu.

Najwyższa pora wrócić do realnego świata i przestać wciąż marzyć o Harrym, pomyślała, zamykając jego biografię i otwierając dokument z Blondie. Blondie była szczupłą, drobną panienką z rozkosznym końskim ogo-

nem i wielkimi niebieskimi oczami, którą Emma wybrała na gospodynię konkursu „Flirtu”. Roześmiana Blondie chichotała, mdlejąc z zachwytu za każdym razem, gdy na ekranie pokazywał się kolejny kandydat do tytułu najatrakcyjniejszego Australijczyka roku.

Emma, zadowolona z ukończonego dzieła, wydrukowała kilka ujęć swojej bohaterki, zamierzając odbić je na fotokopiarce. Jutro, kiedy odbędzie się specjalny pokaz dla przedstawicieli magazynu „Flirt”, wręczy wszystkim uczestnikom fotokopie.

Po drodze do ksero zajrzała jeszcze do kuchni, żeby zrobić sobie filiżankę kawy z ekspresu i zjeść ciasteczko.

Czekała właśnie, aż kawa się zaparzy, nucąc pod nosem melodię z „Love Story”, gdy nagle do kuchni wpadła szefowa, zwana przez pracowników pieszczotliwie Wściekłą Raquel.

- Nie gadaj mi takich bzdur! - wrzasnęła Raquel do telefonu komórkowego, po czym otworzyła lodówkę i wpatrywała się w nią tępym wzrokiem, jakby tam usiłowała znaleźć rozwiązanie swoich problemów.

Emma ukryła się w kąciку, cichutko popijając kawę i modląc się w duchu, by nie narazić się na gniew poirytowanej szefowej.

- Załatw to! I to już! Bo inaczej stracisz głowę! - Raquel wyłączyła telefon, zatrzasnęła lodówkę i dopiero teraz zobaczyła Emmę.

- O, panna Radneld! Rozumiem, że rysunki na jutrzejszy pokaz są już gotowe?

- Oczywiście - odparła Emma, unosząc szybko teczkę ze swoimi pracami.

- Wszystko musi wypaść znakomicie. Wszystko!

Emma dostrzegła kropelki potu na czole Raquel. Najwyraźniej szefowa była czymś bardzo zdenerwowana.

- Tak właśnie będzie - zapewniła Emma. - Bardzo się staraliśmy, żeby kampania wypadła dobrze. Szefowie „Flirtu” na pewno to docenią.

Raquel przeszła ją ostrym jak stal spojrzeniem.

- Czy chcesz zobaczyć próbki moich prac? - spytała odważnie Emma.

- Nie! Jestem zajęta! Ale staraj się! Nigdy nie wiadomo, czy współpraca z „Flirtem” nie będzie twoim kołem ratunkowym!

Raquel wypadła z kuchni jak burza, a Emma została z otwartymi ustami, nie mogąc otrząsnąć się z niebotycznego zdumienia.

O co chodzi? Dlaczego współpraca z „Flirtem” miałyby być jej kołem ratunkowym?

Nie miała jednak czasu zastanowić się nad tym dłużej, bo właśnie zabrzęczała jej komórka.

Dostała SMS-a od przyjaciółki, Tahlii, z działu sprzedaży WWW Designs: *Em, czy jest już najpiękniejszy kawaler Australii?*

Emma uśmiechnęła się pod nosem. Jak przystało na nowoczesną dziewczynę, potrafiła, idąc korytarzem i popijając kawę, jedną ręką wystukać odpowiedź i nie zrobić ani jednego błędu ani nie uronić choćby jednej kropli!

Jeszcze nie, T, i nie mów mu tego, bo woda sodowa uderzy mu do głowy!

Za chwilę miała odpowiedź: *Nie wiedziałam, że lubisz zarozumiałych facetów...*

Uważaj, T - odpisała - bo za chwilę oberwiesz po głowie swoim ukochanym gigantycznym zszywaczem.

Wciąż pogwizdując wesoło temat z „Love Story”, zajrzała do pokoju z fotokopiarkami. Penelope, asystentka Raquel, kserowała coś pod oknem.

- Dzień dobry, Penny! - zawołała Emma.

Penelope odwróciła się gwałtownie, łapiąc się za serce. Potem chwyciła stos papierów i przerażona wybiegła na korytarz.

Emma potrząsnęła głową. Biedna dziewczyna! Zresztą trudno się dziwić, każda kobieta pracująca z Raquel prędzej czy później zamieni się w kłębek nerwów.

Emma podeszła do fotokopiarki, z której korzystała Penelope. Kiedy podniosła pokrywę, zobaczyła, że asystentka Raquel zapomniała zabrać kserowany dokument. Chcąc sprawdzić, czy to coś ważnego, czy też można wyrzucić do kosza niepotrzebny druk, Emma rzuciła okiem na początek listu. Dopiero wtedy zorientowała się, że to bardzo ważna sprawa.

- O, Boże! - jęknęła, zakrywając dłonią usta.

Kancelaria prawna zawiadamiła Raquel, że firmie WWW Designs został wytoczony proces o olbrzymie odszkodowanie. Plotki na ten temat krążyły już od dawna, a teraz Emma dowiedziała się dokładnie, o co chodzi.

Raquel nadgorliwie traktowała swoją pracę. Nie przebierała w środkach, żeby poznać wszystkie szczegóły dotyczące potencjalnych klientów WWW Designs. Uważała, że dzięki temu firmie nie zabraknie zleceń. Specjalny zespół ludzi bezustannie tropił tych, na których zależało szefowej. Generalnie wszystko funkcjonowało bez zarzu-

tu. Keely, druga przyjaciółka Emmy, poznała nawet w ten sposób swojego narzeczonego, Lachlana, który także znalazł się pod obserwacją Raquel. Ale raz się nie udało. Raquel walczyła o przywilej zaprojektowania i prowadzenia osobistej strony internetowej pewnego magnata prasowego. Jeden z jej wysłanników śledził klienta i przypadkiem dowiedział się, że facet ma kochankę. Żona magnata wystąpiła o rozwód, a teraz on wytoczył Raquel proces, żądając ogromnego odszkodowania.

- O, Boże! O, Boże! - szepnęła Emma.

Wszystkie plotki z korytarza i dzisiejszy komentarz Raquel pod jej adresem zaczęły układać się w złowieszczą całość. Tahlia od pewnego czasu miała złe przeczucia. Nic dziwnego, że biedna Penelope umierała z przerażenia. Ona najlepiej wiedziała, w jak tragicznej sytuacji znalazła się firma.

Emma postanowiła odłożyć kserowanie dokumentów na później. Teraz musi sobie to wszystko przemyśleć. Wsadziła list do teczki i ruszyła z powrotem do siebie.

- Emmo, zaczekaj! - zawołała Chrystal, recepcjonistka WWW Designs obdarzona wydatnym biustem. - Masz gościa. Wybacz, że bez pytania zaprowadziłam go do ciebie. *Magnifico!* - dodała, całując koniuszki palców.

Emma wpatrywała się w twarz Chrystal, nie rozumiejąc, o co chodzi, dopóki z głębi pokoju nie rozległ się znajomy głos:

- Czy to naprawdę mała Emma Radfield?

Zaskoczona podniosła głowę.

Wysoki facet w zniszczonej skórzanej kurtce i wytartych dżinsach stał oparty o jej biurko.

- Harry!

- Chodź tu, ślicznotko!

Bez wahania rzuciła teczkę na krzesło i wpadła w objęcia Harry'ego.

- Jak wcześnie przyjechałeś! - zawołała.

- I nie mogę cię poznać - odparł, przyglądając się jej uważnie.

Jasne włosy uczesane w gładki koczek, zgrabna sylwetka modelki, elegancki czarny kostium zamiast zwykłych dżinsów i T-shirta. A jednak to była ona, Emma Radfield. Jego mała Emma.

- Jak się masz, wielki prezesie? - zażartowała. - Nie wiedziałam, czy w ogóle przyjedziesz w tym roku. Taki się zrobiłeś ważny.

- Daj spokój! - Harry machnął ręką. - Przecież wiesz, że dla ciebie zawsze znajdę czas.

- Ale nie byłeś na moim przyjęciu urodzinowym.

- Nie dałem rady - odparł Harry, krzywiąc się. - Życie nie jest takie proste.

Harry nie skończył jeszcze trzydziestu lat, ale zdążył już stworzyć nowoczesne чудо - Dom Harolda. Wszyscy zastanawiali się, co teraz wymyśli ten młody geniusz. Cóż, z pewnością niełatwo jest żyć pod taką presją.

- Nie masz pojęcia, jak się za tobą stęskniłem, skarbie.

- Ja za tobą też, Harry.

Znów porwał ją w ramiona i podniósł wysoko, jakby była leciutkim piórkiem. Machnęła nogami w powietrzu i niechcący zawadziła o krzesło, które upadło z łoskotem na podłogę.

- Co tu się dzieje? - spytała Keely, zaglądając do pokoju.

Emma wygładziła dłoń kostium.

- Harry, to jest Keely Rhodes. Keely, przedstawiam ci Harry'ego Buchanana - pospiesznie dokonała prezentacji.

- Miło mi cię poznać, Harry - powiedziała Keely z porozumiewawczym uśmiechem.

Tylko tego brakowało, żeby wścibska przyjaciółka wygadała się, że Emma od tygodnia marzyła o jego przyjeździe!

- Przecież miałaś nas od razu zawiadomić - szepnęła z wyrzutem Keely. - Wystarczyło wysłać SMS-a. Ale on rzeczywiście jest fantastyczny, Em.

- A ty jesteś zaręczona - przypomniała Emma.

- Zaręczona tak, ale nie ślepa na męski urok. Nigdy!

- Idź już - poprosiła cicho Emma.

Keely wciąż pożerała wzrokiem Harry'ego, mrużąc przy tym z lubością jak kotka.

Harry uśmiechnął się, kryjąc się za plecami Emmy.

- Jesteście współniczkami? - spytał. - Wspólne sekrety, wspólna szminka i wyprawy po erotyczną bieliznę?

Emma szturchnęła go łokciem w bok.

- Nie zwracaj na niego uwagi, Keely. Wiem, że jeszcze nie ma piątej, ale czy możesz mnie zastąpić, bo chciałabym trochę wcześniej wyjść?

- Powiem Wściekłemu Rottweilerowi, że poszłaś po nowy pędzel - odparła z uśmiechem Keely. - Możecie jechać do domu.

- Słyszałaś, co powiedziała ta dama? - spytał Harry. - Znikajmy stąd.

- Cześć! - rzuciła Keely, wychodząc na korytarz.

Emma w ostatniej chwili zauważyła, jak Harry puszcza do niej oczko.

- Ona jest zaręczona, skarbie - powiedziała.

- To znaczy, że nie jest mężatką - odparł, wybuchając śmiechem.

- Ale chyba widziałeś, że jest w ciąży - odcięła się, szczypiąc go w ramię.

Na dzisiaj wszystko było już gotowe. Jutro musi tylko skserować dokumenty na prezentację. Czy powinna wysłać jeszcze dwa e-maile i zawiadomić o swoim odkryciu Keely i Tahlię? Nie, po co martwić przyjaciółki. Spróbuje sama rozwiązać ten problem.

- Emma!

- Już idę, Harry. - Wyłączyła komputer, wzięła teczkę i ruszyła do drzwi, ciesząc się, że za chwilę będzie sama z Harrym.

Kiedy nacisnęła guzik windy, drzwi momentalnie się otworzyły.

- Co za niespodzianka! - zawołała Emma, widząc w środku Tahlię.

Przyjaciółka nerwowo przygładziła ręką włosy.

- Musiałam pożyczyć od Keely zszywacz i właśnie kazała mi go oddać - powiedziała, czerwieniąc się.

Oczywiście, Keely zawiadomiła już o wszystkim Tahlię. Emma miała ochotę się zemścić i nie przedstawić jej Harry'ego, ale to chyba byłoby bez sensu.

- Tahlia Moran, a to mój stary przyjaciel, Harry Buchanan - powiedziała.

- Harry. Oczywiście - rozpromieniła się Tahlia. - Gratuluję sukcesu. Dom Harolda to wspaniałe dzieło. Wyszukiwarka internetowa dla dzieci i młodzieży. Cudowne!

Emma uśmiechnęła się radośnie. Tahlia była taka słodka. I pracowita. W pełni oddana firmie. Jako dyrektor dzia-

łu sprzedaży była jedną z najważniejszych osób w WWW Designs. Co z nią się stanie, jeśli naprawdę splajtują przez Raquel?

Harry skinął głową, ale nie odezwał się ani słowem. Dziwne.

- Porozmawiamy później, T - powiedziała Emma, wymijając się z przyjaciółką w drzwiach windy.

- Baw się dobrze, Emmo! - zawołała jeszcze Chrystal, wychylając się z recepcji i kołysząc biustem. - Pamiętaj, że ja zawsze korzystam z okazji!

Emma westchnęła i poczuła, że się rumieni. Chrystal na jej miejscu z pewnością spędziłaby upojny wieczór z Harrym.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dziewczęta oglądają na wideo „Zaślubiny księżniczki”

- O co jej chodzi? - westchnęła Keely. - I tak ma szczęście. Mój pierwszy chłopak był najbardziej romantyczny wtedy, gdy pytał mnie, co chcę obejrzeć w telewizji.

Wreszcie udało się im opuścić budynek WWW Designs. Emma poprowadziła Harry'ego bulwarem nad rzeką, mijając po drodze modne kawiarenki i hałaśliwe restauracje. W końcu znaleźli się w pięknym parku przylegającym do parkingu.

List, który Emma miała w teczce, wciąż nie dawał jej spokoju. Czy powinna pokazać go Harry'emu? Ale skoro to była osobista korespondencja i wcale nie skierowana do niej, chyba nie należało się z tym spieszyć.

- Gdzie tak pędzimy? - spytał Harry. - Chcesz mnie uprowadzić do buszu?

- Pomarzyć dobra rzecz - odparła Emma, zwalniasjąc kroku. Teraz już nie wyśledzą nas ciekawskie spojrzenia z dziesiątego piętra wieżowca, pomyślała, siadając na ławce.

- Pozwól, niech ci się przyjrzę - powiedział Harry, bio-

rać ją za ręce i wpatrując się w nią uważnie. - Jak wygląda teraz moja mała księżniczka?

Emma spojrzała na niego. Nikt nie znał jej tak dobrze jak ten człowiek, w którym durzyła się od ponad dziesięciu lat. W jego pięknych piwnych oczach malowała się niekłamana radość. Szybko odwróciła głowę, żeby nie zorientował się, jak bardzo jest przejęta ich spotkaniem. Wpatrując się w leżące na ziemi liście, czekała, aż powie coś na temat jej zmarszczek.

- Wyglądasz wspaniale, księżniczko! - zawołał.

Był wyraźnie zachwycony. A może tylko tak jej się zdawało? Nie, Harry uśmiechał się od ucha do ucha, jakby naprawdę był jej starszym bratem, za którego zresztą zawsze się uważał.

- Jesteś taka elegancka - dodał z podziwem, dotykając jej jasnego koczka.

Emma poczuła dreszcz rozkoszy, jednak szybko opanowała się i wsunęła za ucho niesforny kosmyk włosów.

- A ty wcale się nie zmieniłeś - odparła. - Założę się, że masz na sobie to samo ubranie, w którym widziałam cię rok temu.

Harry z uśmiechem rozchylił klapy kurtki, ukazując obcisły biały T-shirt opinający jego masywną klatkę piersiową.

- Chyba masz rację - przyznał.

- Jak można tak nie dbać o swój wygląd?

- Żadna ze znanych mi kobiet nigdy jeszcze się na to nie skarżyła - odparł, szczerząc zęby w zabójczym uśmiechu.

- W takim razie ja jestem pierwsza. Może pójdziemy na zakupy? - zaproponowała.

- Bardzo chętnie - odrzekł, zakrywając się kurtką. - Może wreszcie czegoś mnie nauczysz?

- Wreszcie?

Harry wzruszył ramionami.

- Jesteś ode mnie młodsza. To naturalne, że powinno się uczyć od starszych.

- Przestań - parsknęła. - Zawsze uczyłeś mnie samych najgorszych rzeczy.

- Ja? - zawołał z przerażeniem.

- Mam ci przypomnieć? Dobrze. Dzięki tobie, mając piętnaście lat, nauczyłam się grać w karty. Cztery lata później potrafiłam już uruchomić motor, robiąc zwarcie. A kiedy cię poznałam, dałeś mi jabłko ukradzione z ogrodu sąsiada.

- Przecież spadło na twoje podwórko - obruszył się.

- Ta jabłłoń rosła kilka metrów od naszego płotu! Musiałby wiać huragan, żeby doleciało tak daleko.

- No dobrze. Mam na ciebie zły wpływ. Czy powinienem teraz odejść ze spuszczoną głową i nigdy więcej się do ciebie nie zbliżyć?

- Nie mów tak, nawet żartem - zawołała z przerażeniem, ściskając go za rękę.

Kiedy uśmiech zniknął z jego twarzy, Emma poczuła pustkę w głowie. Harry patrzył na nią tak przenikliwie, że znów zaczynała mieć nadzieję. Może któregoś dnia przestanie widzieć w niej tylko młodszą siostrę.

- Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz - powiedział, poklepując ją po ręku. Potem mrugnął do niej zawiadaczająco i czar prysł. Znów słychać było szelest liści w parku, ptaki śpiewały, a samochody z hałasem przetaczały się ulicą.

- Jak tu przyjechałeś? - spytała, cofając rękę.

- Na motorze. Zajrzałem po drodze do twoich rodziców, ale nikogo nie było w domu.

- Rodzice wyjechali - odparła.

- Wyjechali? - powtórzył zaskoczony. - Ale chyba wrócić do soboty?

Sobota. To właśnie był powód, dla którego Harry przyjeżdżał do nich co rok o tej porze.

- Nie - odparła, potrząsając głową. - Zasłużyli sobie na dłuższy wypoczynek na Wielkiej Rafie Koralewej.

Harry zmrużył oczy i poczerwieniał ze złości.

- Czyj... czyj to był pomysł?

- Mój. Albo ich. Nie pamiętam. Rozmawialiśmy kiedyś o tym, że dawno nie byli razem na wakacjach, więc kupiłam im bilety lotnicze na rocznicę ślubu. Wybrali sobie właśnie ten termin i nawet nie przyszło mi do głowy, żeby prosić ich o zmianę.

I zrobili bardzo dobrze, pomyślała. Decydując się na wyjazd właśnie teraz, pokazali, że mimo przeżytej tragedii wciąż mają prawo do własnego życia. Emma była z nich bardzo dumna i nawet Harry nie przekona jej, że nie mieli racji.

- A więc, mój drogi - dodała pewnym głosem - skoro przyjechałeś dziś tak wcześnie, to zaraz poznasz niespodziankę.

- Niespodziankę? - zdziwił się Harry, biorąc od niej teczkę.

- Właśnie - odparła, kierując się w stronę ulicy, gdzie, jak zauważyła wcześniej, stał jego motor.

Kiedy doszli do maszyny, Harry schował teczkę Emmy do starego skózanego plecaka i zręcznie uruchomił silnik. Emma włożyła kask i usiadła z tyłu. Objęła Harry'ego w pasie i poczuła się jak w siódmym niebie.

- A więc dokąd, księżniczko? - spytał, zerkając na nią przez ramię.

- Do St Kilda.

- St Kilda? A co tam jest?

- To właśnie moja niespodzianka. Wyprowadziłam się z domu. Mam własne mieszkanie i tym razem zatrzymasz się u mnie.

Harry spokojnie przejechał pięć kilometrów, ani razu nie przekraczając dozwolonej prędkości. Potrzebował trochę czasu, żeby powoli przyzwycząić się do zmian.

Chociaż Emma jeździła z nim na motorze już wiele razy, teraz było jakoś inaczej. Przez cienki materiał jej kostiumu i swoją wyświechtaną starą kurtkę czuł dotyk jej piersi. Emma i piersi - to nie mieściło mu się w głowie.

Po prostu mała Emma nie była już taka mała. Ta dziewczyna, którą zawsze uważał za młodszą siostrę, z dnia na dzień stała się dorosłą kobietą. Zniknęło słodkie dziewczątko z włosami do pasa, o niewinnym spojrzeniu błękitnych oczu, które zawsze szukało jego rady, czy to chodziło o pracę, czy o chłopców. Teraz miał do czynienia z szykowną kobietą, w której oczach pojawił się jakiś nieznaną błysk. Czy to mądrość? A może dojrzałość? Albo doświadczenie życiowe? Harry nawet nie chciał o tym myśleć.

Powinien był to jednak przewidzieć. Przecież nie widział się z nią przez cały rok. Emma zawsze była uroczym stworzeniem, ale on nigdy nie pozwalał sobie na to, żeby myśleć o niej jak o zwykłej dziewczynie. Pewnie dlatego podświadomie starał się nie zauważać zmian. Teraz jednak jej ciepłe ciało tuliło się do niego i jakby tego było mało, je-

chali razem do jej własnego mieszkania, a on miał tam nocować przez cały tydzień.

Dlaczego ta wiadomość tak go zaskoczyła? Emma miała dwadzieścia cztery lata, najwyższy czas, żeby się usamodzielnic. I tak bardzo długo mieszkała z rodzicami, rozwiązując ich wszystkie problemy i dogadzając ich kaprysom.

Zresztą Em zawsze pomagała wszystkim w potrzebie. Była prawdziwą altruistką. Na pewno było jej przykro, że rodzice wyjechali właśnie teraz, ale nigdy nie pozwoliła by, żeby zrezygnowali dla niej z czegoś, na co mają ochotę.

Zbliżali się do czerwonego trzypiętrowego budynku znajdującego się o kilka ulic od plaży, kiedy Emma poklepała go po ramieniu. Harry zatrzymał się i wyjął z plecaka jej teczkę.

Kiedy wchodzili po schodach, starał się nie patrzeć na jej biodra kołyszące się ponętnie pod elastycznym materiałem spódniczki.

- Jesteś gotów? - spytała wesoło, zatrzymując się przed drzwiami.

Uśmiechnęła się tak wdzięcznie, że odetchnął z ulgą. To wciąż była jego mała Emma. Słodka i niewinna. Księżniczka Emma. Kiedyś, gdy miała piętnaście lat, nakrzyczał na nią, bo przyłapał ją na paleniu papierosów.

Emma zawsze robiła wszystko, o co ją poprosił, a teraz właśnie miał do niej specjalną prośbę.

- Tak - odparł, zacierając ręce.

- Jest malutkie, więc za bardzo się nie podniecaj, ale mam nadzieję, że ci się spodoba, bo po prostu je kocham.

Harry czekał cierpliwie, skrzyżowawszy ręce na piersiach.

- Przepraszam - zreflektowała się Emma. - Wejźmy do środka - dodała, otwierając drzwi.

Jasnopopielate ściany błyszcząły świeżością, a biała sofa i meble z ciemnego drewna wyglądały tak, jakby przed chwilą przywieziono je ze sklepu. Ale największe wrażenie zrobiły na Harrym zamontowane na całej ścianie, od podłogi do sufitu, półki wypełnione filmami wideo.

Podszedł bliżej i przejechał ręką po grzbietach kaset. „Zabawna dziewczyna”, „Jak ukraść milion dolarów”, „Piąty element”. Tragedie, komedie, kino akcji, różne gatunki, które łączyło jedno - romantyczny charakter. Twarz Harry'ego rozjaśniła się w uśmiechu. Słodka Emma zgromadziła niezłą kolekcję.

- No i jak? - spytała z niepokojem.

- Czy to są naprawdę twoje filmy? - odpowiedział pytaniem.

Spojrzała na niego, biorąc się pod boki.

- Nie. Wypożyczyłam je i nigdy nie oddałam. Oczywiście, że są moje. No więc jak?

- To bardzo ładne mieszkanie.

- Teraz już lepiej - odparła Emma, kiwając głową. Rzuciła klucze na stół i podśpiewując pod nosem, poprowadziła go dalej korytarzem. - To nie potrwa długo - zapewniła. - Nawet jeśli zechcesz zajrzeć pod każdą poduszkę i otworzyć każdą szafkę.

O dziwo w sypialni Harry nie znalazł misiów i różowych koronek tak jak w domu u jej rodziców. Cały pokój utrzymany był w tonacji kawowo-brązowej: meble z ciemnego drewna i beżowa, wyglądająca niezwykle kusząco, pościel.

Harry przezornie zatrzymał się w progu.

Emma zdjęła zakiet i rzuciła go na wielkie łóżko. Zosta-

ła w białej bluzeczce podkreślającej biust i niewiarygodnie wąską talię.

- Czego tam szukasz? - spytała, widząc, że Harry wpatruje się w sufit.

- Pajęczyn - zażartował.

- Daj spokój, Harry. Przecież wiesz, że lubię czystość - powiedziała ze śmiechem, ale na wszelki wypadek zlustrowała wzrokiem sufit.

Harry też się uśmiechnął. Jak łatwo było ją nabrać. Oczywiście dlatego, że znał ją ponad dziesięć lat.

Nagle przypomniał sobie ich pierwsze spotkanie. Któregoś popołudnia po grze w piłkę poszli do Jamiego, który wymyślił kolejne zadanie: tym razem kazał Harry'emu przeskoczyć przez płot i zerwać jabłko z pilnie strzeżonej jabłoni sąsiadów.

Harry zgodził się bez namysłu i przyniósł aż trzy jabłka. Jamie potrafił docenić ten wyczyn i ich przyjaźń od tej pory stała się jeszcze głębsza.

Nagle drzwi domu otworzyły się i mała dziewczynka z gęstymi jasnymi włosami do pasa i aparatem korekcyjnym na zębach stanęła w progu. Wziąwszy się pod boki, zawołała, błyskając niebieskimi oczami:

- Spóźniłeś się! - po czym z satysfakcją w głosie dodała:
- Mama cię zabije.

Jamie podszedł do siostry i poczochnął ją po włosach.

- To jest Harry, skrzacie. Harry, to moja siostra Emma. Niedługo skończy jedenaście lat - dorzucił, znikając w kuchni.

- Nie chodzisz do naszej szkoły - powiedziała Emma z takim wyrzutem, że Harry miał ochotę się roześmiać.

- Nie. Gram z twoim bratem w piłkę.

- Współczuję - odparła dziewczynka, oglądając się z niesmakiem na brata.

Harry pamiętał, jak bardzo chciał jej czymś zaimponować, choć była tylko małą dziewczynką z aparatem korekcyjnym na zębach, a przecież jemu niejednokrotnie zdarzało się już popisywać przed starszymi dziewczętami. Mimo to podrzucił do góry trzy jabłka i złapał dwa w sportową bluzę, a trzecie w zęby. Odgryzł duży kawałek i rzucił jabłko Emmie.

Dziewczynka przez chwilę zastanawiała się, a potem spojrzała na Harry'ego i też ugryzła jabłko. Potem odwróciła się i znikła, nie zamykając za sobą drzwi. W ten sposób po raz pierwszy zaprosiła go do domu.

Teraz patrzyła na niego tymi samymi, jasnoniebieskimi oczami, zręcznie podkreślonymi czarnym tuszem.

Milczała, ale widać było, że doskonale wie, jakie wrażenie robi na mężczyznach.

- A gdzie mój pokój? - spytał Harry, odwracając się na pięcie. - Mam nadzieję, że na ścianach wiszą lamparcie skóry, a sufit obity jest puszystym dywanem.

Zerknął na Emmę, ale na jej twarzy nie znalazł ani śladu uśmiechu.

Wyciągnęła rękę, wskazując mu drzwi naprzeciwko.

Weszli do środka. W pokoju stało łóżko przykryte różową kapą, w oknie wisały żółte zasłony w kwiaty, a biała komoda została oklejona nalepkami „Kocham Robbiego Williama”. A jednak było tu coś, co przypominało dom rodziców Emmy.

- Niestety, jak widzę, nie ma lamparcich skór - powiedział Harry, czując zawrót głowy od zapachu jej perfum.

Emma klepnęła go mocno w ramię.

- Prawdę mówiąc, nie zdążyłam jeszcze zabrać się za ten pokój - powiedziała. - Ale spokojnie, będziesz miał gdzie trzymać swoje notatki - dodała, wskazując pudełko na nocnym stoliku.

Dopiero po chwili Harry zorientował się, o co jej chodzi. Wyjął z kurtki skrawki gazet i serwetki, na których zapisywał swoje pomysły dotyczące rozbudowy strony internetowej.

Włożył wszystkie zapiski do pudełka i kieszeń kurtki od razu zrobiła się lżejsza.

- Zostaniesz u mnie, prawda? - spytała Emma z przejęciem.

- Oczywiście, że tak, księżniczko - odparł z westchnieniem, przytulając ją do siebie. - Dla ciebie wszystko.

Emma też westchnęła głośno i ciepłe powietrze poła-skotało go przez bawełniany T-shirt.

- Cieszę się - szepnęła.

Ale teraz musiał jej coś powiedzieć. Delikatnie odsunął ją od siebie i posadził na skraju łóżka. Spojrzała na niego z taką ufnością, że nie mógł oprzeć się pokusie i delikatnie pogładził ją po jedwabistych włosach.

- Em - zaczął. - Zgodziłem się tu zostać, ale mam do ciebie prośbę.

- Słucham - odparła, przechylając głowę.

Jak to ująć? Od czego zacząć? Najlepiej od początku.

- Pół roku temu pewien mężczyzna oskarżył mnie o kradzież pomysłu na Dom Harolda.

- Przecież nic nie ukradłeś! - zawołała z oburzeniem. - Byłam świadkiem, jak narodził się ten pomysł.

- Wiem, kochanie. Jednak niektórzy ludzie są jak sępy, które czyhają na cudzą sławę i pieniądze. Ten człowiek nie podał mnie do sądu, ale sprawa stała się na tyle głośna, że jakaś kobieta, która uważała, że zostałem fałszywie oskarżony, zaczęła wysyłać mi e-maile na adres Domu Harolda.

Harry krążył nerwowo po pokoju, aż w końcu Emma chwyciła go za rękę i niemal zmusiła, by usiadł przy niej.

- Tych e-maili było bardzo dużo - ciągnął dalej. - Potem zacząłem dostawać prawdziwe listy miłosne i prezenty. No i w końcu ta kobieta przyjechała do mnie z Sydney.

Harry zerknął niepewnie na Emmę, zastanawiając się, ile może jej powiedzieć.

- Powiedz mi wszystko, Harry. Proszę.

- Pewnego razu grupa moich współpracowników przyjechała do Alice Springs. Któregoś wieczoru, kiedy siedziałem przy stoliku w pubie z Rikki, moją copywriterką, ta kobieta podeszła i chwyciła ją za włosy, a potem zaczęła bić. Oczywiście wszyscy natychmiast zareagowaliśmy, ale i tak zdażyła rozbić biednej dziewczynie wargę i złamać zebro.

- O, Boże! Harry! - Emma przeraziła się. Przecież ta wariatka może nadal czyhać na Harry'ego, żeby go skrzywdzić. Zacisnęła pięści. - Gdzie ona teraz jest?

- Aresztowali ją w Alice Springs. Okazało się, że to nie był jej pierwszy wybryk. Napastowała już jakiegoś piłkarza w Nowej Południowej Walii i była poszukiwana za uprowadzenie jego dziewczyny. Teraz siedzi za kratkami i nie może nikomu zaszkodzić.

- A Rikki? - spytała Emma.

- Czuje się już dobrze. Nie wiem, czy uwierzysz, ale wciąż chce ze mną pracować.

- Czy ona... czy ty i Rikki... chodzicie ze sobą?

Harry potrząsnął głową.

- Nie. Ale to bez znaczenia. Ta kobieta była po prostu zaślepiona.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej, Harry? Przecież jesteśmy przyjaciółmi.

- Po co miałem cię denerwować, Em? Taka słodka dziewczyna jak ty powinna myśleć o miłych rzeczach. Czasem najlepiej jest nic nie wiedzieć.

- Przestań - Emma parsknęła gniewnie. - Wolę wiedzieć, kiedy masz kłopoty, żeby ci pomóc.

Harry uśmiechnął się ponuro.

- Nie przynoszę swoim bliskim szczęścia.

- Tej kobiecie nie chodziło o twoje szczęście.

- Jej nie. Ale innym tak.

Emma wiedziała, że Harry myśli o jej bracie. Czy to możliwe, żeby wciąż przeżywał to, co się stało?

- Przez tę kobietę nie przyjechałem na twoje przyjęcie, Em. Wprawdzie Keely przysłała mi wiadomość, ale nie mogłem narażać cię na niebezpieczeństwo.

A więc Harry nie przyjechał, żeby ją ochronić. Co za ironia! Nie po raz pierwszy złamał jej serce, mając na względzie jej dobro.

- A teraz przyjemniejsza wiadomość - powiedział. - Czy wiesz, że zostałem nominowany do konkursu na najatrakcyjniejszego Australijczyka roku?

Czy o tym wie? Tak, i to nie od dzisiaj.

Harry zauważył jej uśmiešek.

- No co? Ktoś mówił mi, że wyglądam całkiem nieźle, gdy jest dobre światło.

Świetny dowcip. Przecież nawet bez specjalnego oświetlenia i bez konkursu Harry był najprzystojniejszym mężczyzną na świecie. Wystarczyło, że spojrzał jej w oczy, a serce Emmy od razu zaczynało bić szybciej.

- Nie o to chodzi, Buchanan - powiedziała. - Nikt nie twierdzi, że jesteś brzydki. Uśmiecham się, bo nasza firma WWW Designs jest mocno zaangażowana w ten konkurs.

- Wiem, Em, i dlatego mam nadzieję, że pomożesz mi się z tego wykaraskać.

Emma aż otworzyła usta ze zdziwienia. Nie spodziewała się takiej prośby.

- Mówisz poważnie?

- Jak najpoważniej. Nie mam ochoty udzielać wywiadów prasie ani stać się obiektem zainteresowania ze strony kobiet. Dom Harolda da sobie radę i bez tego, więc jeśli możesz mi jakoś pomóc, będę ci bardzo wdzięczny.

Emma miała wrażenie, że zbyt dużo kłopotów zważyło się jej na głowę. Nie wymyśliła jeszcze, jak walczyć o przyszłość WWW Designs, a już musi namieszać we współpracy swojej firmy z magazynem „Flirt”. Ale czy mogła odmówić przyjacielowi?

- Oczywiście, że ci pomogę, Harry. Dla ciebie wszystko - powtórzyła jego słowa.

ROZDZIAŁ TRZECI

Niedzielny rytuał Tahlii: pan Darcy i Daiquiri

- Powszechnie wiadomo, że każdy zamożny kawaler musi poszukiwać żony? Czy Jane Austen odważyłaby się powiedzieć mi to prosto w twarz? - zawołała Tahlia, wrzucając „Dumę i uprzedzenie” pod poduszkę leżącą na sofie... tym razem na całe dziesięć sekund.

Emma wyszła z pokoju, żeby Harry mógł się rozpakować.

Kiedy usłyszała, że poszedł do łazienki, zdjęła kostium i włożyła krótkie džinsy. Usiadła na krawędzi łóżka w samym staniku i wpatrywała się w ścianę. Z wrażenia huczało jej w głowie. Gorączkowo zastanawiała się nad tym, jak wyjść obronną ręką z tej sytuacji.

Harry nie chciał wziąć udziału w konkursie na najatrakcyjniejszego kawalera w Australii. Jak pomóc mu się z tego wypłatać? Zasady konkursu były bardzo proste. Wydawcy „Flirtu” przedstawiali swoich kandydatów do tego tytułu, a czytelnicy wybierali spośród nich zwycięzcę. Kandydaci nie mieli żadnych obowiązków. Nie musieli nawet pojawić się na wielkim przyjęciu w sobotę wieczorem, choć

większość z nich przyjęła już zaproszenie. Co zrobić, żeby Harry nie mógł wziąć udziału w tym konkursie, skoro był przystojnym Australijczykiem wolnego stanu, a więc spełniał wszystkie wymogi?

Nagle rozległy się przytłumione dźwięki „Copacabany”, najbardziej romantycznej melodii na świecie. Emma wyjęła z torebki telefon komórkowy.

- Słucham?

- Cześć - usłyszała głos Keely.

- Nie przeszkadzamy ci? - spytała nieśmiało Tahlia.

To było najwyraźniej połączenie konferencyjne.

- Co wy sobie wyobrażacie? - powiedziała Emma, rzucając się na swoje wielkie łożo. - Harry właśnie bierze prysznic i...

- A więc masz teraz szansę - zawołała z podnieceniem Keely. - Idź do niego. Mokry i nagi nie będzie miał gdzie uciec.

Emma zaniemówiła ze zdumienia.

- Chyba żartujesz - wykrztusiła wreszcie.

- Przecież kochasz się w nim do szaleństwa. Kiedy wejdziesz do niego pod prysznic, nie będzie miał żadnych wątpliwości.

- Na pewno. Tylko że przed zachodem słońca znajdzie się na drugim końcu Australii.

- No dobrze - zgodziła się niechętnie Keely. - Ale pamiętaj, że zawsze służymy ci radą i będziemy podtrzymywać cię na duchu. Nie możesz się poddać.

Właśnie, pomyślała Emma, powinnam poprosić przyjaciółki o radę.

- Dziewczyny, musimy znaleźć sposób, żeby wyłączyć

Harry'ego z udziału w konkursie „Flirtu” - powiedziała i krótko wyjaśniła, o co chodzi.

- O Jezus! - jęknęła Keely. - To dlatego nie przyjechał na twoje przyjęcie. Biedak bał się, że wpadniesz w szpony tej wariatki. Jaki on jest słodki!

- Chyba już nawet znalazłam dobry sposób - przyznała się Emma - ale potrzebna mi jest wasza pomoc.

- Mam jakieś złe przeczucia - jęknęła Tahlia.

- Boisz się narazić swoją karierę? - wypaliła Keely. - Daj spokój. Czasem trzeba trochę porozrabiać. Ja w to wchodzię, Em. Czego od nas chcesz?

Emma wzięła głęboki oddech.

- Powiem Harry'emu, żebyśmy się zaręczyli.

W słuchawce zapanowała martwa cisza.

- Tylko na trochę. W ten sposób nie będzie spełniał wymogów konkursu. Czy mogę liczyć na to, że kiedy ktoś was spyta, powiecie, że spotykaliśmy się od kilku miesięcy i wiedziałyście, że to się tak skończy?

- A co ty będziesz z tego miała? - spytała wreszcie Tahlia.

- Pomogę przyjacielowi w potrzebie - odparła Emma.

- Przyjacielowi, za którego dałabyś się powiesić, gdyby tego zażądał - powiedziała Keely. - Jesteś pewna, Em, że sobie nie zaszkodzisz?

- Przecież ja to wymyśliłam, a nie on. Nie wiem nawet, czy się zgodzi, ale nie widzę innego wyjścia. On już dosyć wycierpiał. Czy mogę na was liczyć?

- Oczywiście, kochanie - zgodziła się wreszcie Tahlia. - I pamiętaj, na pewno nie zostawimy cię samej, kiedy ta maskarada się skończy i Harry znów zniknie.

- Muszę kończyć - powiedziała Emma, słysząc, że Harry wychodzi z łazienki. - Zobaczymy się jutro rano.

- Na śniadaniu u Sammy'ego?

- Oczywiście. O tej porze co zawsze.

- Trzymaj się - zawołała Keely.

- Dziękuję. Cześć!

Harry zapukał cicho do drzwi. Emma zerwała się i szybko wciągnęła na siebie biały T-shirt.

-Tak?

- Może przejdziemy się po plaży? - zaproponował, zaglądając do sypialni owinięty tylko w ręcznik. - Tak dawno nie byłem nad oceanem.

Emma nie miała pojęcia, co do niej mówi. Całkiem osłupiała wpatrywała się w jego nagi tors. Dlaczego, na miłość boską, zaproponował, żeby u niej nocował? Przecież zawsze tak się zachowywał, nawet w domu jej rodziców. Ten facet był zupełnie pozbawiony wstydu. Czy naprawdę wierzyła, że wytrzyma z nim tydzień sam na sam pod jednym dachem i nie zwariuje?

Cóż, nie miała innego wyjścia. Już czas, żeby raz na zawsze zrobić coś z tą niemądrą miłością. Albo powie Harry'emu, co do niego czuje, i to nie od dzisiaj, albo przestanie o nim myśleć. Nie wiedziała jeszcze, na co ma się zdecydować, ale jeśli Harry zgodzi się na jej pomysł, wkrótce wszystko stanie się jasne.

- Dobrze - powiedziała po chwili. - Ubierz się i wychodzimy.

Kiedy Harry zamknął drzwi, rzuciła się na łóżko przeżona własną głupotą.

Większość ludzi wracała właśnie z pracy czy ze szkoły do domu, kiedy Emma i Harry szli alejką prowadzącą na plażę St Kilda.

Harry miał na sobie T-shirt z długimi rękawami i sięgające do kolan szorty, a jego klapki były przybrudzone czerwonym pyłem z samego serca Australii.

- Przez cały czas byłeś w Alice Springs? - spytała Emma, podnosząc z ziemi muszelkę.

- Ostatnio tak.

- A przedtem?

- W pobliżu.

- Zawsze w pobliżu. A dokładnie gdzie?

Harry wzruszył ramionami, kopiąc kępkę trawy wyrosłą w szczelinie na betonie.

- W Kakadu.

- Poważnie? Powinam była się domyślić. Nowa kolorystyka Domu Harolda jest żywcem przeniesiona z tej części kraju.

Spalona umbra i bogata zieleń Parku Narodowego Kakadu, położonego na dalekiej północy Australii, miały w sobie coś mistycznego, co udało się świetnie uchwycić projektantom Harry'ego.

- Często zaglądasz do Domu Harolda? - spytał, szturchając ją biodrem.

Emma rzuciła muszelkę i otrzepała palce z piasku.

- A jak myślisz? - odpowiedziała, także szturchając go w bok. - Oczywiście. To moja ulubiona witryna w internecie.

- No, no.

Emma zauważyła, że zrobiło to na nim wrażenie. Naprawdę nie wiedział, że odgrywa taką rolę w jej życiu.

- Czy w Kakadu jest dużo ofert pracy dla informatyków?
- spytała.

- Och, tak. Kiedy lokalna prasa dowiedziała się o moim przyjeździe, od razu zostałem zasypany prośbami o pomoc, ofertami pracy, propozycjami zamieszczenia reklam i tak dalej. O mały włos nie zostałem rzecznikiem potężnej firmy.

- Mówisz poważnie?

Harry zatrzymał się.

- Oczywiście, że nie! Jeśli jeszcze raz spytasz, czy mówię poważnie, to wezmę cię na plecy i sprawdzimy, czy woda w oceanie jest naprawdę taka zimna.

Z Harrym lepiej było mieć się na baczności.

- Już dobrze - powiedziała pojednawczo. - Przepraszam. Po prostu ciekawi mnie, co zamierzasz teraz robić.

- Wystarczy mi Dom Harolda. Mam agenta, kierownika i ponad czterdziestu pracowników w całej Wiktorii. Nasza witryna rozwija się szybciej, niż to sobie planowałem.

- Poważnie?

Harry odwrócił się do niej, szczerząc zęby.

- O, właśnie znów to powiedziałaś.

Emma zapiszczała i rzuciła się do ucieczki. Harry natychmiast ją dogonił, chwycił w talii i przerzucił sobie przez ramię.

- Puść mnie, Harry - zawołała - bo kopnę cię w najczulsze miejsce.

- Nic z tego. Ostrzegałem cię, księżniczko. Teraz sobie popływasz.

Szybkim krokiem zbliżał się do zbocza skały.

- Przecież masz u mnie mieszkać przez cały tydzień. Czy tak zamierzasz mi się odwdziaczyć?

Harry zawahał się.

- Puść mnie, a już nigdy nie zwątpię, że mówisz prawdę.
- Dobrze - odparł, stawiając ją na ziemi. - Ale trzymam cię za słowo, moja mała.

Wciąż obejmował ją w pasie, a powiew wiatru znad oceanu rozwiewał jego włosy.

- Tak naprawdę nie jesteś już mała, czyż nie? - rzucił z uśmiechem.

Serce Emmy zabiło tak mocno, że Harry musiał też to poczuć. To była chwila stworzona do pocałunku.

- Jesteś strasznie ciężka - powiedział nagle Harry i zaczął masować sobie plecy.

Jak mogło jej się wydawać, że się pocałują! Przecież od tyłu lat byli po prostu kumplami. Harry nigdy nie spojrzy na nią jak na zwykłą dziewczynę.

- Miałam czternaście lat, gdy ostatnio przerzuciłeś mnie przez ramię - powiedziała, starając się ukryć rozczarowanie.

- Mhm - zamruczał, uśmiechając się zalotnie. - To rzeczywiście kawał czasu.

Co za huśtawka nastrojów! Raz była jego małą Emmą, a za chwilę posyłał jej zabójczy uśmiech. Przecież on jest z natury flirciarzem, przypomniała sobie.

Nagle Harry wyciągnął rękę i trącił Emmę w bok.

- Przestań! - zawołała, odsuwając się.
- Sprawdzam tylko, dlaczego jesteś taka ciężka.

Emma wyprostowała się, przęcając biust.

Ale Harry tylko uśmiechnął się pod nosem.

- Chodź, stary - powiedziała. - Musisz odpocząć chwilę, bo zaczynasz mówić głupstwa.

Przysiedli na płaskich skałach. Były zimne, choć przez cały

czas świeciło słońce. Emma zanurzyła stopy w piasku. Przez kilka minut siedzieli w milczeniu, spoglądając na zatokę.

- To nowe? - spytał Harry, muskając nogą palec jej stopy.

- Tak - odparła Emma, spoglądając na złotą obrączkę.

- Dostałam na urodziny. Podoba ci się? - Pomachała mu nogą tuż przed nosem, aż zamrugał ze zdziwienia.

- Wyglądasz jak zaobrączkowany gołąb - stwierdził, po czym złapał jej stopę i zaczął masować.

Emmę przeszył dreszcz. Cofnęła nogę i postawiła ją na piasku.

- Od kogo? - spytał.

Czyżby był zazdrosny? Biedne serce Emmy znów забиło mocniej.

- Od mojej przyjaciółki Tahlii - odparła. - A propos, myślałam, jak rozwiązać twój problem, ale nie wiem, czy się zgodzisz, bo mój pomysł jest trochę dziwny.

- Słucham - powiedział Harry, tak rozkosznie mrużąc oczy, że przez chwilę nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

Od dawna marzyła, że kiedyś zaręczy się z Harrym. Kiedy jeszcze bawiła się lalkami, słuchając płyt Barry'ego Manilowa, które kupowała mama, zawsze myślała o tym, że tak się kiedyś stanie. Tylko że wszystko miało być inaczej. Czy teraz nie zniszczy swoich marzeń? Ale co mogła na to poradzić? Harry miał kłopot i tylko ona jedna mogła mu pomóc. Nie miała wyboru.

- Co wymyśliłaś? - spytał.

- Musisz się zaręczyć.

Spodziewała się, że Harry wybuchnie śmiechem albo zerwie się na równe nogi, ale on przez chwilę przyglądał się jej z uwagą, a potem pokiwał głową.

- Jeśli się zaręcze, nie będę spełniać wymogów konkursu. Jasne! Jesteś genialna! - Pochylił się i głośno cmoknął ją w policzek. - Ale z kim by się tu zaręczyć? Zostało przecież tak mało czasu - dodał po chwili.

Jego wzrok poszybował w przestrzeń. W piwnych oczach złociło się światło zachodzącego słońca.

Emma czekała cierpliwie, aż Harry domyśli się, jakie są dalsze szczegóły jej planu. Bardzo ryzykownego planu.

Wreszcie na nią spojrzął.

- Em, księżniczko, głupio mi pytać, ale myślisz, że...?

- Oczywiście, durniu. A co innego moglibyśmy zrobić? Keely i Tahlia potwierdzą, że wszystko, co mówimy, jest prawdą. Zobaczysz, pójdzie gładko.

- To znaczy, że jesteśmy zaręczeni?

Emma skinęła głową.

- Jeśli się zgadzasz.

Harry uśmiechnął się promiennie.

- Dziękuję, Em - powiedział, przyciskając ją do siebie. - Uratowałaś mi życie. Jeśli będę mógł ci się jakoś odwdzięczyć...

Nie miała ochoty odsuwać się od niego, ale musiała powiedzieć mu coś jeszcze, o czym nie wiedziały nawet jej najlepsze przyjaciółki. I dzięki Harry'emu może nigdy się nie dowiedzą.

- Skoro tak... - zaczęła, uwalniając się z niebiańskiego uścisku.

- Co za to chcesz, księżniczko? - przerwał jej Harry. - Pieniądze? Klejnoty? Może będę masować ci nogi przez cały rok?

Choć ostatnia propozycja zabrzmiała niezwykle kusząco, Emma postanowiła kuć żelazo póki gorące.

- Nic z tych rzeczy, Buchanan. To delikatna i bardzo poważna sprawa.

Harry spojrział na nią z uwagą.

- Dziś rano odbyłam z szefową dziwną rozmowę - powiedziała. - Wydaje mi się, że moja firma ma poważne kłopoty.

- Tak ci powiedziała?

- Nie, ale Raquel jest zwykle dość... gwałtowna, a dzisiaj zwróciła mi uwagę bardzo delikatnie. To przestraszyło mnie bardziej, niż gdyby na mnie krzyczała. A potem znalazłam pewien list. Raquel narobiła sobie kłopotów.

- Rozmawiałaś o tym z dziewczętami?

- Nie - odparła Emma, kładąc rękę na piersi. - Nie chciałam ich martwić.

- Oczywiście. - Harry pokiwał głową. - Ty nie chciałyś nikogo zmartwić. Powiedz, jak mogę ci pomóc?

- Jest tylko jeden sposób, aby WWW Designs odzyskała prestiż w tak krótkim czasie. Trzeba zapewnić firmie najbardziej atrakcyjny potencjał na rynku. I ja to mogę zrobić, przynajmniej tak mi się wydaje.

Harry przestał kiwać głową. Chyba odgadł, co Emma ma na myśli. Wiele razy już to słyszał. Nie był przecież zwyczajnym Harrym Buchananiem. Był sławnym twórcą Domu Harolda.

- Pomyślałam, że nasza firma mogłaby pomóc ci prowadzić Dom Harolda. Mówiłeś, że ledwo radzicie sobie z pracą. U nas na górze jest pustó całe piętro. Moglibyśmy przygotować tam dla was biuro. Mielibyście miejsce do pracy i pomoc ze strony naszych wspaniałych projektantów. Co ty na to?

- Zgadzam się - odpowiedział Harry bez namysłu.

- Naprawdę? - pisała uradowana Emma, chwytając go za rękę.

- Oczywiście - odparł, wruszając ramionami. - Dlaczego nie? Nigdy nie mieliśmy prawdziwego biura. Southbank to całkiem dobre miejsce. Blisko do centrum i do stadionu sportowego w Dockland. - Zresztą, pomyślał, to, gdzie pracujemy, jest w ogóle bez znaczenia.

Emma z triumfalnym okrzykiem rzuciła się na niego. Odruchowo objął ją jak wiele razy przedtem, ale teraz było jakoś inaczej. Jej włosy pachniały brzoskwiniami, a aksamitne policzki ocierały się o jego zarost.

Powody, dla których postanowił nie brać udziału w konkursie, były skomplikowane. Nie tylko nie chciał zwracać na siebie uwagi, ale miał dosyć chwaleń się sukcesem. Uważał, że na to nie zasłużył. Wolał pozostać w cieniu.

- A więc zgoda - powiedział. - Umowa stoi. Będziesz moją narzeczoną, a ja przeniosę się do WWW Designs. To wydaje się całkiem rozsądne. Potrzebujemy teraz siebie. Widać tak było zapisane w gwiazdach.

- Oczywiście - potwierdziła Emma. - A zatem rozwiązaliśmy nasze problemy.

Rozwiązali problemy? Kogo ona oszukuje? Właśnie zgodziła się udawać narzeczoną Harry'ego, żeby zamydlić oczy swojej szefowej. A ta szefowa może bardzo uprzykrzyć jej życie, jeśli tylko zechce.

Nagle Emma poczuła się jak akrobata balansujący na linie. Wystarczy jeden fałszywy krok, a spadnie na ziemię i złamie kręgosłup.

Na razie wszystko układało się jak trzeba. Współpraca z Domem Harolda pomoże WWW Designs. Nikt na tym nie straci.

Na horyzoncie pojawiła się jakaś para i Harry zapatrzył się na zgrabną brunetkę. Nawet gwizdnął z zachwytem.

Nieoczekiwanie Emma zirytowała się. Jak on może po tym, co sobie powiedzieli, zachowywać się tak bez troski. Spojrzała na mężczyznę towarzyszącego brunetce. Był dobrze zbudowany i przystojny, ale zupełnie nie w jej typie.

- Co za facet - powiedziała, patrząc przed siebie.
- Lubisz muskularnych mężczyzn, prawda? - spytał Harry.
- Pewnie.

Harry zamilkł i Emma uśmiechnęła się triumfalnie.

W milczeniu patrzyli, jak dziewczyna z zadartym podbródkiem kroczy z godnością po piasku, a jej towarzysz gestykuluje gwałtownie, przepaszając za coś, co zdenerwowało jego damę.

- Tak musieli wyglądać Lola i Tony - westchnęła Emma, gdy kłócący się kochankowie zniknęli już z pola widzenia.

- Kim są Lola i Tony?
- Z „Copacabany”.
- To ta piosenka, której słuchałaś bez przerwy?
- Tak Oni bardzo się kochali. Tony zginął, gdy stanął w obronie Loli. - Emma znów westchnęła i położyła się na kamieniach, wpatrując się w pociemniałe niebo. - To było bardzo romantyczne.

- Nie uważam, żeby śmierć była romantyczna.
- Ależ tak, jeśli umiera się za ukochaną osobę.

Harry położył się obok i podparł się na łokciu.

- O ile pamiętam - powiedziała, przyglądając się Emmie

uważnie - to ona zwariowała i do końca życia wspominała przeszłość.

- Wiem. Jakie to piękne, prawda? - Gdyby Harry wiedział, jak bardzo Emma naraża się dla niego. - Tak się poświęcić dla kogoś.

- Myślę, że raczej głupie.

Emma zerknęła na niego z ukosa. Gdyby jego uśmiechnięta twarz nie wyglądała tak pięknie w promieniach zachodzącego słońca, w tej samej chwili zerwałaby z nim umowę. Niewdzięczny drań!

- Sam jesteś głupi.

- Co to ma znaczyć?

- Nie masz w sobie ani krzty romantyzmu.

Harry wypiął dumnie pierś.

- Chcę ci powiedzieć, że kobiety, z którymi się spotykałem, uważały mnie za bardzo romantycznego mężczyznę.

Emma parsknęła śmiechem.

- Już samo to, że jednej kobiecie opowiadasz o innych, świadczy o tym, jak bardzo jesteś romantyczny.

- Ale ty nie jesteś „jedną kobietą” - odparł obrażony.

Urocze, pomyślała Emma. Właśnie tego się obawiała - Harry nie myślał o niej jak o kobiecie.

- Masz rację - odparła. - Nie jestem kobietą, tylko twoją narzeczoną. Boże! Jak ja to sobie wyobrażałam, Harry? Nikt rozsądny nie uwierzy, że ty i ja jesteśmy zaręczeni. Wszystko się wyda, kiedy tylko zaczniesz opowiadać komuś o mnie.

- Nie mów tak, Em.

- To prawda, Harry. Chyba powinniśmy spróbować rozwiązać nasze problemy w inny sposób.

Harry poderwał się.

- Nie. Udowodnię ci, że wszystko się uda.

-Jak?

- Bądź gotowa dziś o siódmej.

- Gotowa na co?

- Włóż coś ładnego i czekaj na mnie.

Harry ruszył w kierunku ulicy, ale po chwili zorientował się, że idzie w złą stronę. Zawrócił i odszedł szybkim krokiem.

Emma była zaniepokojona jego zachowaniem, ale najbardziej intrygowało ją, jak Harry zamierza udowodnić jej, że jest romantyczny.

Raz był kumplem, a za chwilę wpatrywał się w nią tak dziwnie. Kiedy był naprawdę sobą?

Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie.

Harry szedł do mieszkania Emmy. Od myślenia rozboleła go głowa.

Co on robi? Obiecał udowodnić swojej małej Emmie, że jest bardzo romantyczny. Po co? Oczywiście chciał się pochwalić, tak jak kiedyś, gdy był dzieckiem. To wszystko było bardzo dziwne.

Jego życie bardzo się zmieniło od chwili, gdy prawie rok temu po raz ostatni widział Emmę. Miał kłopoty i odnosił sukcesy, jakich nigdy się nie spodziewał. Ale Emma zmieniła się jeszcze bardziej. Czy naprawdę? Wciąż była bystrą, inteligentną dziewczyną, którą od trzynastu lat kochał jak własną siostrę.

Harry zatrzymał się. Trzydzieści lat. To ponad połowa jej życia. Czy naprawdę aż tak dawno temu przyjął rolę jej starszego brata, z której był bardzo dumny?

Odwrócił się. Emma szła tuż za nim. Właśnie pomachała do niego zalotnie ręką. A może nie zalotnie? Może z sarkazmem, co byłoby zupełnie zrozumiałe, bo zachowywał się naprawdę dziwnie.

Wyluzuj, chłopie, powiedział sobie w duchu. Niedługo sobota. Już i tak narobiłeś Emmie dość kłopotów. Nie może stracić przez ciebie pracy. Powinna dobrze się bawić i jeśli trzeba, zabierzesz ją do miasta. Tyle chyba możesz dla niej zrobić.

Choć ludzie patrzyli na niego dziwnie, bo mówił do siebie, poczuł się znacznie lepiej, gdy sobie to obiecał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po nocnym maratonie filmów Cary'ego Granta oglądanym w samotności

Po rozstaniu z kolejnym chłopakiem Emma ze słuchawką w jednej ręce i numerem Harry'ego w drugiej, wciąż rozmyślając o jednym z filmów, nie może odżałować, że nie potrafi tak łatwo się przełamać.

O siódmej Emma siedziała już na sofie. Miała świeżo umyte i ułożone włosy i była ubrana w czekoladowobrązową sukienkę z głębokim dekoltem w szpic, ściśle przylegającą do ciała. Szyję ozdabiał gruby sznur drobniutkich szmaragdowych koralików podkreślających kolor oczu. Ciemnobrązowe szpilki ocierały się o pięty, gdy nogi Emmy podskakiwały niespokojnie.

- Jesteś gotowa?

Harry stał na końcu korytarza. Miał na sobie świeżo wyprane dżinsy, nowy czarny T-shirt i zniszczoną skórzaną kurtkę. Był ogolony, gładka skóra na policzkach sprawiała, że wyglądał o pięć lat młodziej.

On jest po prostu śliczny, pomyślała Emma, wstrzymując oddech.

Kiedy wstała, zbliżył się i pocałował ją w policzek.

Chociaż podobał się jej w dzinsach, nagle wydało się jej, że zbyt się wystroiła. A jeśli Harry myśli, że ona chce iść z nim na prawdziwą randkę? Trzeba szybko obrócić wszystko w żart.

- Myślałam, że będziesz się do mnie zalecać - powiedziała, siłąc się na wesołość.

- Daj mi tylko szansę - odparł.

- Dobrze - zgodziła się, unosząc ręce w pojednawczym geście. - Przepraszam. Już nic nie mówię.

Splotła ręce z tyłu, udając, że cierpliwie czeka. Harry wziął głęboki oddech, a potem spojrział na nią tak namiętanie, że w jednej chwili straciła rezon.

- Właśnie chciałem ci powiedzieć, że wyglądasz pięknie - zamruczał głębokim głosem.

- Naprawdę? - zdziwiła się.

Harry uśmiechnął się krzywo.

- Ale wszystko zepsułaś tym gadaniem.

- A było co zepsuć?

- Nie będziesz mi ułatwiać, prawda? - odparł, mrużąc oczy. - Nie szkodzi. Dam sobie radę. - Podał jej ramię, skłaniając się lekko. Wydawało się, że uwodzenie kobiet przychodzi mu tak łatwo jak oddychanie. - Czy zechcesz mi towarzyszyć?

- Oczywiście - odparła i zastanawiając się, po co wymyśliła ten szatański plan, wsunęła mu rękę pod ramię, wdychając znajomy zapach jego skórzanej kurtki.

Harry postanowił zabrać Emmę do klubu, który znał sprzed kilku lat. Był pewien, że bez trudu znajdzie drogę,

ale zapach Emmy i jej dotyk sprawiały, że ledwie uświadamiał sobie, w jakim jest mieście.

Wyglądała naprawdę fantastycznie. Tak pięknie, że aż się przestraszył. Jeśli ubierała się tak na każdą randkę, to było niebezpieczne. Czy dlatego, że była zbyt atrakcyjna dla innych mężczyzn?

Nie. Po prostu troszczył się o nią jak starszy brat. Dlatego skoczyłby do gardła każdemu mężczyźnie, który ośmieliłby się na nią spojrzeć.

Odetchnął z ulgą, widząc znajomy budynek klubu.

- Czy to tutaj? - spytała Emma, kiedy zatrzymał się przy schodach.

Nagle przyszło mu do głowy, że ten lokal nie jest odpowiedni. Po miesiącach pobytu na Terytorium Północnym, gdzie pub, w którym serwowano zimne piwo, był luksusem, to miejsce wydawało się mu znakomite, ale nie dla pięknej, odmienionej Emmy. Szkoda, bo nie zarezerwował nigdzie stolika i teraz, w ten piękny wieczór na pewno nie uda się im nigdzie indziej wejść.

- Tak, to tu - powiedział, kierując ją do środka.

- Witaj, Emma! - zawołał potężny bramkarz stojący przy wejściu.

A więc Emma zna to miejsce. Drobną przeszkodą w moich planach, ale dam sobie radę, pomyślał.

- Cześć, Mikey! - odparła Emma, całując barczystego chłopaka w policzek. - To mój przyjaciel, Harry. Przyjechał na tydzień.

- Świetnie. Zapraszam do środka. Baw się dobrze, Harry.

W klubie było tłoczno, a głośna muzyka z lat osiemdziesiątych rozbrzmiewała ze wszystkich stron.

- Chodźmy do baru - zawołała Emma, biorąc Harry'ego za rękę. - Tam jest trochę ciszej.

Przeszli przez parkiet, zatrzymując się po drodze, bo Emma wciąż witała się z jakimiś znajomymi. Cóż, przynajmniej w przerwach między kolejnymi powitaniem Harry miał okazję przyglądać się, jak ponętnie kołysze biodrami w rytm swojej ulubionej muzyki. Wreszcie znaleźli się przy barze. Emma wypatrzyła wolne miejsce i usadowiła się na barowym stołku. Tu światło było przyćmione i było dosyć luźno. Wprawdzie muzyka z sąsiedniego pomieszczenia dudniła przez cienkie ściany, ale przynajmniej dało się rozmawiać bez podnoszenia głosu.

Harry wyciągnął wyświechtany portfel.

- Napijemy się czegoś?

Emma skinęła głową.

- Wybierz to, co chcesz.

- Zgodę - powiedział, puszczając do niej oczko.

Czy to możliwe, że ma dziś randkę z młodszą siostrą swojego przyjaciela? Ale to nie była prawdziwa randka, choć Emma wyglądała tak wspaniale, że prawie o tym zapomniał. Miał pokazać, że jest romantyczny i w ten sposób udowodnić, że nadaje się na jej narzeczonego. Wtedy Emma pomoże mu w kłopotach. Ha! Umawiał się na prawdziwe randki z kobietami z o wiele błahszych powodów.

Daj spokój! - nakazał sobie w duchu. To tylko mała Emma. Masz sprawić, żeby czuła się przyjemnie i bezpiecznie w twoim towarzystwie. Przekonaj ją, że może na ciebie liczyć. Potem wyjedziesz i będziesz miał święty spokój.

- Co zamawiasz, kolego? - spytał młody barman.

- Proszę... torbę precli i... - Nagle przypomniał sobie,

z jaką satysfakcją Emma stwierdziła, że nie jest ani trochę romantyczny. Pokaże jej, jak bardzo się myliła. - ... szampana i dwa najpiękniejsze kieliszki.

Barman spojrział przez ramię i uśmiechnął się. Emma siedziała na wysokim stołku, wymachując nogami w takt muzyki.

- Przyszedłeś z Em? - spytał przyjaźnie Harry'ego.

- Tak. Znasz ją?

- Nie tak dobrze, jak bym sobie życzył. - Nagle barman zaczerwienił się. - Chciałem tylko powiedzieć, że ona jest wspaniała. - Odchrząknął niespokojnie. - Butelka szampana, tak?

-I dwa kieliszki - powtórzył Harry, mając ochotę skoczyć chłopakowi do gardła.

- Och! - jęknęła Emma, podnosząc głowę, gdy Harry wrócił na miejsce. - Precle. Cudownie! I cała butelka szampana? Chcesz mnie upić?

-Tak.

Zamilkła, a jej ciało przeszył dreszcz.

- Tak? - powtórzyła. - To najbardziej romantyczne słowa, jakie słyszałam w życiu.

Harry uśmiechnął się i nalał szampana.

- Za Leanne i Terry'ego - powiedział, unosząc powoli kieliszek.

- Chcesz powiedzieć za Lolę i Tony'ego? - poprawiła go Emma.

- Ach, tak? - Wzruszył ramionami.

Emma wypita duży łyk. Bąbelki przyjemnie łaskotały ją w gardle. Co będzie teraz? - zastanawiała się w duchu. Wszystko zależało od Harry'ego.

- Jak ci idzie w pracy? - spytał nagle, ściągnając ją z obłoków na ziemię.

- Poza tym, że wszystko lada chwila może rozpaść się z hukiem?

- Tak.

Emma wypłała drugi łyk szampana, myśląc o tym, jakie ma szczęście, że może tworzyć takie postaci jak Blondie.

- Świetnie.

- Masz już plan, jak rozprawić się z pitbulłem?

- Rottweilerem.

- Przepraszam, zapomniałem, jakiej rasy jest ten potwór na wysokich obcasach.

- Lubię swoją pracę.

- I dlatego tak ci zależy, żeby firma nie upadła?

- Mhm. Po urodzeniu dziecka Keely pójdzie na urlop macierzyński, ale Tahlię czeka zasłużony awans. Wszyscy o tym wiemy. Muszę się ze wszystkich sił postarać, żeby nie straciła takiej szansy.

Po tych słowach zapadła cisza.

- Wiem, że tobie świetnie idzie w pracy. A jak wygląda twoje życie osobiste? - wypaliła nagle Emma.

Harry spiorunował ją wzrokiem.

- Nic szczególnego się nie dzieje - powiedział.

- Poza naszymi zaręczynami, naturalnie.

- O, tak - rozpromienił się Harry. - Oczywiście.

Emma potrzęsnęła głową.

- Jeśli nawet nie pamiętasz, że jesteś zaręczony, to dlaczego inni mieliby ci uwierzyć? Już wiem. Zatańcz ze mną.

- Ale ja nie tańczę.

- Daj spokój! Słyszysz? Uwielbiam tę piosenkę.

- Ten przystojniak przy barze - powiedział Harry, wskazując głową barmana - jest tobą zauroczony. Może z nim zatańczysz?

Emma spojrzała na barmana, który zaczerwienił się po uszy.

- Mogę nawet wyjść, żeby wam nie przeszkadzać - zaproponował Harry, wstając gwałtownie.

- Nie, dziękuję.

- Jesteś pewna? Możesz iść i powiedzieć, że też go szalenie kochasz.

- Przestań, Harry. Siadaj.

- Dobrze. Ale jeśli powiesz jedno słowo...

- Powiem dwa. Zamknij się.

-OK.

Emma chwyciła swój kieliszek i wychyliła go do dna. Potem sama nalała sobie szampana i przełknęła jeszcze jeden łyk. Była wściekła. Nie widziała Harry'ego prawie rok i zdążyła zapomnieć, jak działa jej na nerwy.

Nagle aż podskoczyła, bo coś otarło się o jej stopy. Jego noga! Harry trącał ją zalotnie nogą.

- Co się stało? - spytał niewinnie.

- Nie rób sobie takich żartów - parsknęła zawstydzona własną reakcją. - Chyba nie chcesz, żeby ludzie widzieli, jak podskakuję ze strachu, gdy się do mnie zbliżasz. Lepiej zatańczyłbyś ze swoją narzeczoną.

- Najpierw odpowiedz na jedno moje pytanie - powiedział Harry, kładąc rękę na sercu. - Jak wygląda twoje życie osobiste?

Emma z pochmurną miną chrupała głośno precle.

- Aż tak źle? - spytał z uśmiechem.

- Ani gorzej, ani lepiej niż u innych. Ale sądząc po twoim dzisiejszym zachowaniu, chyba lepiej niż u ciebie.

- Dziękuję. Myślę jednak, że nie wypadłem wcale źle - odparł, unosząc brew. - Poza tym jeszcze z tobą nie skończyłem.

Znów zaczął trącać jej stopy.

Nagle tuż obok rozległ się kobiecy głos:

- Hej, Emma!

W ich stronę zmierzała właśnie Keely w towarzystwie swojego narzeczonego, Lachlana. Wyglądała wspaniale w długiej eleganckiej spódnicy i indyjskiej jedwabnej bluzce opinającej wystający już nieco brzuch.

Emma uściskała przyjaciółkę i pocałowała Lachlana w policzek.

- Co tu robicie? - spytała z wymuszonym uśmiechem.

- Przecież to od was kawał drogi.

- Idziemy na górę do restauracji na przyjęcie wydawane przez redakcję Harry'ego - wyjaśniła Keely. - Chodźcie z nami, bo inaczej dopadnie mnie ojciec Jerry i ta wariatka, która prowadzi programy dla kobiet.

- Dziękujemy za zaproszenie - odparła Emma - ale raczej wrócimy już do domu. Mieliśmy bardzo absorbujące popołudnie i Harry musi położyć się spać.

- To prawda - przytaknął Harry.

Naraz Emma uświadomiła sobie, że powinna ich sobie przedstawić.

- Przepraszam - powiedziała. - Zapomniałam, że się nie znacie. Lachlan jest znanym psychologiem i prowadzi własny program radiowy. Lachlan, to mój Harry.

Harry ucisnął dłoń Lachlana, a Emma zastanawiała się,

czy naprawdę nazwała Harry'ego swoim Harrym. Jeśli tak, to ze wstydu powinna zapaść się pod ziemię.

- Bardzo mi miło - odparł Lachlan. - Jeśli mielibyście ochotę pójść z nami, to uniknę szponów mojego znerwicowanego dyrektora i recepcjonistki nimfomanki.

- To chyba charakterystyczna cecha pań na tym stanowisku - rzuciła Keely, myśląc o Chrystal, recepcjonistce z WWW Designs, która robiła wszystko, by uwieść Lachlana na oczach Keely.

- Nie dzisiaj - odparła Emma. - Może spotkamy się w ciągu tygodnia bez tego całego towarzystwa?

- Świetnie - ucieszył się Lachlan, obejmując Keely w pasie. - A teraz już lepiej chodźmy. Cieszę się, że cię poznałem, Harry. Cześć, Emma.

- Znasz wszystkich w tym mieście? - spytał Harry, kiedy Keely i Lachlan odeszli.

- Tak - odburknęła Emma. - To raczej normalne, kiedy mieszka się gdzieś dłużej niż rok.

Zamknęła oczy, żeby się uspokoić. Po chwili uśmiechnęła się przeproszająco.

- Może już wystarczy na dzisiaj? - spytała.

- Oczywiście. Ale pamiętaj, nie dałaś mi szansy, żebym rozwinął skrzydła. Czy na górze naprawdę jest restauracja?

- Tak, i to bardzo romantyczna.

Harry ukrył twarz w dłoniach.

- Fatalnie się spisałem.

- Nie przesadzaj, nie było tak źle.

- Próbujesz mnie pocieszyć - powiedział, obejmując ją i całując w czubek głowy.

Emma przytuliła się do niego.

- A co mogłem zrobić lepiej? - spytał, przeczesując nerwowo włosy. - Wal prosto z mostu. Przeżyję.

Emma nie po raz pierwszy poczuła ochotę, by go pogładzić po głowie.

- No... - Specjalnie zwlekała z odpowiedzią, żeby popatrzeć, jak Harry się rumieni. - Mogłeś się trochę lepiej ubrać.

Speszony, spojrzął na swoją skórzaną kurtkę i džinsy.

- Ale to jestem ja, Harry. Nie byłbym sobą bez tej kurtki i tych spodni.

Emma wzruszyła ramionami.

- Wolałabyś garnitur? - zadrwił.

- Oczywiście. Dlaczego nie?

- Bo nie chciałbym wyglądać jak jakiś kretyński dyrektor.

Emma uniosła brwi. Z rozwianymi włosami, opaloną twarzą i wiecznym uśmiechem na ustach nigdy nie wyglądałby jak jakiś idiotyczny dyrektor.

- Ale nie zaszkodziłoby ci, gdybyś bardziej o siebie dbał. Moi koledzy po prostu nie uwierzą, że zaręczyłam się z takim chłopakiem.

Ku swemu zdziwieniu zauważyła, że Harry wziął sobie do serca jej słowa. Harry Buchanan, pożeracz kobiecych serc, przejmował się tym, że jej się nie podoba. Ha! Gdyby znał prawdę!

- To bardzo mili ludzie - powiedział, patrząc na schody, gdzie zniknęli przed chwilą Keely i jej elegancki narzeczonny, Lachlan.

- Prawda?

- Myślałem, że ona wie o naszej umowie. Dlaczego nie powiedziałaś, że jestem twoim narzeczonym? - W jego głosie zabrzmiało rozczarowanie.

- Z Keely nie będzie problemu, ale innych tak łatwo nie da się oszukać.

- Wiem, dziś jest dopiero pierwsza próba, jednak nie mam zamiaru z ciebie zrezygnować.

Emma stłumiła śmiech. Ile razy marzyła, że usłyszy takie słowa. Ale Harry nie czuł tego co ona.

- Pora wracać do domu, Buchanan - powiedziała, biorąc go za rękę. - Dziś wieczorem udowodniłeś tylko, że musisz jeszcze wiele się nauczyć. Nie martw się, z moją pomocą masz szansę zostać największym romantykiem na świecie.

- Jesteś bardzo pewna siebie jak na dziewczynę, która zamiast mówić o swoim życiu uczuciowym skupia się na żuciu prela.

- Oczywiście - rzuciła dumnie.

- Czy mogę wiedzieć, na czym będzie polegać instruktaż?

- Na oglądaniu największej na świecie kolekcji romantycznych filmów.

Śnieg rozpryskiwał się spod deski snowboardowej, gdy Harry zgięty w pół zjeżdżał po górskim zboczu. Jego gogle pokrywały topniejące mokre płatki, ograniczając pole widzenia, przez co zabawa stawała się jeszcze bardziej ekscytująca.

- Dogoń mnie - zawołał do przyjaciela i rozpoczął wyścig. Skulił się, żeby nabrać większej prędkości. Od paru chwil nie widział Jamiego i miał nadzieję, że nie zobaczy nagle, że przyjaciel stoi już na dole, spoglądając niecierpliwie na zegarek.

Teren był teraz bardziej wyboisty. Czy to korzenie drzew, czy kamienie? A może skały? Zwolnił znacznie. Przeehy-

łajac deskę, zjechał ze zbocza i łagodnie zahamował między drzewami.

Chciał już odetchnąć z ulgą, gdy nagle znieruchomiał. Pod sosną leżał nieruchomo jakiś człowiek w czerwonym kombinezonie.

Serce zabiło mu tak mocno, że omal nie zemdłał.

- Jamie! - zawołał drżącym głosem.

Na zeszywniałych nagle nogach zbliżył się do drzewa, modląc się przez cały czas, żeby Jamie poruszył się i wybuchnął śmiechem, tłumacząc, że to tylko żart.

Nie miał pojęcia, jak długo tak stał - sekundy, minuty, a może godziny - zanim kucnął, żeby sprawdzić puls.

Nic nie wyczuł.

Jamie był martwy. Wesoły, roześmiany chłopak, który jeszcze przed chwilą krzyczał do niego, zjeżdżając w szybkim pędzie ze wzgórza, teraz już nie żył.

Harry osunął się na kolana. Słone łzy spłynęły po jego zlodowaciałej twarzy. Zsunął zamglone gogle i rzucił je na śnieg, wydając z siebie tak nieludzki wrzask, że śnieg posypał się z wierzchołków drzew.

Nie widząc nikogo na horyzoncie, wziął bezwładne ciało na ręce i zaczął wolno schodzić zboczem. Co teraz będzie? Co powie przyjacielom? I rodzicom Jamiego? A jego młodszej siostrze Emmie? O, Boże!

Przy każdym kroku czuł, jak jego serce zamienia się w bryłę lodu. To on namawiał Jamiego, żeby zjechali z tej góry. A teraz jego przyjaciel jest martwy. To wszystko jego вина...

Harry zbudził się nagle.

Usiadł gwałtownie na łóżku, łapiąc się za serce. Całe

ciało miał oblane potem. Zerwał z siebie wilgotne różowe prześcieradło i cisnął je na podłogę.

Rzucił okiem na zegarek. Trzecia nad ranem. Spał zaledwie trzy godziny, zanim dopadł go ten koszmar.

Drżącymi dłońmi przejechał po twarzy, starając się złapać oddech.

Wszystko w porządku. Nie jest sam. Przyjechał do Melbourne. W pokoju obok śpi Emma. Ale wiedział, że koszmar i tak powróci. Co roku o tej porze bał się być sam, chociaż wiedział, że zasługuje tylko na samotność.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Emma ogląda wideo kilka lat wcześniej

- A więc gdy kobieta prosi mężczyznę do tańca, to marzy o horyzontalnym tangu? Szkoda, że nie wiedziałem o tym wcześniej - powiedział Harry, obrywając za to poduszką w głowę od Emmy, kiedy oglądali „Dirty Dancing”.

W środę rano Emma pozwoliła Harry'emu pospać dłużej. Weszła do jego pokoju na palcach i położyła mu na kurtce kartkę, żeby odwiedził ją później w pracy. Spojrzała na jego łóżko. Aż ją korciło, żeby odsunąć prześcieradło i dowiedzieć się wreszcie, czy Harry sypia w szortach, albo połaskotać go w stopy zwisające z jej dzieciennego łóżka. Powstrzymała się jednak i bezszelestnie wyszła z pokoju.

Umówiła się z dziewczętami w małej knajpce u Sammyego, niedaleko biura w Southbank.

Jak zwykle ona przyszła za wcześnie, Tahlia była bardzo punktualna, a Keely spóźniła się.

- Bardzo przepraszam - wysapała Keely, rzucając na stół stertę magazynów ślubnych. - Lachlan przez cały ranek nie dawał mi spokoju.

- Ledwie wytrzymałam, żeby cię nie spytać wczoraj wieczorem - powiedziała, chwytając Emmę za ramiona. - Czy udało ci się złapać rybę w sieci? Czy ty i Harry jesteście oficjalnie zaręczeni?

- Tak - westchnęła Emma.

Andy, ich znajomy kelner, przyniósł śniadanie złożone ze świeżych owoców, jogurtu i cappuccino. Keely aż podskoczyła, słysząc odpowiedź Emmy, i biedny Andy został opryskany od stóp do głów jogurtem, kawą i kawałkami owoców.

- Och, Andy! Przepraszam! - krzyknęła Keely. - Zawsze byłam niezdarą, a teraz zachowuję się jeszcze bardziej niezdarnie, jakby i za dziecko.

Dziewczęta rzuciły się z chusteczkami, próbując oczyścić ofiarę, ale tylko rozmazywały packę na ubraniu chłopaka.

- Nic się nie stało, pani Rhodes - powiedział wyrozumiale Andy. - Zaraz przyniosę nowe śniadanie.

- Naprawdę? Och, Andy, dziękuję!

Kiedy tylko kelner zniknął, dziewczęta wybuchły gromkim śmiechem.

- Przestańcie - krzyknęła Keely - bo zaraz zsikam się w majtki. Ten maluch sprawia, że już nad niczym nie panuję.

Emma otarła łzy z policzków.

- To musiało być niezłe widowisko, kiedy pastwiłyśmy się nad tym biedakiem.

- Och, tak - zawtórowała przyjaciółce Tahlia. - W pewnej chwili czyściłam mu pośladek, a przecież on był ochlapany tylko z przodu. Żałosna ze mnie kobieta.

- I dlaczego nazywa mnie panią Rhodes? Można by pomyśleć, że jestem od niego o dziesięć lat starsza.

- Bo jesteś - zauważyła Emma. - Ten chłopak może mieć najwyżej siedemnaście lat.

- Ale jest piękny jak dzieło sztuki - westchnęła Tahlia.

- Chciałaś powiedzieć nowoczesne dzieło sztuki udekorowane martwą naturą - sprostowała Emma.

Ich śmiech zamienił się w rechot. Siedzieli przy stole, trzymając się za brzuchy.

- Już dość! - oznajmiła Tahlia. - O czym to mówiłyśmy? Zaraz...

- Emma nie wyjaśniła nam jeszcze, jak udało się jej usidlić swojego ukochanego - przypomniała Keely.

Emma momentalnie spoważniała. Dotknęła swoich zarumienionych policzków.

- Keely, przecież wiesz, że to nie tak. Ja mu tylko wyświadczam przysługę. Nikt w Melbourne go nie zna, więc powinno nam pójść jak z płatką.

- Jemu na pewno tak - zgodziła się Keely. - Ale dlaczego jego zdaniem ty się na to zgodziłaś? Przecież prędzej czy później domyśli się, że się w nim kochasz.

Emma pomachała gwałtownie ręką. Na pewno nie zdradzi teraz przyjaciółkom, że Harry zgodził się współpracować z WWW Designs. Nie będzie ich martwić wiadomością, że przyszłość firmy jest niepewna. Dzielną mała Emma sama zadba o interesy najbliższych.

- Głupio mi tylko, że muszę oszukać redaktorów z „Flirtu” - wyznała ze skruchą.

- Flirt-szmirt - zadrwiła Keely. - Chłopcom nic złego się nie stanie. Ale muszę przyznać, że ten twój facet miałby duże szanse.

- To nie jest mój facet - obruszyła się Emma.

- Teraz już jest, moja droga. I tylko od ciebie zależy, co będzie dalej.

Tahlia wyciągnęła z przepastnej torby stronę wyrwaną z jakiegoś magazynu.

- Po naszej wczorajszej rozmowie sprawdzałam twój horoskop. Chyba warto zaczerpnąć rady ze wszystkich możliwych źródeł, prawda? „Lew. Widzisz to, czego nie dostrzegają inni. Wolisz udawać, że tego nie ma, bo tak jest łatwiej. Ale powinnaś postąpić zgodnie z tym, co ci nakazuje serce”. - Tahlia pokiwała dostojnie głową i schowała pomietą kartkę do torby. - Ja też tak myślę. Kieruj się sercem i pomóż Harry'emu.

Emma inaczej oceniała sytuację. Powinna pomóc Tahlii, Keely i WWW Designs, co nie zmieniało faktu, że zgodnie z horoskopem kierowała się właśnie sercem.

Po chwili zjawił się Andy z nowym śniadaniem. Miał już na sobie czystą koszulę. Tym razem niezwykle ostrożnie postawił owoce i napoje przed panią Rhodes.

- Przed wszystkim muszę przedstawić Harry'ego Raquel. Harry zawiadomił już „Flirt”, że nie może wziąć udziału w konkursie, i ma przyjść z nią porozmawiać. Lepiej, żeby dowiedziała się ode mnie niż od klientów.

- Musisz najpierw dobrze naostrzyć pazury, moja droga - poradziła przyjaciółce Keely, wydymając wargi. - Ta kobieta to istna bestia. Kiedy wczoraj wyszłaś, zdemolowała całe biuro, co ani chybi zwiastuje rychły koniec świata.

- Pf!- parsknęła Tahlia. - To jej sposób, żeby utrzymać nas w ryzach. WWW ma się świetnie. W tym tygodniu zdobyłam dwóch ważnych klientów.

Zanim Emma zdążyła ulec pokusie, żeby powiedzieć

dziewczętom o dziwnej rozmowie z Raquel i liście, który miała w teczce, przeszła obok nich seksowna recepcjonistka Chrystal, obiekt plotek w WWW Designs. Dziewczyna miała na sobie to samo ubranie co poprzedniego dnia.

- Nie nocowałaś w domu, Chrystal? - spytała wprost Keely.

- Żartujesz? - powiedziała Chrystal, opadając na sąsiednie krzesło. - Od trzech lat nie śpię we wtorki w domu. To wieczór na podryw.

- I co? Udało się? - spytała Tahlia.

- Nie bardzo. - Chrystal potrząsnęła głową, aż rude loki opadły jej na twarz. - Ale nie szkodzi. Dziś będę śniła o wspaniałych mężczyznach, których jeszcze poznam.

- Z dramatycznym westchnieniem podniosła się z krzesła i odeszła na tak wysokich obcasach, że nie mogła normalnie wyprostować nóg.

- Prawdziwy potwór - powiedziała Keely.

- Czy ja wiem? - zamyśliła się Tahlia. - Chyba ma ten sam problem co i my. Ona też szuka, tylko inaczej.

Keely nie wyglądała na przekonaną, ale Emma wyczuła smutek w głosie przyjaciółki. Każdy próbuje odnaleźć swoje szczęście, tak to jest.

- Tahlia, nasza wrażliwa Tahlia - powiedziała Emma, ściskając serdecznie przyjaciółkę.

- A ja jestem gruboskórna, tak? - spytała Keely, podnosząc głowę znad magazynu ślubnego.

- Ty jesteś zaręczona, więc się nie liczysz.

Keely już miała ostre słowa na języku, ale nagle jej twarz rozplynęła się w uśmiechu.

- Och, tak. Jestem zaręczona. Naprawdę zaręczona. Nie mogę uwierzyć własnemu szczęściu. O, chyba mam już suknię.

- Jaka suknię? - spytała Emma, bolejąc w duchu nad tym, że los nie jest dla niej tak łaskawy.

- Jak to jaką? Ślubną!

Tahlia uszczypnęła Emmę w ramię.

- Przecież wiemy, że mówisz o ślubnej sukni, tylko chciałybyśmy ją zobaczyć.

Keely przez chwilę przyglądała się przyjaciółce sceptycznie, ale w końcu chyba uwierzyła.

Potem już wszystkie trzy rozprawiły beztrosko o tiulu i satynie, i o tym, ile można wydać na ślubne pantofle, które włoży się tylko jeden raz. Ale Emmę ogarniał coraz większy smutek. Bardzo się bała, że szczęście w miłości nigdy nie stanie się jej udziałem.

Godzinę później Emma czekała z Harrym na Raquel w biurze jej asystentki.

Penelope rozpromieniła się na ich widok.

- Tak się cieszę, że cię widzę - powiedziała, sepleniąc.

- Raquel zaraz przyjdzie.

- To znaczy, że będziemy musieli trochę poczekać. Ona zawsze się spóźnia. Lubi pokazywać ludziom, jaka jest ważna.

Emma puściła oczko do Penelope, a ta pokiwała głową z uśmiechem. Emma usiadła, myśląc o tym, że nawet Penelope, dobroduszna i nieśmiała Penelope, która miała wadę wymowy, znalazła sobie wspaniałego chłopaka. Nic dziwnego, że mogła pracować dla Rottweilera, nie dostając alergii ani nie popadając w alkoholizm.

Kiedy Penelope wyszła na chwilę, Emma natychmiast skorzystała z okazji, żeby wsunąć list w stertę papierów na

jej biurku, bo gdyby Raquel dowiedziała się, że jej asystentka go zgubiła, rozerwałaby biedną dziewczynę na strzępy.

Harry krążył po pokoju jak tygrys w klatce. Bawił się liśćmi wielkiej palmy w doniczkce, spoglądał przez okno na rzekę Yarra, a potem wertował stopy czystych karteek.

- Denerwujesz mnie - syknęła Emma. - Nie możesz usiąść spokojnie?

- Nie. Wtedy sam się będę denerwować, więc jeśli już ktoś musi być zdenerwowany, wolę, żebyś to była ty.

Emma zmierzyła go wzrokiem, a on odpowiedział jej tym samym.

- Penny, powiedz panie Radfield, że ma dwie minuty - z głośnika na biurku rozległ się przenikliwy głos Raquel.

Penelope jeszcze nie wróciła, ale Emma natychmiast ruszyła do drzwi.

- Zaczekaj - powiedziała do Harry'ego.

- O co chodzi, panno Radfield? - spytała Raquel, zanim Emma zdążyła wejść do środka. - Jestem teraz bardzo zajęta.

Uśmiech natychmiast zniknął z twarzy Emmy. Zaciśnęła zęby, wiedząc, że kiedy szefowa usłyszy dobrą wiadomość, na pewno potraktuje ją trochę grzeczniej.

- Mam dobre wieści, Raquel.

- Jeśli chcesz powiedzieć, że wymyśliłaś nową nazwę dla czerwonego koloru, którego tak lubisz używać w swoich malunkach, to mnie to nie interesuje.

Emma miała szczerą ochotę wyjść, nie mówiąc ani słowa o Harrym, ale natychmiast pomyślała o Keely, jej małżeńskich planach i dziecku w drodze, i o Tahlii, która czekała na zasłużony awans. Nie, nie mogła wyjść.

- Nie, nie wymyśliłam nowej nazwy, Raquel. Udało mi

się natomiast namówić Harry'ego Buchanana, żeby przeniósł swój Dom Harolda pod skrzydła WWW Designs.

Raquel aż zbladła z wrażenia. Widocznie firma jest naprawdę bardzo zagrożona i pomysł Emmy może okazać się jedynym ratunkiem.

- Chcesz go tu sprowadzić? - spytała Raquel.
- Sądziłam, że to może przynieść nam korzyść.
- Ale nie mamy miejsca dla tak dużego klienta.

O, Jezu! Zamiast dziękować, Raquel jeszcze rzuca jej kłody pod nogi.

- Myślałam, że może na górze.
- Chyba nie masz na myśli tego śmietnika? - szepnęła ze zgrozą Raquel.

Emma policzyła w myślach do dziesięciu.

- O ile pamiętam, tam są tylko stare meble i różne drobiazgi. Kiedy się posprząta i wszystko pomaluje, będzie wspaniałe miejsce na biuro, w dodatku łatwo dostępne dla naszych księgowych i projektantów.

Raquel wolno kiwała głową, jakby zaczął przekonywać ją ten pomysł.

- Raquel - zaryzykowała Emma - nie mam żadnych zaległości w pracy, więc podejmuję się dopilnować remontu.

Raquel kiwała głową coraz szybciej.

- Dobrze. Świetnie - powiedziała w końcu, machając szponami w kierunku Emmy. - Możesz się tym zająć. Och! Dom Harolda w mojej firmie. Wiedziałam, że jestem mocna! Wspaniale!

Tym razem liczenie do dziesięciu już nie pomogło. Emma musiała uszczypnąć się w udo, żeby nie wybuchnąć śmiechem albo nie krzyknąć.

- Harry Buchanan jest tutaj, jeśli masz ochotę z nim się spotkać - powiedziała.

- Buchanan jest tutaj? - Raquel szybkim ruchem wyjęła z szuflady puderniczkę i poprawiła makijaż. - To na co czekasz? Przeprowadź go do mnie.

Emma posłusznie ruszyła do drzwi.

Harry bawił się, zapalając i gasząc lampkę na stole, i uśmiechał się przepaszająco do Penelope, która robiła dobrą minę do złej gry.

- Chodź, Haroldzie - powiedziała Emma. - Raquel zachciała cię przyjąć.

Uśmiechnął się pod nosem i wstał.

- Witaj, Raquel - odezwał się czarującym głosem, ścisnąc dłoń szefowej Emmy.

- Podobno podoba ci się nasza firma.

- Nawet bardzo.

- Co za szczęśliwy zbieg okoliczności, że zostałeś nominowany do konkursu na najbardziej atrakcyjnego kawalera w Australii. Wiem, wiem, zostało niewiele czasu, ale zdążymy jeszcze wypromować cię w prasie. Masz wielkie szczęście, przyjacielu.

Harry znieruchomiał.

- Widzisz, Raquel - powiedziała Emma. - Harry nie może już wziąć udziału w tym konkursie.

Raquel gwałtownie obróciła twarz w jej stronę. Kiedy miała taką minę, w pełni zasługiwała na miano wściekłego rottweilera.

- Dlaczego, do diabła?

Emma zadrżała ze strachu, ale gdy Harry położył rękę na jej kolanie, momentalnie poczuła się bezpieczna.

- Moje niedawne zaręczyny uniemożliwiają mi udział w konkursie - powiedział gardłowym głosem.

Raquel zamrugała zaskoczona jego tonem, a potem zmrużyła oczy, wpatrując się w napiętą twarz Harry'ego i rękę spoczywającą na kolanie Emmy.

- Jest zaręczony z tobą? - spytała, unosząc brwi.

Emma nie była przygotowana na to, że będzie musiała tłumaczyć się ze spraw osobistych przed obcymi ludźmi. W dodatku teraz inni też się dowiedzą. Już chciała się wszystkiego wyprzeć, ale Harry mocno ścisnął jej kolano. Musi się dla niego poświęcić.

- Tak - powiedziała, przełykając kulę w gardle. - Jesteśmy zaręczeni.

-I co? Nie stać go było na pierścionek? - spytała z pogardą Raquel.

- Pierścionek jest po mojej babci - powiedział Harry, zanim Emma miała szansę się odezwać. - Trzeba go przzerobić, bo Emma ma szczupłe dłonie, a babcia miała palce jak serdelki.

Emma uśmiechnęła się i skinęła głową.

Raquel oparła się o fotel, przebijając długimi palcami po szyi.

- Tak, tak, tak. Słodka mała Emma Radfield i wielki Harry Buchanan. Cicha woda brzegi rwie.

Emma uśmiechnęła się nieśmiało, zaciskając ze złości zęby.

- W takim razie nie będzie tej nominacji. Szkoda. Ale nie mogę zignorować tak ważnego wydarzenia. Zorganizuję ci wspaniałe przyjęcie zaręczynowe w luksusowej restauracji.

O, Boże! Nie! Na taką imprezę zleciałby się tłum repor-

terów i chmara obcych ludzi. Harry ścisnął kolano Emmy aż do bólu, ale tym razem ona była szybsza.

- Przykro mi, Raquel, ale Keely i Tahlia już organizują dla nas przyjęcie. Dziękuję ci za propozycję. Zawiadomię cię, jak tylko dowiem się szczegółów, dobrze?

Emma gorączkowo myślała o tym, że musi porozmawiać z dziewczętami, zanim Raquel je dopadnie. Trudno, trzeba będzie urządzić to cholerne przyjęcie.

Wstała, pociągając za sobą Harry'ego.

- Harry musi teraz gdzieś jechać - oznajmiła - więc gdybyś mogła ustalić warunki kontraktu z jego dyrektorem - to powinno zająć jej dobrą godzinę, pomyślała - byłoby cudownie.

Położyła wizytówkę dyrektora na stole, a potem wypadła z pokoju, ciągnąc za sobą Harry'ego i nie dając Raquel czasu na jakąkolwiek reakcję.

- Co to za historia z przyjęciem? - krzyknął Harry, gdy Raquel nie mogła ich już usłyszeć. - Nigdy nie było o tym mowy.

- Cicho!- syknęła Emma, idąc szybko korytarzem i jednocześnie wystukując SMS-a do Keely: *Spotkanie uT za 5.*

Potem zwolniła kroku i spojrzała na Harry'ego.

- Wolałbyś tłum reporterów na przyjęciu Raquel czy zwykłe spotkanie z Tahlią i Keely?

- No, dobrze. Nie musisz tak się złościć.

- Przepraszam - powiedziała, biorąc głęboki oddech. - Nie jestem teraz w formie. - Wiedziała, że nie może iść z Harrym do dziewcząt, bo zaraz wszystko by się wydało. - Może powinienś porozmawiać dzisiaj ze swoimi pracownikami na temat przeprowadzki? Chrystal znajdzie ci pusty pokój z te-

lefonem albo zadzwoń z domu, jak wolisz. Spotkamy się na lunchu. Będzie wspaniale. Pokażę ci Melbourne.

- Znam Melbourne. Przecież tu się urodziłem.

Emma zerknęła z niepokojem. To przerażające, ale już traciła głowę, balansując na linie i na dodatek żonglując kilkoma talerzami. Oto do czego zmuszała ją znajomość z Harrym.

- To był tylko żart. Idź już i wróć tu o drugiej, to pójdziemy razem na lunch.

Nagle rozległy się słodkie dźwięki „Copacabany”. Telefon od Keely. Niestety, Emma nie mogła teraz rozmawiać. Przyjaciółka musi poczekać.

- Masz prawdziwą obsesję na punkcie Barry'ego Manilowa - powiedział Harry.

- To piękna piosenka i można przy niej tańczyć. Czy trzeba czegoś więcej?

- O ile pamiętam, to ostrzeżenie, że nie wolno się zakochać.

- Zgadza się.

Harry najwyraźniej odwlekał moment rozstania z Emmą.

- A więc o drugiej - powiedział wreszcie, jakby chciał, żeby nauczyła się tych słów na pamięć.

- O drugiej - potwierdziła, chwytając go za kurtkę i popychając naprzód.

Kiedy wreszcie zniknął, ostatkiem sił oparła się o ścianę. Musiała jeszcze tyle zrobić do lunchu. Trzeba przekazać przyjaciółkom wiadomość o przewodniczce Domu Harolda, zorganizować grupę ludzi do pomocy w porządkowaniu górnego piętra, wydać fałszywe przyjęcie zaręczynowe, skserować prezentację z Blondie dla ważniaków z „Flirtu”,

a w dodatku zrobić to wszystko, czując wokół siebie zapach Harry'ego.

Czy to nie za wiele jak na jedną małą Emmę? Ale przecież nie od dzisiaj starała się zadowolić wszystkich.

Weszła do swojego pokoju, usiadła na krześle, włączyła internet i tak jak mówiła Harry'emu, Dom Harolda otworzył się jako jej strona główna.

Kiedy popatrzyła na ekran komputera, od razu zrobiło się jej weselej: różne odcienie brązu, czerwieni i szarości dokładnie odzwierciedlały kolory australijskiego buszu. Na samym środku stał wielki dom, zapraszając do wejścia. Wystarczyło kliknąć w szybę, klamkę albo wiatrowskaz, żeby przenieść się do innych światów.

Ale Dom Harolda w rzeczywistości był doskonałą repliką prawdziwego domu. Domu, w którym się wychowała. Tam właśnie Harry zobaczył jej rysowane w tajemnicy obrazki i sprezentował jej pierwszy komplet pędzli. Tam też po raz pierwszy płakała na jego ramieniu, gdy jakiś chłopiec w szkole przezywał ją „zębata”. To replika domu, w którym dziesiątki razy spotykali się na urodzinach i z okazji Bożego Narodzenia.

Skoro ten dom, to miejsce, jej rodzina i wspomnienia znaczyły dla niego tyle, że postanowił pokazać to całemu światu jako coś własnego, dlaczego bez przerwy stąd uciekał?

Emma wiedziała, że musi to wyjaśnić.

Emma przedstawiła barwną i wesołą prezentację kandydatów do tytułu najprzystojniejszego Australijczyka roku, oczywiście nie uwzględniając Harry'ego Buchanana, zadowolonym gościom z magazynu „Flirt”.

Kiedy reszta grupy opuściła pokój, udając się na kawę i ciasteczka, Marcie, elegancka redaktor naczelna „Flirtu”, wzięła Emmę na stronę.

- Fantastyczne - zachwycała się.

- Dziękuję, Marcie. Cieszę się, że tak uważasz.

- Jesteś bardzo utalentowana. Słyszałam, że to ty zabrałaś naszego faworyta z konkursu?

Emma wyprostowała się.

- To Harry był faworytem? - spytała, czując się jeszcze bardziej winna. Dlaczego przytrafia się to właśnie jej? Przecież ona zawsze chciała zadowolić wszystkich.

- Chyba cię to nie dziwi, kochanie.

- Rzeczywiście, nie dziwi - odparła z uśmiechem.

- Zaręczyłaś się dopiero kilka dni temu. Czy mam rację?

Emma przygryzła wargi.

-M...mhm.

- Ale oni znają się od dziecka - wtrąciła Keely, oblizując usta z cukru. - Czyż to nie piękne! Są tak zakochani, że sama jestem zazdrosna!

Marcie ani na chwilę nie spuszczała wzroku z Emmy.

- Ach, tak? - powiedziała, opierając się o stolik i wpatrując się tak przenikliwie, jakby chciała przejrzeć Emmę na wylot. - Opowiedz mi o tym.

- Nasza historia nie nadaje się do magazynu - odparła Emma. Harry z pewnością nie życzyłby sobie, żeby opowiadała o ich zaręczynach. - Zresztą jakie to ma znaczenie, skoro wypadł już z konkursu.

Marcie dostojnie wruszyła ramionami.

- No dobrze. W takim razie opowiedz nie do magazynu. Zaspokój ciekawość starej baby i opowiedz to tylko mnie.

Emma przełknęła ślinę i spojrzała na Keely, która także czekała na odpowiedź. Powiedz, Em! - zdawały się krzyczeć oczy przyjaciółki. Emma oblizała wargi, starając się wymyślić jakąś historię, ale jedyne, co jej przychodziło do głowy, to prawda.

- Poznaliśmy się, gdy miałam jedenaście lat, a on piętnaście.

- Aha. Słyszałam, że był kapitanem drużyny piłkarskiej.

Emma potrząsnęła głową.

- Nie on. Kapitanem był Jamie.

- Jamie?

- Mój starszy brat.

Emma nie spuszczała wzroku z Marcie, choć czuła, że ciekawość Keely sięgnęła zenitu. Przyjaciółki wiedziały, że brat Emmy umarł młodo, ale nigdy nie odważyły się wypytywać o szczegóły. Emma po prostu nie potrafiła o tym mówić z kimś, kto nie znał Jamiego.

- Harry nie nadawał się na kapitana. Miał zbyt szalone pomysły. Trener nigdy nie chciał ich zaakceptować. Ale Harry był jedynym z przyjaciół Jamiego, który poświęcał mi wiele czasu. - I nie tylko to, pomyślała. Ofiarował mi przyjaźń, pomoc, zaufanie, dobre rady, pocieszał mnie i wspierał naszą rodzinę, kiedy Jamie...

- Czy to była miłość od pierwszego wejrzenia? - zainteresowała się Marcie.

Emma skinęła głową.

- Z pewnością. - Przynajmniej z mojej strony, dodała w duchu.

Marcie roześmiała się.

- Chyba wiem dlaczego. On jest piekielnie przystojny.

Keely odchrząknęła, wskazując głową drzwi. Harry stał w korytarzu i rozmawiał z Chrystal, która jak zwykle chichotała na cały głos, owijając rude loki wokół paka. Musiał poczuć na sobie ich wzrok, bo odwrócił się i uśmiechnął czarująco, jak rasowy Australijczyk, aż Emmie przeszedł po plecach dreszcz.

Harry wbił w nią wzrok i uśmiechnął się jeszcze szerzej, potem postukał w zegarek i pokazał na migi, że będzie czekać na dole, po czym zasalutował szarmancko i powiedział coś do Chrystal, która niemal podskakiwała wokół niego, żeby tylko zwrócić na siebie uwagę.

Nagle Emma zamarła z przerażenia. Przecież omal się nie wygadała! Co powiedziała by Harry, gdyby to usłyszał?

- Nie wybaczę pani, panno Radfield - powiedziała Marcie, wygrażając jej palcem - że nie pozwoliła pani poznać tej fantastycznej opowieści naszym czytelnikom. Gratuluję, ale nigdy tego nie zapomnę.

Emma uspokoiła się już trochę i uśmiechnęła się przepaszająco.

- Mam nadzieję, że moja prezentacja wynagrodzi rezygnację Harry'ego.

- Nie spodziewałam się, że będzie tak znakomita. Ta dziewczyna w dolnym rogu ekranu, omdlewająca z zachwytu na widok kandydatów, jest wspaniałą przewodniczką po filmie. To rozkoszna postać i nadaje konkursowi ten uroczy ton, o który nam chodziło.

- Bardzo się cieszę, że tak to oceniasz, Marcie. Ja też ją bardzo lubię. A teraz, jeśli się nie obrazisz, muszę załatwić coś z narzeczonym. - Emma poczuła, że się rumieni. Miała tylko nadzieję, że Marcie uzna to za objaw zakochania

i nie domyśli się, że wszystko jest jednym wielkim kłamstwem. - Daj mi znać, jeśli będziesz miała jeszcze jakieś życzenia. Z przyjemnością się do nich zastosuję.

- Czy mogę odprowadzić cię do windy? - spytała Marcie.

A czyż Emma mogła jej odmówić?

Ta kobieta była nie byle kim. Budowała kariery. Całe imperia medialne. A teraz próbowała wydobyć z niej prawdę.

- Oczywiście - odparła spokojnie.

- Teraz, gdy jesteśmy same - powiedziała Marcie, wsiadając z Emmą do windy - powiedz, czy ta historia z gwiazdą internetu jest prawdziwa?

Emma przypomniała sobie bladą twarz Harry'ego, gdy mówił o udziale w konkursie „Flirtu”.

- O, tak - odpowiedziała z przekonaniem. - On nie może kandydować.

- Nie chodzi mi o niego.

- Słucham? - spytała Emma, stąpając po marmurowej posadzce foyer. Jej wzrok poszybował na zewnątrz. Przez szklane drzwi zobaczyła Harry'ego, który stał oparty o motor. Sam. Samotnik w dżinsach i skórzanej kurtce.

- Panno Radfield - powiedziała Marcie, przytrzymując drzwi windy i przesywając Emmę stalowym wzrokiem - mam szczerą ochotę porwać panią z tej firmy.

- Mnie? Dla... dlaczego?

- Pani praca wzbudziła zainteresowanie w naszej firmie macierzystej.

- W Nowym Jorku?

- Mhm. W Nowym Jorku. Moja droga, to dzięki pani poprzedniej pracy WWW dostała to zamówienie. Rysuje pani po mistrzowsku, a pani animacje są płynne i niezwy-

kle atrakcyjne. Uważamy, że młode i sympatyczne postacie pani bohaterów dostosują wizerunek związanych z nami firm do wymagań dwudziestego pierwszego wieku.

Serce Emmy zabiło mocno i dłuższą chwilę nie mogło wrócić do normalnego rytmu. Marcie kierowała nie tylko „Flirtem”, ale także kilkoma innymi gazetami i magazynami oraz wysoko cenionymi sieciami kablowymi za oceanem. Zakres jej działania był przeolbrzymi.

- Ale to znaczy, że musiałabym się przenieść do...

- ...do Nowego Jorku. - Drzwi windy zahuczały. - Idę teraz na spotkanie z pani... szefową. - Z twarzy Marcie można było bez trudu odczytać, co ta kobieta myśli o wściekłej Raquel. - Ale niech ta rozmowa pozostanie między nami, dobrze?

Emma z zapałem pokiwała głową.

- Proszę sobie wszystko przemyśleć. Porozmawiam z panią znowu na przyjęciu w sobotę. Mam nadzieję, że wtedy ustalimy już jakieś szczegóły.

- Dobrze - obiecała Emma, ale po raz pierwszy w życiu nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała.

Marcie cofnęła rękę i metalowe ciężkie drzwi zamknęły się bezszelestnie.

Emma wyszła przed budynek, myśląc o tym, że oto dostała jeszcze jeden talerz do żonglerki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dziewczęta oglądają na wideo „Titanica”

- Prosiła go, żeby tam nie szedł. Ale nie chciał jej słuchać i zginął. Typowy mężczyzna - powiedziała Emma, wznosząc wzrok ku niebu.

- Chyba przesadzasz, Em - odparła Keely, biorąc ją pod rękę. - Nie możesz porównywać wyprawy Harryego na Uluru z utonięciem Leonarda DiCaprio w Atlantyku.

Emma przytuliła się do Harry'ego. Jechali na motorze do „jej Melbourne”, co oznaczało rejon sklepów przy Chapel Street.

- Nie żartowałaś, mówiąc, że muszę kupić nowe ubranie? - jęknął Harry, zatrzymując się.

- Nie. Jeśli chcesz uchodzić za mojego narzeczonego, musisz odpowiednio wyglądać. Zwłaszcza że jutro wieczorem czeka nas przyjęcie.

- Już jutro?

- Tak. Chyba że chcesz, żeby Raquel zarezerwowała salę w eleganckiej restauracji, naostrzyła pazury i zawiadomiła prasę...

Harry położył rękę na jej ustach.

- Już dobrze, piszczałko. Rozumiem.

Emma wystawiła język i Harry szybko cofnął rękę.

-Au!

- Straciłeś formę, Buchanan. Powinieneś być przewidzieć, że to zrobię.

- Uważaj, Em, bo ci się odpłące.

Emma przygryzła wargi. Po co się z nim drażni? Harry może naprawdę zrobić jej kawał. Był w tym mistrzem.

- W sobotę wieczorem jest finał konkursu.

- Naprawdę chcesz tam iść? - spytał przygnębiony.

- Oczywiście. Jestem bardzo dumna ze swojej pracy nad tym projektem i chcę być obecna na prezentacji. Miałam nawet nadzieję, że pójdziesz ze mną. - Emma nie wspomniała ani słowem o tym, że umówiła się z Marcie. To było tak szokujące, że bała się o tym mówić.

- Ale to sobota, Em. W sobotę jest rocznica.

Czy naprawdę myślał, że zapomniała?

- Wiem, co jest w sobotę, Harry. Myślałam, że spędzimy to popołudnie tylko we dwójkę. Ale ten wieczór jest dla mnie bardzo ważny. Nie rozumiem, dlaczego nie możemy połączyć jednego z drugim?

Harry wzdrygnął się. Emma wiedziała, że nie odmówi jej, jeśli go poprosi, ale nie miała ochoty błagać swojego „narzeczonego”, żeby jej towarzyszył, skoro czułby się taki nieszczęśliwy. A tego dnia Harry zawsze czuł się nieszczęśliwy.

Dziesięć lat. W tę sobotę mijało dziesięć lat od śmierci Jamiego, ale w tym roku nawet rodzice pozwolili sobie na wyjazd na wakacje. Emma też uważała, że może pójść na uroczystość związaną z pracą, którą przecież tak lubiła. Ja-

nie byłby zachwycony, widząc jej dzieło na wielkim ekranie. Na pewno włożyłby smoking i czerwony krawat. Ale Jamie to nie Harry.

- Spokojnie - powiedziała, widząc minę Harry'ego. - Chodziłam już sama na przyjęcia, więc mogę pójść jeszcze raz. Jednak nie wypada wymigiwać się od udziału w naszym przyjęciu zaręczynowym i dlatego zaraz znajdziemy odpowiedni strój dla narzeczonego.

Harry od razu się odprężył. Nigdy by nie podejrzewała, że ten chłopak może tak się denerwować. Jak się okazuje, beztrocki Harry Buchanan tak naprawdę wcale nie był beztrocki.

- Chciałem dzisiaj pójść gdzieś indziej - powiedział z ożywieniem.

- Gdzie? - spytała, krzyżując ręce na piersiach.

- Do zoo. Albo na mecz piłki nożnej. Poza tym od dawna nie byłem u dentysty.

- Nie mogę cię zrozumieć, Haroldzie Buchanan. Czy nie wiesz, że powinno się dbać o swój wizerunek w firmie?

- Czy ja mówię, że nie?

Harry najwyraźniej nadrabiał miną. W ogóle dziwnie się zachowywał. To chyba wynik wielu miesięcy spędzonych w Alice Springs, Cape York i w odległym zakątku Tasmanii. Harry ukrywał się długo przedtem, zanim zaczęła go prześladować ta niebezpieczna wariatka. Czyżby nie cieszył się z osiągniętego sukcesu? Czy wciąż dręczyło go uczucie żalu?

- No, dobrze - powiedziała w końcu Emma, starając się odegnąć od siebie niewesołe myśli. - A co chciałbyś robić, kiedy dorośniesz?

Twarz Harry'ego rozjaśniła się w uśmiechu.

- Myślisz, że jeszcze nie jestem dorosły? - spytał, wypinając pierś.

Emma udała, że nie zrobiło to na niej wrażenia.

- Nie jestem pewna - odparła, ruszając w kierunku sklepów z odzieżą męską.

- Dlaczego?

- Przede wszystkim nie masz domu. Bez przerwy gdzieś jeździsz. Poza tym nie przejmujesz się specjalnie pracą. No i zdaje się, że wciąż jesteś sam. Nie jesteś podobny do żadnego ze znanych mi dorosłych facetów.

Harry chwycił ją w pasie i zaczął łaskotać, tak jak kiedyś, gdy była dzieckiem.

- Otóż pragnę cię poinformować, że w moim życiu jest jedna kobieta.

- Przestań, Harry. Dobrze wiesz, o czym mówię. Nie masz nikogo, z kim chciałbyś się ożenić i mieć dzieci.

Przestał ją łaskotać, ale nie cofnął ręki.

- Co będziesz robić, gdy ten tydzień się skończy? - spytała z niepokojem.

- Nie mam pojęcia, księżniczko.

- Tak myślałam - odparła.

Kiedy Harry odgarnął kosmyk włosów z jej policzka, poczuła lekki dreszcz na szyi.

- Wcale się nie dziwię - powiedział. - Zawsze byłaś bardzo mądra jak na swój wiek.

No tak. Znowu traktuje ją jak młodszą siostrę. To naprawdę trwa już za długo.

- Czy wiesz, ile mam lat? - spytała gniewnie.

Harry otworzył usta, a potem zamknął oczy, licząc w myśli.

- Dwadzieścia cztery, kretynie.
- Hm, nic dziwnego, że masz takie zmarszczki.
- Dość już w życiu widziałam i słyszałam - odparła Emma, ignorując zaczepkę. - Doskonale wyczuwam, kiedy przyjaciel przeżywa kryzys. A ty, mój drogi, przechodzisz bardzo głęboki kryzys.

Harry cofnął się o krok. Emma poczuła, że trafiła w sedno.

- Przed czym uciekasz? - spytała, chwytając go za ramię.

W tej chwili ulicą przejechał sznur motocykli. Harry odwrócił się, żeby na nie spojrzeć. Emma obserwowała go uważnie.

Harry gryzł policzek z takim wyrazem twarzy, jakby chciał uciec przed nią na motorze. Sama myśl o tym, że niedługo może ją opuścić, była zbyt bolesna.

- O co chodzi? - spytała, potrząsając go za ramię.

- Ten trzeci fantastycznie warczy. Zastanawiam się, jak im się to udało.

Koniec rozmowy. Przynajmniej na razie.

- Ten trzeci? - spytała Emma, spoglądając na dwa tuziny motorów jadących ulicą. - Skąd wiesz, który motor jak warczy?

- Jak się jeździ tyle co ja, to nic trudnego.

Harry wyjął z kieszeni zwitek papierów i ołówki i zaczął notować. Zawsze taki był. Zorganizowany na swój własny sposób. Jako dziecko z nieodłącznym ołówkiem i notesem w ręku zawsze na początku wakacji wyznaczał regularne trasy rajdów do pobliskiej farmy, gdzie hodowano kury, i planował, jak odwrócić uwagę ochroniarza, dostać się na teren i skraść kilkadziesiąt dużych jajek. Potem rozgrywa-

no prawdziwe bitwy na jajka z miejscowymi dzieciakami, którym nigdy nie udało się dołączyć do ich ścisłej trójki. Gdyby ktoś znalazł te notatki, nie zorientowałby się, o co chodzi, bo Harry już w wieku piętnastu lat zaczął używać własnego szyfru.

Emma chwyciła go za rękaw i wciągnęła do sklepu z odzieżą męską, Harry z jękiem schował do kieszeni kartkę i ołówkę.

Był przerażony, gdy wybrała dla niego garnitur z gnieczonego materiału, który zachwyciłby wszystkich mężczyzn w eleganckim towarzystwie.

- Chcesz, żebym włożył obcisłe białe spodnie i różową koszulę, która nie tylko się błyszczy, ale wygląda na niewyprasowaną?

- Nie podoba ci się?

Harry wytrzeszczył oczy ze zdumienia.

- Widać, że od dawna nie byłeś w dużym mieście - powiedziała. - Mężczyźni bardzo się teraz stroją. Robią maniur i pedikiur. Układają sobie fryzury. - Spojrzała na jego przydługie rozjaśnione od słońca włosy. Oczywiście większość z nich starała się wyglądać dokładnie tak jak Harry, ale tego przecież nie mogła mu powiedzieć.

- Zlinczowano by mnie, gdybym wyszedł na dwór w tym ubraniu. Dzieciaki wytykałyby mnie palcami, mężczyźni zaśmiewaliby się do rozpuku, a kobiety... Ach, kobiety...

Emma wiedziała, jak go sprowokować. Tymi samymi słowami jej starszy brat przekonywał Harry'ego do wypraw po jajka.

- Boisz się?

Harry zbladł.

Chwilę później Emma przechadzała się po sklepie, starając się ze wszystkich sił nie myśleć o tym, że Harry rozbiera się zaledwie kilka metrów od niej. Wołała wspominać pewien wieczór sprzed kilku lat. Harry przyjechał do Melbourne. Właśnie wtedy rozpoczynał pracę nad Domem Harolda.

Siedzieli na cmentarzu oparci o ławkę, spoglądali na marmurową płytę, na której było wyryte imię pewnego młodego chłopaka, i rozmawiali bez końca. Mówili o tym, że ten chłopiec nigdy już nie będzie starszy, i zastanawiali się, co by robił, gdyby nie zginął przed kilkoma laty.

- Może byłby premierem - odgadywał Harry. - A może kaskaderem. Albo poleciałby na Marsa.

- Nie - zaprzeczyła Emma. - Ożeniłby się i miałby już kilkoro dzieci. Jako przewodniczący komitetu rodzicielskiego grzmiałby z podium, że w internecie jest za mało treści przeznaczonych dla dzieci.

Harry roześmiał się z aprobatą.

- A gdyby miał problemy, przyszedłby do mnie, „człowieka, który planuje wszystko”, i poprosił o pomoc w wychowywaniu siedmiorga pociech.

Emma przechyliła głowę w bok i rozmarzonym wzrokiem spojrzała na ładny profil Harry'ego oświetlony blaskiem księżyca.

- A ty zawsze byś mu pomagał, prawda, Harry?

- Tak - odparł, kiwając głową.

Emma bardzo dokładnie pamiętała tę chwilę. Nagle zrobiło się jej ciężko na sercu. Dlaczego wtedy, w tej ciszy i spokoju, Harry jej nie pocałował?

- Zrobiłbym dla niego wszystko, tak samo jak on dla mnie - powiedział tylko.

- Wiem. Jamie zawsze bardzo cię cenił.

Harry odwrócił głowę, wpatrując się w ciemność otaczającą grób przyjaciela. Widać było, że przeszłość bardzo go dręczy. Największy przyjaciel Emmy żył w ciągłym stresie. Co miała zrobić, żeby pomóc mu się z tego wyzwolić?

Harry sięgnął do kieszeni, wyjął zwitek papierów i zaczął pisać.

- Powiesz mi, co knujesz? - spytała. - Czy dzieciaki z okolicy powinny już zacząć się bać?

- Wprost przeciwnie.

Emma była przekonana, że właśnie wtedy narodził się plan Domu Harolda, który niósł całemu światu radość i beztroskę.

- Emma?

Głos Harry'ego wyrwał ją z marzeń.

Odwróciła się od półki z paskami i zobaczyła Harry'ego, który stał przed wielkim lustrem w głębi sklepu. Żartowała, wybierając dla niego to ubranie, ale nawet w pomarszczonej różowej koszuli i obcisłych białych spodniach Harry wyglądał niezwykle męsko. Jego opalona skóra promieniała, kontrastując z pastelowymi barwami, a obcisłe spodnie podkreślały muskularne nogi. Gdyby przed sklepem powieszono plakat z jego zdjęciem, cały towar rozszedłby się w ciągu jednego dnia.

Harry stał na bosaka, przygryzając wargi. Emma wiedziała, że gdyby poprosiła go, by kupił ten strój, zrobiłby to dla niej. Dlatego miał taką złołą minę. Dla niej był gotów do największych poświęceń.

Dlaczego? Dlaczego co roku spędzał z nią ten tydzień? Czy dlatego, że byli najlepszymi przyjaciółmi? Czy wie-

dział, że go potrzebowała, czy też to ona była mu potrzebna? Serce biło jej coraz mocniej. Harry był słodki, ale taki niedostępny. A jednocześnie tylko na nią liczył. Nie mogła go zawieść.

- No, i jak ci się podoba? - spytała.

- Sam nie wiem. Czy to bal kostiumowy?

- Nie - roześmiała się. - Dlaczego?

- Bo w tym przebraniu wyglądam jak twój barman Tony z „Copacabany”.

Emma obróciła go i wepchnęła do przebieralni.

- Zdejmuj to. Już!

- O Jezu, Em! Przestań, bo jeszcze sobie coś pomyślę.

-Co?

Harry nie zaczerwienił się ani nie uśmiechnął, tylko patrzył jej prosto w oczy, tak jakby widział ją po raz pierwszy w życiu i był tym zachwycony.

Emma pierwsza odwróciła głowę i zaczęła szperać w markowych T-shirtach na stoliku.

- Zaczekaj - rzuciła przez ramię. - Przyniosę ci coś, co będzie bardziej do ciebie pasowało.

- Świetnie - odparł z zachwytem w głosie.

Nie miała odwagi spojrzeć na niego, żeby sprawdzić, czy mówi szczerze.

Po trzech kwadransach chodzenia po sklepach, z torbami pełnymi nowych ubrań, które podobały się im obojgu, znaleźli się w sklepie elektronicznym na końcu Chapel Street. Harry był w siódmym niebie.

- Za dziesięć minut muszę wracać do pracy - ostrzegła go Emma.

- Dobrze, dobrze! Przecież byłem taki grzeczny. Kupiłem nowe ubrania i buty, a nawet odżywki do włosów. Pozwól mi pobawić się trochę, Przecież przez rok przebywałem na pustyni.

- Dobrze - zgodziła się, ale miała już pewien plan.

Podeszła do sprzedawcy i poprosiła o notes elektroniczny. Mężczyzna wyjął z szafki wybrany gadżet. Emma spytała o cenę, a Harry przyglądał się jej z rosnącym zdumieniem. Wyjęła nowiutką kartę kredytową, której używała po raz pierwszy w życiu, ponieważ była przeznaczona tylko na specjalne okazje. Właśnie dziś nadarzyła się taka okazja. Uśmiech na twarzy Harry'ego był teraz najważniejszy.

- Po co ci ten notes? - spytał, gdy sprzedawca poszedł po pudełko.

- To nie dla mnie - szepnęła - tylko dla ciebie.

Wzięła go za kłapy kurtki i przyciągnęła do siebie tak blisko, że czuła jego oddech na włosach.

- Em? - wyszeptał zmieszany.

- Widzisz to? - spytała, wyciągając zwitek szpargałów z wewnętrznej kieszeni jego kurtki i podtykając mu je pod nos. - Od dzisiaj to wszystko będzie tutaj, rozumiesz? - dodała, wręczając mu prezent.

Harry popatrzył na notes, a potem na nią.

- Możesz tu załadować każdą grę, jaką zechcesz, kolego - powiedział sprzedawca z porozumiewawczym uśmiechem.

- Hm, skoro można na tym grać, to biorę bez wahania - zażartował Harry, ale Emma widziała, że wciąż jest zmieszany.

- Jeśli kupisz drugi dla swojej dziewczyny, będziecie mogli grać we dwójkę.

- Nie przesadzajmy - odparła z uśmiechem Emma.

Harry wreszcie oprzytomniał i drżącą ręką sięgnął po portfel.

- Nie, stary - powiedziała. - To moja niespodzianka.

- Emma - szepnął. - Nie masz pojęcia, ile zarobiłem w ciągu ostatniego roku.

- Ja też zarabiam - odparła - więc nie ma o czym mówić. Sprawisz mi przyjemność, przyjmując ten prezent.

- Dobrze - zgodził się. - Ale to nie koniec. Pamiętaj, że zrewanżuję ci się w najbardziej nieoczekiwanej chwili.

Już kilka razy obiecywał jej rewanż. Zarumieniła się, myśląc o tym, czego chciałyby najbardziej.

Wieczorem, gdy zasiedli przed telewizorem, Harry bez przerwy bawił się swoim notesem.

- Dlaczego nie przeczytasz instrukcji? - spytała Emma, widząc jego zmarszczone brwi.

- Phi! - parsknął. - Jestem mężczyzną. Niepotrzebna mi instrukcja. Podręcznik elektroniki mam wyryty w mózgu.

- To dlaczego tak się męczysz?

- Bo ten głupi notes nie chce działać.

Emma pochyliła głowę, spoglądając na ekran, i natychmiast poczuła zapach wody po goleniu. W pokoju było ciepło i przytulnie.

- Może lepiej idź przymierzyć nowe ubrania, a ja z tym powalczę.

Harry zgodził się i Emma w ciągu minuty uruchomiła notes.

Poprzez dźwięki „Notting Hill” płynące z cicho nastawionego telewizora słyszała, jak Harry pogwizduje, szeleszcz-

cząc plastikowymi torbami i rozpinając i zapinając zamek spodni. Był takim miłym towarzyszem. Nie musiała przy nim odgrywać dobrej córeczki, sumiennego pracownika ani płacziwej siostrzyczki. Mogła być po prostu sobą.

Wpatrzyła się w ekran telewizora. Twarze Julii Roberts i Hugh Granta zacierały się, ustępując miejsca obrazom z przeszłości.

Jedno wspomnienie było bardzo ważne. Kiedy Emma zaczynała eksperymentować z makijażem, uwielbiała malować rzęsy tuszem. Podobało się jej, że oczy nabierają wtedy blasku, dopóki Jamie nie wyśmiał jej, że wygląda na stale zdziwioną. Kiedyś powiedział to w obecności Harry'ego. Harry, który zawsze jej bronił, ujął ją pod brodę i z uwagą przekreślił jej głowę w bok.

- Masz najpiękniejsze oczy na tej planecie, Em - stwierdził. -I nie daj sobie wmówić, że jest inaczej.

Od tej pory zawsze starannie tuszowała rzęsy.

Jej miłość do Harry'ego zrodziła się z miliona takich drobiazków, których już nawet dobrze nie pamiętała. Harry tyle razy ją pocieszał, obejmował, ocierał łzy, uwalniając od trosk i smutków. Ale czy ona zrobiła coś dla niego?

Wreszcie wyszedł z sypialni wystrojony w nową oliwkową koszulę i jasnobezowe spodnie. Był na bosaka i miał rozwichrzone włosy. Zabawne, że jak na mężczyznę, który uchodził za symbol sukcesu, pod wieloma względami przypominał duże dziecko.

- No i co? - spytał, kręcąc się w kółko.

Emma miała wrażenie, że choć jest młodsza, to wie lepiej, jak trzeba postępować w życiu. Harry, mimo swojej siły i uroku, czuł się zagubiony. Teraz za wszelką cenę po-

winna mu pomóc. Nieważne, czy to oznaczało, że ma mu oddać serce, czy pozwolić mu odejść, czy też zdecydować się na wyjazd do Nowego Jorku. Już wkrótce okaże się, co jest dla niego najlepsze.

- No to jestem największym przystojniakiem w Australii, czyż nie? - spytał.

- Zapewniam cię, Harry - powiedziała Emma, poprawiając mu kołnierzyk - że jesteś największym przystojniakiem, który przeszedł przez mój próg.

- Przecież nie mieszkasz tu nawet miesiąca - odparł, krzywiąc się. - Mam nadzieję, że żaden facet nigdy nie przekroczył progu twojego domu.

Emma uśmiechnęła się niewinnie, ale nie uznała za stosowne ani potwierdzić, ani zaprzeczyć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Comiesięczna sesja z filmem „Tacy byliśmy” u Emmy

- Nie wystarczy być uroczym, Hubble - wrzasnęła Keeley do ekranu. - Trzeba jeszcze pokazać drugiej osobie, że potrafisz ją docenić.

Mieszkanie z Emmą pod jednym dachem było trudniejsze, niż Harry sobie wyobrażał. Korzystanie ze wspólnej łazienki i wspólne śniadania, czytanie jednej gazety: Harry brał sportową kolumnę, a Emma strony poświęcone modzie. Mieszkali już kiedyś w jednym domu, ale przedtem zawsze byli z nimi rodzice Emmy albo Jamie. Teraz nagle wytworzyła się prawdziwie domowa atmosfera. Harry obawiał się, że spokój i cisza, w jakiej żyła Emma, podziałają na niego klaustrofobicznie, tymczasem okazało się to bardzo przyjemne.

Raz, gdy siedzieli przed telewizorem i oglądali romantyczną komedię na wideo, Emma uśmiechnęła się seksownie. Podniosła się, poprawiła mu kołnierzyk i jej szczupłe palce musnęły jego szyję. Stali niemal twarzą w twarz, bo Harry był boso, a Emma włożyła szpilki. Poczul zapach jej perfum zmieszany z brzoskwiniowym zapachem włosów.

Wtedy właśnie się uśmiechnęła. Mała Emma powinna bawić się lalką Barbie. Nie powinna uśmiechać się do mężczyzny, tak żeby zapierało mu dech w piersi. Tej nocy Harry spał jeszcze krócej niż zwykle, bo oprócz tego, że dręczyły go koszmary, wciąż przeżywał tę chwilę.

Następnego dnia w WWW Designs na szczęście nie byli sami. Pracownicy Harry'ego zjechali się z całej Wiktorii, żeby pomóc w sprzątaniu przeznaczonego dla nich pietra.

Atmosfera była wspaniała. Mała Emma zadbała o to, żeby wszyscy czuli się zrelaksowani i szczęśliwi.

Harry patrzył, jak rozmawia teraz z chłopcami z jego działu sprzedaży. Miała na sobie wyblakłe różowe spodnie od dresu, w których jej drobna sylwetka wyglądała wprost uroczo, a do tego biały T-shirt i nowe białe tenisówki. Włosy związała w koński ogon. Wprawdzie nie zrobiła makijażu, ale jej policzki zaróżowiły się od krzątania się po zakurczonym pięttrze. Dopiero teraz, gdy mogła pozwolić sobie na naturalny wygląd, Harry zrozumiał, jak bardzo się zmieniła.

I nie chodziło tylko o nową fryzurę czy ubranie. Jej policzki wyszczuplały, a cała figura zaokrągliła się. Poza tym Emma była teraz bardziej pewna siebie, a przy tym delikatna i wdzięczna. Kiedy Harry był daleko, przeobraziła się we wspaniałą kobietę.

Zrobiło mu się przykro, że nie mógł obserwować tej przemiany. Wciąż podróżował po całym kraju, nigdzie nie zagrywając miejsca. Nie wchodził w stałe związki i nie pielęgnował znajomości z Emmą. Po prostu uważał ją za pewnik. Choć wcale sobie na to nie zasłużył, to co między nimi istniało, było po prostu niezniszczalne.

Emma jakby wyczuła jego wzrok. Spojrzała na niego,

zdmuchnęła z oczu jasną grzywkę i uśmiechnęła się promiennie.

- Co słyszać? - zawołała, rozkosznie przechylając śliczną główkę w bok.

- Nic - odparł, wzruszając ramionami. - Co teraz mam robić?

- Młody człowieku - wypaliła Raquel wystrojona w elegancki kostium i buty na wysokich obcasach - oni tu posprzątają, a ty możesz pójść ze mną na śniadanie. Nie powinieneś w ogóle oglądać tego miejsca, dopóki wszystko nie będzie gotowe.

Harry zamrugał ze zdziwienia.

- Mam jeść naleśniki, kiedy oni będą tu sprzątać?

- No... oczywiście.

Harry spojrzał na Emmę, która zdejmowała z mebli pokrowce osłaniające je przed kurzem i nie zwracała uwagi na szefową. Najchętniej rozerwałby Raquel na strzępy, ale Emma nie byłaby chyba zachwycona tym wyczynem.

- Dziękuję, Raquel. Może później. Jak skończymy, wszyscy razem pójdziemy na kawę.

- Ph! - parsknęła Raquel, wycofując się szybko z pokoju.

- W porządku. Mam tyle pracy, że będę zajęta aż do południa. Później do was zajrzę.

Wyskoczyła na korytarz jak szczur z tonącego okrętu. Harry za nią nie przepadał. Była taka fałszywa. Przez chwilę zastanawiał się nawet, czy Emma ma rację, walcząc o tę firmę. Dom Harolda będzie istnieć niezależnie od tego, czy zainstalują biuro w eleganckim budynku, czy w piwnicy. Harry zgodził się na ten plan, bo chciał wyświadczyć Emmie przysługę. Nie zależało mu na tym miejscu. Czy Emma traktowała

tę sprawę równie bez trosko? A może naprawdę był jedynym mężczyzną, który przestąpił próg jej domu?

- Mogłeś iść - powiedziała, gdy podszedł do niej. - W końcu jesteś klientem. Nie musisz tu harować.

- A jeśli chciałem zostać?

Zerknęła na niego podejrzliwie spod długich rzęs. Powinna wiedzieć, że Harry chce być tam, gdzie i ona. Inaczej po co przyjeżdżałby do Melbourne? I po co zgadzałby się na jej plan? Żadna inna kobieta nie mogłaby uchodzić za jego narzeczoną. Pewnie Emma była tak samo zdezorientowana jak i on.

- W takim razie nie stój tutaj - odezwała się wreszcie. - Twoje mięśnie mogą się przydać nie tylko do kuszenia dziewcząt na plaży.

Hm. Nawet mu się to podobało. Przyzwyczył się, że bez przerwy nazywała go kretynem, a teraz poczuł się jak ratownik na basenie. Miał ochotę objąć ją i pocałować w szyję.

Tu, wśród jej przyjaciół i kolegów, mógłby sobie na to pozwolić, ale na pewno nie w jej domu, kiedy będą sami.

Przez cały dzień sprząтали, odkurzali i wyrzucali śmieci, a Harry żartował, droczył się, a nawet flirtował. Emma odpowiadała śmiechem.

Ciekawe, tak dobrze czuł się w jej towarzystwie. No i co z tego? Przecież mimo usilnych starań i tak nigdy nie wynagrodzi jej tego, co odebrał jej już dawno temu.

Po południu był tak zmęczony dręczącymi go myślami, że ucieszył się, gdy zaproponowała, żeby skończyli trochę wcześniej. Kiedy wrócili do domu, położył się na łóżku i przespał kilka godzin.

Wieczorem Harry i Emma zatrzymali się przed domem Keely i Lachlana. Dźwięki dochodzące ze środka świadczyły o tym, że przyjęcie już się rozpoczęło.

- Jesteś gotowy? - spytała Emma, nerwowo poprawiając na sobie srebrzystą bluzkę z odkrytymi ramionami i obcisłe modne dżinsy.

- Chyba bardziej niż ty - odparł Harry, biorąc ją za rękę.

- Przestań się denerwować. Wyglądasz fantastycznie.

Emma odetchnęła z ulgą. Komplement Harry'ego dodał jej pewności siebie. Cieszyła się, że Harry włożył strój, który mu wybrała: oliwkową koszulę i eleganckie dopasowane jasnobrązowe spodnie podkreślające zgrabne pośladki. Od tego widoku aż kręciło się jej w głowie. Harry wyglądał bosko.

- Witam szczęśliwych narzeczonych - powiedziała Keely, otwierając drzwi.

Emma weszła do salonu, trzymając Harry'ego pod rękę.

Raquel stała na balkonie z narzeczonym Keely, Chrystal tańczyła solo na parkiecie, a kelnerzy przeciskali się z półmiskami przez tłum gości.

Tahlia i Keely natychmiast wysłały Harry'ego na ratunek Lachlanowi. Po drodze Chrystal chwyciła go za rękę i zakręciła się wokół niego, ale on stanowczo jej odmówił.

- Przykro mi, kochanie - powiedział grzecznie - ale nie tańczę.

Potem zrećtnie wyswobodził się z jej uścisku i ruszył na balkon.

- Co słychać? - Emma zwróciła się do przyjaciółek, które spoglądały na nią z troską.

- Martwimy się o ciebie - przyznała wreszcie Tahlia.

- O co chodzi?
- O Harry'ego - szepnęła cicho Keely.
- Chyba nie masz mu nic do zarzucenia?

Dziewczęta odwróciły się w stronę balkonu, gdzie Harry opowiadał właśnie Lachlanowi i kilku innym kolegom jakąś zabawną historię. Miał roześmiany wzrok i emanował męskim czarem. Wyglądał jak idealny narzeczony.

- Och, bardzo go lubimy - odparła Keely.
- A ja nawet podkochuję się w nim troszeczkę - pokiwała głową Tahlia. - Wcale ci się nie dziwię, że za nim szalejesz.

Harry'ego paliły chyba uszy. Podniósł głowę i mrużąc piwne oczy, z uśmiechem spojrzął na swoją narzeczoną. Przez chwilę Emmie wydawało się, że zmarszczył brwi, ale ktoś zaraz pociągnął go za ramię i straciła go z pola widzenia.

- Wiem, że te zaręczyny są tylko na niby, bo chcesz mi pomóc - powiedziała Keely, biorąc ją za rękę. - Ale martwimy się, że będziesz cierpieć, kiedy on znów wyjedzie. Naszym zdaniem nie powinien być cię w to wciągać.

- Nie będę cierpieć - odparła Emma, przygryzając wargi.
- Wiem, że to tylko na niby. I wiem, że za kilka dni Harry znów wyjedzie. Jestem na to przygotowana.

- Ale uważasz, że to twoja wielka szansa, i zamierzasz mi pokazać, co traci - wypaliła bez ogródek Tahlia.

- Harry wprowadza się do naszego budynku? - spytała z niedowierzaniem Keely. - Będzie współpracować z WWW Designs?

- Mhm.

- To mnie niepokoi, Em, przede wszystkim dlatego, że opiera się na fałszu. Harry nie jest naprawdę twoim

narzeczonym i nie wie, że się w nim kochasz. I ja, i Keely jesteśmy przerażone. To może zakończyć się tragicznie.

Nagle czyjeś silne dłonie objęły Emmę w pól.

- Co robisz, Harry! - pisnęła.

- Trzymam cię. Czy one mówiły o mnie?

Keely i Tahlia oblały się rumieńcem.

- A więc to tak! - zawołał Harry. - Boże, ale z was plotkarki! Zapewniam, że wszystko, co mówi Emma, jest prawdą. - Potem mrugnął porozumiewawczo. - A teraz, jeśli pozwolicie, porwę na chwilę swoją narzeczoną.

Keely zdołała ochłonać pierwsza.

- Ale nie na długo. Chcemy zaraz mieć ją dla siebie.

Harry zmrużył oczy i Emma przestraszyła się, że poznał jej sekret. Jednak natychmiast uśmiechnął się tak miło, że Tahlia spojrzała na niego z uwielbieniem.

- O co chodzi? - spytał, gdy znaleźli się na pustym już balkonie.

- Nic takiego. - Emma machnęła ręką. - Kobięce sekrety.

- Hm. Zawsze tak mówicie, gdy knujecie coś za naszymi plecami.

Emma wzruszyła ramionami; niech sobie myśli, co mu się podoba.

- Co chciałeś ode mnie? - spytała.

Teraz on wzruszył ramionami.

- Chciałem tylko odpocząć od tego zgiełku i hałasu.

- One są cudowne, prawda? - powiedziała Emma, spoglądając na Keely, która wyciągała właśnie komplet gier planszowych. Choć przyjaciółki wtrącały się w sprawy, o których nie miały pojęcia, przecież robiły to wszystko dla jej dobra.

- Tak - przyznał Harry, nie spuszczać z niej wzroku.
- I bardzo cię lubią.
- Cieszę się - odparł, odgarniając kosmyk włosów z jej oczu.

Emma zamrugała z wrażenia.

Harry przyglądał się jej twarzy, włosom i odkrytym ramionom. Przesunął dłoń, i jego ciepłe palce spoczęły na jej szyi. A potem po prostu pochylił się i ją pocałował.

Emma zamknęła oczy, zapominając o całym świecie. Na ustach czuła smak piwa, które niedawno wypił Harry, i orzeszków w cukrze. Delikatne, lekkie pocałunki były nieskończenie piękne. Pod zamkniętymi powiekami promieniowało światło.

Ale po chwili Harry odsunął się. Emma otworzyła oczy, wiedząc, że w jej spojrzeniu maluje się bezgraniczne zdziwienie.

- Musiałem dać plotkarkom nowy temat do rozmowy - wyjaśnił Harry.

O czym on mówi? No, tak. Drzwi balkonowe były całe ze szkła, Emma zerknęła przez ramię. Wszyscy patrzyli w ich stronę.

Emma zawstydzona się i wtuliła głowę w pierś Harry'ego. Trząśnięcie ze śmiechu, ale ona nie miała powodów do radości. Najchętniej skoczyłaby z balkonu. Wtedy jej udręka skończyłaby się na zawsze. Zwłaszcza że przez chwilę uwierzyła, że ten pocałunek jest prawdziwy.

- Chodź, słoneczko - powiedział Harry, obejmując ją ramieniem. - Musimy wracać do gości.

Po kilku godzinach takich gier, kiedy Harry przytulał się do niej, szepcząc do ucha czułe słówka i udając ideał-

nego narzeczonego, Emma poczuła się zmęczona. Chciała jak najprędzej wyjść, zanim Chrystal zaproponuje grę w kręcenie butelki.

- Może byśmy już poszli, Harry? - zaproponowała.

- O czym szepczecie, gołąbeczki? - spytała Chrystal.

- Trudno to wytłumaczyć - odparł Harry, przyciskając czule Emmę - jeśli nie mówi się tym samym językiem.

Keely zauważyła, że Emma jest u kresu wytrzymałości. Klasnęła w dłonie, spoglądając porozumiewawczo na Tahlę.

- Chyba już pora na niespodziankę, prawda?

- Oczywiście - odparła z uśmiechem Tahlia. - Złożyliśmy się i kupiliśmy wam zaręczynowy prezent.

- Naprawdę? - spytała Emma przez zaciśnięte zęby. - Nie trzeba było...

- Mhm, wiem. To pomysł Chrystal - odparła Keely, spoglądając przepraszająco na wystraszoną Emmę.

Chrystal wręczyła Harry'emu niewinnie wyglądającą białą kopertę, trzepocząc przy tym rzęsami i odsłaniając głęboko wycięty dekolt.

- Dziękuję, Chrystal - powiedział Harry z drapieżnym uśmiechem.

Emma zrobiła krok w tył i zupełnie przypadkiem nastąpiła mu na nogę.

Głośne „au!” zabrzmiało jak muzyka dla jej uszu.

- Nie otworzysz koperty, króliczku? - spytała głosem ociekającym słodyczą.

- Przekazuję ci ten zaszczyt, ptaszku. - Harry włożył w jej dłoń kopertę, a ona mogłaby przysiąc, że chciał zaciąć ją papierem.

Ręce trzęsły się jej ze strachu. Miała tylko nadzieję, że

Chrystal nie namówiła znajomych na kupno biletów na striptiz w parach albo bonu na skórzaną bieliznę.

W kopercie była kolorowa broszura.

- Co to jest? - szepnął Harry, muskając oddechem jej włosy.

Na zdjęciu widać było piękny stary młyn stojący na skraju buszu.

- Sama nie wiem - odparła Emma, spoglądając pytająco na przyjaciół.

- Wykupiliśmy wam nocleg w romantycznym hotelu w Olindzie w górach Dandenong - powiedziała Keely, bezradnie wzruszając ramionami.

Emma mogłaby przysiąc, że przyjaciółka jednak się uśmiechnęła.

Chrystal podskoczyła do niej i wyrwała z jej ręki broszurę.

- W waszym pokoju jest łożo z baldachimem - zawołała z podnieceniem - kominek i dwuosobowe jacuzzi. W ten piątek to wszystko będzie do waszej dyspozycji. Zrobiliśmy nawet dopłatę, żebyście nie musieli wymeldowywać się z samego rana - dodała, mrugając porozumiewawczo. - Czy to nie jest najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostaliście?

- Jeśli o mnie chodzi, na pewno tak - odparł Harry. - Dziękujemy, Chrystal. Dziękujemy wam wszystkim. To bardzo miła niespodzianka. Prawda, kacuszko? - Odsunął łokciem Chrystal i objął Emmę, szczypiąc ją, żeby się uśmiechnęła. - Naprawdę dziękujemy. Przyjęcie też jest wspaniałe, ale zrobiło się już późno i musimy iść.

Emmie zakręciło się w głowie. Miała wyjechać z Harrym w romantyczny zakątek w pięknych górach Dande-

nong, a to oznaczało, że niedługo wszystko między nimi się wyjaśni.

- Twój dzidzius też chyba chce już spać, prawda, Keely?

- powiedziała Tahlia.

Wszyscy zrozumieli aluzję. Po kolei zaczęli się żegnać i wychodzić. Harry stał za Emmą, trzymając ręce na jej biodrach. Emma odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie puścił ją, żeby uścisnąć dłoń Lachlana.

- Dziękuję, Keely - powiedziała. - Wspaniale to urządziliście.

- Chciałam ci pomóc - odparła Keely. - Teraz wszystko zależy od ciebie. Ale proszę cię, uważaj - szepnęła jej do ucha.

Emma uścisnęła serdecznie przyjaciółkę, niczego jednak nie obiecała.

Późnym wieczorem Harry zapukał do drzwi sypialni Emmy. Wprawdzie nie usłyszał odpowiedzi, ale mimo to wszedł do środka. Emma, kompletnie ubrana, siedziała na łóżku.

- Pojedziemy, prawda? - spytał z uśmiechem, patrząc na broszurę, którą ścisnęła w dłoniach.

- Nie mamy wyboru - odparła, wzruszając ramionami.

- Nie myślałam, że do tego dojdzie.

- Nie przejmuj się, Em. Będzie fantastycznie. Możemy spokojnie pojechać tam na Parskającym Biłym.

Ale Emma nawet się nie uśmiechnęła.

- Kiedy ostatnio miałaś urlop? - spytał.

Jej wielkie niebieskie oczy spojrzały na niego ze zdziwieniem.

- Kiedy byłaś na wycieczce? Kiedy odpoczywałaś? Domyślam się, że wieki temu. Pamiętasz moje motto? Uciec od wszystkiego. Pokazałaś mi swoje Melbourne, a teraz ja pokażę ci jedno z najwspanialszych miejsc w pobliżu Melbourne. Dobrze?

Skinęła głową. Pasma jedwabistych, jasnych włosów wysunęło się zza jej ucha i opadło na śliczną buzię. Harry przełknął ślinę. Przypomniał sobie pocałunek w blasku księżyca na balkonie.

Noc była cicha, tylko z oddali dobiegał szum samochodów i stłumione głosy ludzi rozmawiających na ulicy. Spojrzał na twarzyczkę małej Emmy, tak piękną i kochaną...

Jej usta, jeszcze wilgotne od czerwonego wina, przyzywały go. Kłamał, mówiąc, że pocałował ją, bo tego oczekiwali goście. Pragnął tego pocałunku od dnia, w którym tu przyjechał. Od wielu lat...

Emma instynktownie uniosła dłoń i wsunęła za ucho niesforny kosmyk. W jednej chwili przestała być syreną, która nawołuje go swoim śpiewem, i znów stała się niewinną, małą Emmą. Może to i lepiej.

Zbliżył się i pocałował ją w czubek jasnej główki.

- Dobranoc, księżniczko.

- Dobranoc, Harry.

Wyszedł, zastanawiając się, czy w jej głowie także kłębiło się tyle myśli.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Śniadanie u Sammyego w Southbank

- Myślisz, że powinnam powiedzieć mu, co czuję? Satine tak zrobiła i zobacz, jak to się dla niej skończyło - powiedziała Emma, ukrywając twarz w dłoniach.

- Em, czy powiesz Harry'emu, czy też nie, nie umrzesz na gruźlicę - zapewniła ją Keely. - Obiecałaś mi, że już nigdy nie będziesz oglądać „Moulin Rouge” samotnie w nocy!

Emma przez całą noc rozmyślała o tym, jak powiedzieć Harry'emu, że powinni wyznaczyć sobie jakieś granice. Nie będą już trącać się zalotnie nogami pod stołem ani całować. Ale kiedy następnego ranka otworzyła drzwi do jego sypialni, Harry'ego nie było. Nie było go ani w łóżku, ani w łazience. Na stole w kuchni leżał otwarty notes elektroniczny. Harry napisał w nim, że idzie pobiegać po plaży. Była ósma rano i siała deszcz. Najwyraźniej Harry jej unikał.

Zniechęcona i przygnębiona - sobą, Harrym i swoimi akrobacjami - Emma poszła do pracy. Ledwie zdążyła położyć płaszcz na krześle, gdy zadzwoniła jej komórka. Szybko chwyciła telefon. Niestety, to nie Harry. W telefonie rozległ się głos Tahlia.

- Co słyhać, T? - spytała, siadając na krześle.
- Rottweiler chce cię natychmiast widzieć. Chyba wszystkie nas wyrzucą. Ciebie wzywa jako pierwszą, bo zawsze lubiła cię najbardziej. WWW leży brzuchem do góry, więc ani chybi dostaniemy kopniaka w tyłek, i to teraz, gdy awans był już tak blisko.

Emma wzięła głęboki oddech i policzyła do trzech. Dzisiaj naprawdę nie miała siły niczego naprawiać.

- Nie wyrzuci nas - powiedziała, krzyżując palce za plecami. - A WWW wcale nie leży brzuchem do góry. Uspokój się.

Szkoda, że ona sama nie mogła się uspokoić. Serce biło jej tak mocno, że słyszała w uszach tętno. A jeśli Tahlia ma rację? Co będzie, jeśli obecność Harry'ego nie pomoże WWW Designs i sprawa sądowa wytoczona Raquel pogrąży firmę? Zimny dreszcz przeszedł jej po plecach.

- Dzisiejszy horoskop mówi co innego - odparła Tahlia.
- To go wyrzuc. Muszę iść, bo Rottweiler ma wszędzie szpiegów.

- Odezwij się do mnie, jak tylko od niej wyjdiesz.

- Dobrze. - Emma schowała telefon i ruszyła do Raquel.

Kiedy Penelope zameldowała przez interkom, że Emma już czeka, rozległ się wrzask Raquel:

- Niech natychmiast wejdzie!

- Słyszałaś? - spytała Penelope, rozcierając ucho.

- Mhm. Natychmiast. To chyba nie jest dobry znak, prawda?

Penelope wzruszyła ramionami.

- Powodzenia.

Emma weszła do gabinetu szefowej. Raquel siedziała przy

biurku przykrytym całą masą papierów. Jej okulary balansowały niebezpiecznie na końcu chudego nosa, a włosy wyglądały tak, jakby czochrała je przez całą noc.

- Panno Radfield - powiedziała, nawet nie podnosząc głowy.

- Tak, Raquel? Co mogę dla ciebie zrobić?

- Musisz mi jeszcze pomóc w związku z Harrym.

Jeszcze? Przecież już sprowadziła tu cały jego zespół. Zgodziła się udawać jego narzeczoną. Co jeszcze ma zrobić, żeby przyjaciółki nie straciły pracy?

- Tak - powiedziała, oblizując wyschnięte wargi. - O co konkretnie chodzi?

- Potrzebuję czegoś nowego. Wielkiego. Czegoś, co umieści WWW na mapie świata. Chcę, żebyśmy byli nie do pobicia. Nietykalni.

- Dom Harolda to wielka rzecz, Raquel. Na pewno wiesz, że to największa wyszukiwarka dla nastolatków.

Brwi Raquel zniknęły pod nastroszoną grzywką. Wcale tego nie wiedziała. Emma nie po raz pierwszy była zaskoczona. Jak taka kobieta może kierować WWW Designs? Czy jej wysiłki miały w takim razie jakiś sens?

- To świetnie, ale WWW przechodzi teraz... transformację i współpraca z twórcą Domu Harolda byłaby dla mnie bardzo pożądana.

- Chcesz wykorzystać talent i reputację Harry'ego wyłącznie do własnych celów?

Emma wiedziała, że nie przebiera w słowach, ale miała już po prostu dosyć. Harry da sobie radę. Zawsze lądował na czterech łapach. Czego jeszcze potrzebuje Raquel? WWW Designs miało znakomitych specjalistów, realizu-

jących fantastyczne projekty dla czołowych australijskich firm. Gdyby Raquel nie wtrącała się w nie swoje sprawy, firma prosperowałaby bez zarzutu.

Tak czy inaczej, Raquel wybrała zły moment, żeby prosić o coś Emmę. Wirujące talerze wymykały się z zasięgu jej wzroku. Nie miała czasu ani chęci dodawać do żonglerki jeszcze jednego talerza, bo wszystko mogło się skończyć wielką katastrofą.

Wstała, splatając ręce z tyłu.

- Rozmawiasz z niewłaściwą osobą, Raquel. Jeśli chcesz coś jeszcze od Harry'ego, powinnaś zwrócić się bezpośrednio do niego.

Raquel zmarszczyła brwi, przez co jeszcze bardziej przypominała rottweilera.

- Nie zdobyłaś władzy nad swoim narzeczonym, co? Wcale mnie to nie dziwi. Taki mężczyzna jak Harry powinien mieć silną kobietę, a nie pudła.

Tego już było za wiele. Raquel posunęła się stanowczo za daleko. Emma oparła dłonie na jej biurku.

- Czy kiedyś ugryzł cię pudel, Raquel? Zapewniam cię, to nie jest miłe doświadczenie.

- Proszę...

- Nie proś mnie. Wiem doskonale, w jakie kłopoty wpędziłaś firmę.

Szczęka Raquel opadła.

- Harry Buchanan nie jest na niczyje posługi, więc wybij to sobie z głowy. I nie zmuszaj mnie, żeby odszedł stąd tak samo szybko, jak tu się znalazł. Wykonałam swoją pracę przed czasem i całe piętro jest już gotowe, żeby firma Harry'ego mogła się wprowadzić, więc chciałabym dzisiaj

wyść wcześniej, żeby przygotować się do wyjazdu w góry, który dostaliśmy w prezencie od was. Oczywiście, jeśli się na to zgodzisz.

Raquel zrobiła się buraczkowa na twarzy, ale mimo to pokiwała głową. Emma rzuciła jej słodki uśmiech, po czym wstała i wyszła z gabinetu.

Pięć minut później siedziała przy swoim biurku, nie pamiętając nawet, jak tu się znalazła. Dygotała z nerwów, a komputer migotał, zawiadamiając, że dostała e-mail-a.

Do: EmmaRg@WWWDesigns.com

Od: TahliaM@WWW.Designs.com

I co?

I co? Nagle Emma poczuła na sobie ciężar wszystkich ostatnich wydarzeń. Najpierw musiała wysłać rodziców na wakacje, a potem wykonać najważniejszą pracę w swoim życiu dla „Flirtu”. Kiedy już to zrobiła, otrzymała propozycję zrobienia kariery w Nowym Jorku. W dodatku przez cały czas musiała się starać, żeby przyjaciółki nie straciły pracy, i ukrywać przed Harrym, że go kocha.

A teraz wielkimi krokami zbliżała się sobota. Rocznica śmierci Jamiego. Emma była tak zajęta, że nawet nie miała czasu przygotować się do tego dnia. Skrajnie wyczerpana zabrała się do pisania odpowiedzi.

Do: TahliaM@WWWDesigns.com

Od: EmmaR@WWWDesigns.com

T, nie panikuj. Raquel chciała mi tylko powiedzieć, że świetnie spisaliśmy się w kampanii „Flirtu”. Pozwoliła mi

wyjść wcześniej z pracy. Jedziemy do Ołindy! Do zobaczenia w sobotę wieczorem.

Potem wysłała SMS-a do Harry'ego: *Buchanan, już idę. Czekał na mnie!*

Wyłączyła komputer, zgasiła światło i po raz drugi w tym tygodniu wyszła z pracy wcześniej. To było coś jak na dziewczynę, która nigdy w życiu nie wzięła ani jednego dnia zwolnienia.

Emma chciała zabrać tyle bagażu, że nie mógł się zmieścić na motorze, więc Harry wypożyczył samochód. Nie dał się przekonać, że wystarczy zwykły hatchback i wybrał sportowy kabriolet ze wszystkimi nowoczesnymi urządzeniami.

Emma poczuła się szczęśliwa, kiedy wyjechali wreszcie z miasta. Przez odsłonięty dach spoglądała na wierzchołki drzew przesuwające się nad samochodem. Wzdłuż drogi z jednej strony ciągnął się wąwóz, a z drugiej strome wzgórze porośnięte mchem i paprociami. Nawet powietrze, ciepłe i gęste od wilgoci, wydawało się zielone.

Emma zdjęła kozaczki, podwinęła swoje ulubione dżinsy biodrówki, tak stare i luźne, że musiała ściągnąć je mocno szerokim plecionym paskiem, i oparła stopy o deskę rozdzielczą.

Przechyliła głowę, obserwując, jak Harry zręcznie pokonuje zakręty. W nowych spodniach koloru khaki, w szarym eleganckim T-shirtcie, supermodnych okularach i nowych, beżowych płóciennych butach wyglądał elegancko i sportowo. Po prostu miało się ochotę go schrupać.

- O co chodzi? - spytał, zerkając na nią.

- O nic. Wdycham świeże powietrze.

- Jeśli naprawdę chcesz poczuć zapach świeżego powietrza, powinnaś pojechać ze mną do Kakadu. Albo do lasów deszczowych w północnym Queenslandzie. Tamtych barw i kolorów nie da się opisać.

- Czy to zaproszenie? - spytała, prostując się. - Bo jeśli tak, to... Kiedy?

- Kiedy chcesz - odparł Harry, szybko mrugając. - Dlaczego właściwie nigdy mnie nie odwiedziłaś? Stale narzekasz, że przyjeżdżam tylko raz na rok. A dlaczego ty nigdy do mnie nie zajrzałaś? Dlaczego siedzisz ciągle w Melbourne, zamiast pozwiedzać trochę nasz piękny kraj?

Muszę się opiekować rodzicami, pomyślała Emma. Pracować. Pomagać przyjaciółkom. Takie życie.

- Tu trzeba skręcić - odparła, czując, że ogarnia ją przynębienie.

Zbliżali się już do Belgrave. Harry skręcił z ronda w kierunku parkingu, gdzie mieli zostawić samochód. W dalszą drogę do Lakeside zamierzali udać się starym pociągiem parowym.

Emma wciągnęła buty i wysiadła z kabrioletu. Pytanie Harry'ego wciąż dźwięczało jej w głowie. Dlaczego nigdy go nie odwiedziła? Dlatego że gdyby okazał najmniejsze niezadowolenie z jej przyjazdu, wszystkie jej marzenia ległyby w gruzach raz na zawsze!

Harry wygramolił się z niskiego samochodu, oparł się o dach i spojrzał na Emmę z góry.

- Odpowiesz mi czy nie?

- Myśl sobie, co chcesz - odparła, ruszając w kierunku stojącego na stacji pociągu.

- Dlaczego ode mnie uciekasz, kochanie? - spytał, doganiając ją i biorąc pod rękę.

Emma usłyszała szyderstwo w jego głosie. Odbijał piętę, zrzucając jej to samo co ona jemu. Wyrwała rękę, ale Harry zręcznie złapał ją jeszcze raz i przytrzymał tak mocno, że już nic nie mogła zrobić.

- Nienawidzę cię - syknęła.

- Nieprawda. Bardzo mnie kochasz - odparł, całując ją w policzek.

Emma jęknęła ze złości. Harry kpił sobie, nie mając pojęcia, jak blisko jest prawdy.

- Tak samo jak ty mnie - odparowała.

- W takim razie, pączuszkule, jesteś bardzo zakochana.

Szli dalej, nie odzywając się do siebie ani słowem. W kasie dowiedzieli się, że pociąg ma odjechać za pięć minut. Emma zaczęła niecierpliwie przestępować z nogi na nogę, gdy tymczasem Harry wdał się w miłą pogawędkę z kasjerem.

Wyszli na peron, kiedy rozległ się gwizdek. Piękna, stara, czerwono-czarna lokomotywa czekała już na nich. Wspięli się po schodkach z kutego żelaza i usiedli przy drewnianym stoliku w wagonie restauracyjnym.

Kiedy pociąg skręcał, wjeżdżając na drewniany most, Emma patrzyła przez okno na pasażerów siedzących w dwunastu otwartych wagonikach znajdujących się przed wagonem restauracyjnym.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz? - spytała, gdy pociąg wjechał w las deszczowy.

Harry wpatrywał się w nią, zakrywając ręką usta.

- Czasem patrzę na ciebie i widzę moją małą Emmę, która chce się ode mnie uwolnić, chociaż wie, że to jej się

nie uda, jeśli się na to nie zgodzę. A za chwilę wydaje mi się, że prawie cię nie poznaję. Tak bardzo się zmieniłaś. Nie chodzi mi o nową fryzurę czy ubranie, ale o coś poważniejszego. Jesteś taka silna i pewna siebie. Byłem zachwycony tym, jak poradziłaś sobie z Raquel. Naprawdę zagroziłaś, że ją ugryziesz?

- W zasadzie tak. Myślisz, że to źle? Przecież zawsze starałaś się mnie zahartować.

Harry skinął głową.

- Skoro jesteś tak zahartowana, to nie wiem, czy chcesz jeszcze, żebym zastępował ci starszego brata.

Emma przygryzła wargi.

- Harry - powiedziała, pochylając się w jego stronę. - Nigdy nie chciałam, żebyś zastępował mi starszego brata.

Harry wyprostował się, jakby wymierzyła mu policzek.

- Chciałaś, Em. Kiedy Jamie... - Jego grdyka poruszyła się nerwowo. - Jeśli nie, to dlaczego wytrzymywałaś ze mną tyle lat?

Emma wzięła go za rękę. Przecież to oczywiste! - miała ochotę krzyknąć. Ale czy mogła?

- Posłuchaj mnie, Harry - powiedziała. - Kiedy Jamie odszedł, nie szukałam zastępstwa. Miałam tylko jednego brata. Potrzebowałam przyjaciela. Byłeś moim najlepszym przyjacielem i mam nadzieję, że zawsze nim będziesz.

Harry zamyślił się i ze spojrzenia jego pięknych ciemnopiwnych oczu Emma nie mogła już nic wyczytać. Reszta podróży do Lakeside upłynęła im w milczeniu.

Godzinę później Emma spacerowała nad jeziorem. Harry poszedł do kiosku kupić dwie butelki wody.

Słowa „drugi brat”, „najlepszy przyjaciel” przelatywały mu przez głowę jak piłeczki we flipperze. Sam nie wiedział, czy jest jeszcze tym pierwszym, czy drugim.

Trzymając zimne butelki w dłoniach, mijał rodziny siedzące na piknikowych kocach, dzieci wiosłujące na jeziorze i chłopców łowiących ryby.

Emma stała na pomoście i opierała się o balustradę. Jej długie jasne włosy powiewały na wietrze, a krótka kurtka uniosła się, odsłaniając gołe ciało nad dzinsami. Miała tak fantastyczną figurę, że Harry westchnął z zachwytem.

Trójka dzieci bawiła się na pomoście. Starszy chłopiec zabrał dziewczynce misia i trzymał go nad głową. Dziewczynka podskakiwała, starając się odzyskać zabawkę, ale wciąż jej się to nie udawało. Próbowwała nawet łaskotać chłopca, żeby się poddał. Kiedy drugi chłopiec zauważył, co się dzieje, wyciągnął rękę i odebrał przyjacielowi misia. Wręczył go małej, która mu nawet nie podziękowała; po prostu chwyciła maskotkę i odeszła z podniesioną dumnie głową.

Emma parsknęła śmiechem.

- Coś nam to przypomina, prawda? - powiedział Harry.

Emma drgnęła. Nie zauważyła, kiedy do niej podszedł.

- Wciąż za nim tęsknisz? - spytał Harry, choć świetnie znał odpowiedź.

Przechyliła głowę, dobrze wiedząc, o kogo pyta.

- Codziennie - odparła, wzruszając lekko ramionami. - Pójdziemy na spacer?

Harry skinął głową i posłusznie ruszył za nią.

- Nie mogę uwierzyć, że to już dziesięć lat - powiedziała ze smutkiem. - Wciąż słyszę jego głos tak wyraźnie, jakbym wczoraj rozmawiała z nim przez telefon.

- Wiem, kochanie - powiedział Harry, obejmując ją w pasie.

- Oczywiście, że wiesz. Dlatego tu jesteś.

Harry kiwnął głową, ale to nie było całkiem tak. Co roku przyjeżdżał na tydzień, żeby pomóc jej przetrwać ten okres. Ale i on bał się wtedy zostać sam. I tak często nie mógł w nocy zasnąć. Nie wyobrażał sobie, co by było, gdyby musiał spędzać rocznicę śmierci przyjaciela w samotności. Dostałby ataku serca czy wylądowałby w barze, pijąc do nieprzytomności?

- Nie tylko dlatego tutaj jestem - powiedział.

- Jak to?

- Przyjeżdżam zobaczyć moją małą księżniczkę.

- Tego właśnie nie rozumiem - wypaliła Emma.

Ich rozmowa na stacji nie była jeszcze zakończona. Zdaje się, że Emmę dręczyło to przez całą podróż. Nagle jej policzki zrobiły się czerwone. Była zdenerwowana, zła albo zakłopotana. Harry zupełnie nie wiedział, o co chodzi.

- Skoro tak za mną tęsknisz, to dlaczego nie przyjeżdżasz częściej? Albo nie wrócisz na stałe do domu? Dlaczego nie chcesz być z tymi, którzy cię kochają i chcą się tobą opiekować? Boże! Jesteś taki beznadziejny!

Ponieważ Harry nic nie odpowiedział, Emma machnęła rękami i pobiegła przed siebie, mamrocząc coś pod nosem. Harry stał zaskoczony jej niespodziewanym atakiem.

Oboje zarzucali sobie, że zbyt rzadko się widują, ale on wiedział, że to nie jest wina Emmy. Nigdy nie ukrywał, że kiedy wyjeżdża z Melbourne, chce być wolny jak wiatr. Na farmie w Queenslandzie, gdzie pracował incognito, czy

podczas podróży z grupą harleyowców po Terytorium Północnym obecność Emmy nie byłaby pożądana.

Właśnie dzięki tym długim podróżom powstał Dom Harolda. W ciągu ostatniego półrocza zespół Harr/ego zmontował jeszcze wersję pod nazwą Jeźdźcy Buszu, używając kolorystyki złożonej z odcieni bursztynu i zieleni, którą można było znaleźć tylko w australijskim buszu. Kaskadnia wycia motorów obwieszczała każdą zmianę strony. To był taki hit dla młodych chłopców z całego świata, że kolumny biznesowe czołowych gazet australijskich uznały to za główny powód wzmożonego napływu do Terytorium Północnego turystów z całej kuli ziemskiej.

To było nienormalne. Harry chciał tylko założyć małą firmę, a w rezultacie wywołał sensację. Myślał, że trochę się pobawi, a nagle okrzyknięto go czarodziejem internetu. Uciekł z miasta i zaszył się na prowincji, żeby ukryć się przed natrętami i przed prasą. Jego podróże zainspirowały zmianę w popularnej witrynie i wszystkich ogarnęło szaleństwo.

Harry został okrzyknięty guru.

Problem polegał na tym, że jego zdaniem wcale na to zaszczytne miano nie zasługiwał. Sprawiało mu to taką przykrość, że zastanawiał się nawet nad likwidacją interesu. Jednak, jak znał swoje szczęście, to, co zrobiłby potem, mogłoby okazać się jeszcze bardziej popularne niż Dom Harolda.

Odgłos kroków Emmy oddalającej się po zwirowanej alejce wyrwał go z rozmyślań. Jedyna rzecz, która nie przychodziła mu łatwo, to znajomość z Emmą. Emma od dziecka była trudna, uparta, pyszałkowata, zadziorna. Za to silniejsza od wszystkich ludzi, których znał. Zachowanie tej przyjaźni nie było łatwe, ale tym bardziej to cenił.

Nieważne, gdzie się znalazł, jak daleko zapuścił się w busz, zawsze wracał do Emmy. Kiedyś nawet myślał o tym, żeby zrezygnować z przyjazdu, ale poza tym, że czułby się jak ostatni drań, skąd czerpałby energię niezbędną mu do życia?

Emma inspirowała go i jednocześnie sprowadzała z obłoków na ziemię. Była jego muzą i towarzyszką. Największą wielbicielką i najsurowszym krytykiem. Najlepszą przyjaciółką i... kim? Niewątpliwie kimś jeszcze, ale Harry nie mógł tego po prostu pojąć. Może pokrewną duszą? To wszystko było zbyt skomplikowane.

To dzięki niej uwolnił się od udziału w konkursie „Flirtu”, za to ona musiała kłamać znajomym w pracy, że są zaręczeni, a teraz włączyć się z nim po bezdrożach. Ale najgorsze było to, że dziesięć lat temu spowodował wypadek, który zmienił jej życie raz na zawsze.

- Em, zaczekaj! - zawołał, doganiając ją.

Wyglądała tak ślicznie: błyszczące niebieskie oczy i policzki zaróżowione z podniecenia i wysiłku. Miał ochotę jej dotknąć, żeby zaczerpnąć od niej choć odrobinę energii.

Wyciągnął rękę, ale Emma wzdrygnęła się.

- Zawrzyjmy rozejm, Em. To zrozumiałe, że oboje jesteście zdenerwowani. Jutro czeka nas ciężki dzień. Odpocznijmy trochę. Jest taka piękna pogoda. Nie mówmy sobie czegoś, czego będziemy później żałować. Zgoda?

- Zgoda.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dziewczęta oglądają „Gorączkę sobotniej nocy” na wideo

- Będziesz tańczyć? - spytała Johna Travoltę Tahlia, siadając przed telewizorem. - Ja też bym chętnie zatańczyła, tylko z kim?

Emma i Harry wrócili do Belgrave, a po zmierzchu dotarli do Olindy. Hotel z czerwonej cegły, przerobiony ze starego młyna, otoczony żwirowanymi alejkami i gęsto porośnięty pnączami, był przytulny i uroczy.

- Napaliliśmy dla was w kominku - powiedział kierownik nocnej zmiany, pokazując apartament. - Wystarczy raz przegarnąć drewno i będzie się palić przez całą noc.

Jedno małżeńskie łóżce i ani śladu sofy. Cóż, trzeba zachować dobrą minę. Skoro nie mogli porozumieć się przez cały dzień, to przynajmniej teraz trzeba się postarać, żeby zapanował dobry nastrój.

- Chyba nie każesz mi spać na podłodze, Em? - spytał z uśmiechem Harry.

- Możesz wziąć kołdrę.

- Ależ, Em... - Urwał nagle, bo zorientował się, że ona żartuje.

- Nie ma sprawy. Spaliśmy już w jednym łóżku, Harry.

- Ale to było na biwaku. W namiocie spało osiem osób, a ty miałaś wtedy dwanaście lat.

- No to co? - Emma wzruszyła ramionami, spoglądając mu prosto w oczy. - Chcesz teraz się poddać?

Wszystko było już jasne. Znów się z nim drażni.

- OK, wygrałaś - odparł, targając jej włosy. - Śpimy w jednym łóżku.

- Puść mnie, głupku, bo się rozmyślę.

Harry momentalnie cofnął rękę. Pogwizdując wesoło, otworzył skórzany plecak i przerzucił przez ramię bluzę od piżamy.

Emma ziewnęła szeroko. Harry zauważył, że miała podkrążone oczy. Była bardzo zmęczona. Nic dziwnego, ostatnie dni nie były dla niej łatwe.

- Przygotuję ci kąpiel, Em.

- Nie, nie. Najpierw musisz coś zjeść. Przebiorę się i pójdziemy. .. - Znów ziewnęła, nie mogąc się opanować.

- Nie ma mowy - odparł z uśmiechem.

Zaprowadził ją do łazienki, posadził na zamkniętym sedesie i poprosił, żeby pottrzymała przez chwilę jego koszulę. Potem nalał płynu do kąpieli i napuścił wody do wanny.

- Gotowe, skarbie.

Emma jęknęła, zarzucając mu ręce na szyję. Znieruchomiał, myśląc, że prosi, żeby ją rozebrał,

- Podnieś mnie, Harry - poprosiła - bo inaczej tu zasnę.

Odetchnął z ulgą.

- Kap się spokojnie - powiedział, pospieianie wycho-

dząc z łazienki, żeby już o nic go nie poprosiła. - Przebiore się i obejrzę wiadomości.

- Dobrze - odpowiedziała sennym głosem.

Harry modlił się w duchu, żeby nie zasnęła w kąpieli, bo musiałby wyciągać ją naga z wanny. Smagnął się T-shirtem po twarzy, żeby zdożne myśli wyleciały mu z głowy.

Pół godziny później leżał na brzegu łóżka przed włączonym bez głosu telewizorem. W pokoju było tak ciepło, że włożył tylko spodnie od pizamy. Emma wyszła z łazienki ubrana w jego niebieską koszulę sięgającą jej do połowy uda. Mimo wszystko to był najbardziej seksowny strój, w jakim ją kiedykolwiek widział.

- Nie gniewasz się, że włożyłam twoją koszulę? - spytała.

- To jedyna rzecz, która nie pachniała spalonym drewnem.

- Całe szczęście - powiedział - że nie zostawiłem w łazience spodni od pizamy, bo inaczej oboje wyglądalibyśmy bardzo dziwnie.

- Ty i tak zawsze wyglądasz dziwnie - odparła.

Przyglądał się jej zaróżowionej od kąpieli twarzy i wilgotnym włosom. Gładkie nogi połyskiwały w świetle kominka. Szła boso po dywanie, a w jej wielkich błękitnych oczach malowało się zmęczenie. Była uosobieniem kobiecości. Co by się stało, gdyby naprawdę spędzili razem tę noc?

Starannie ułożyła swoje ubrania na fotelu, a potem wskoczyła na łóżko i przeczołgała się na poduszkę jak polujący kot.

Harry patrzył jak oniemiały. Był przygotowany na wszystko. Tymczasem Emma spokojnie położyła się obok niego i momentalnie zasnęła.

Co on sobie wyobrażał? Przecież to była jego mała Emma. Siostrzyczka Jamiego. Skrzacik, z którym droczył się i którego zawsze bronił. Niewinna dziewczynka, która nie przytulałaby się tak do niego, gdyby wiedziała, jakie bezwstydne myśli chodzą mu po głowie.

To szaleństwo niestety trwało nie od dzisiaj. Zawsze miał słabość do tej małej. Od chwili, gdy ją poznał, wciąż miał ochotę oglądać rumieńce na jej twarzy. Kiedy zabrakło Jamiego, pragnął się nią opiekować i nieoczekiwanie to pragnienie przerodziło się w uczucie, z którego nie potrafił się wyzwolić.

Bał się i dlatego uciekał coraz dalej i dalej, wracając tylko raz na rok, żeby spełnić obietnicę złożoną Jamiemu, że będzie przy niej zawsze wtedy, gdy będzie go potrzebowała.

Dlaczego tak bardzo zależało mu na małej Emmie, która nie miała pojęcia, że był winien śmierci jej ukochanego brata? Gdyby nie sprowokował Jamiego do zjazdu z najbardziej stromej zbocza góry, Jamie by się na to nie zdecydował.

Harry wstydził się, że jego życie ułożyło się tak dobrze. Przyjaciel nie miał takiej szansy. A teraz siostra Jamiego leży obok niego przy kominku, a on snuje najdziwsze marzenia.

Przyszedł moment, żeby udowodnić sobie, że dla jej dobra potrafi kontrolować swój egoizm. Emma będzie spokojniejsza i szczęśliwsza, jeśli Harry pozostanie w jej życiu osobą drugorzędną, a nie najważniejszą, jak w skrytości ducha zawsze sobie marzył.

Zasnął, rozmyślając o tym, że dla jej dobra nigdy nie zdradzi, co naprawdę czuje.

Obudziło go pukanie do drzwi.

Najpierw musiał przypomnieć sobie, gdzie jest. Emma spała przytulona do jego nagiej piersi.

- Nie odchodź, Harry - szepnęła, gdy odsunął ją od siebie.

Pukanie rozległo się ponownie i wtedy otworzyła oczy.

- Zaczekaj - powiedział półgłosem. - Kto tam? - spytał, podchodząc do drzwi.

Nikt nie odpowiedział.

- Nie zdejmuj łańcucha - poprosiła Emma.

Zerknął na nią. Siedziała na łóżku z potarganymi włosami, a za duża koszula zsunęła się na bok, odsłaniając gołe ramię.

- Dobrze - odparł, przełykając z wrażenia ślinę.

Za drzwiami stał podchmielony mężczyzna w wymiętoszonym smokingu.

- W czym mogę pomóc? - spytał Harry.

- Joseph? - spytał przybysz, zezując i kiwając się.

- To nie tutaj, stary.

Mężczyzna wreszcie zorientował się, że pomylił drzwi, obrócił się na pięcie i odszedł chwiejnym krokiem.

- Kto to był? - spytała Emma, ziewając rozkosznie. Potarła ręką włosy, targając je jeszcze bardziej, a koszula rozchyliła się, ukazując nagi dekolt.

- Zabłąkany gość weselny - powiedział Harry, wbijając wzrok w dywan.

- Och! Która godzina?

- Po drugiej - odparł Harry, spoglądając na zegarek

- Ojej! Ale padłam ze zmęczenia.

- Ja też.

- Zgaś światło, a ja wyłączę telewizor - powiedziała, rozglądając się po pokoju.

Ogień na kominku rzucał złote blaski, stwarzając romantyczny nastrój.

- Wracaj do łóżka - powiedziała, poklepując kołdrę.

Harry zaklął pod nosem. Ta dziewczyna nie zdawała sobie sprawy, jaką on toczy ze sobą walkę. Nagle źrenice jej oczu zwężyły się. Chyba coś zauważyła. Harry znów zaklął pod nosem.

- O co chodzi? - spytała cicho.

Był pewien, że się z nim droczy. Kusi go, choć może nie zdaje sobie z tego sprawy.

Usiadł na łóżku, nie spuszczać z niej wzroku. Czekał, aż złapie się za brzuch i wybuchnie śmiechem, tak jak wtedy, kiedy była dzieckiem.

Ale nic takiego się nie stało.

Ujął ją pod brodę i zajął w oczy. Wiedział, że za chwilę wyrwie się mu i rzuci jakiś żart, żeby rozładować napięcie.

Ale nic takiego się nie stało.

Emma patrzyła na niego, oddychając płytko. Potem oblizała wargi i głośno westchnęła.

- Em - rzucił ostrzegawczo.

Spojrzała na niego rozmarzona. Kto mógłby się oprzeć tej dziewczynie? Na wszelki wypadek postanowił uświadomić jej, co może się stać, jeśli nie będzie ostrożniejsza.

- Chcę cię pocałować, Em - powiedział, myśląc, że usłyszy jej perlisty śmiech.

Ale znów nic.

Emma zamrugnęła ze zdziwienia. Czy Harry naprawdę to powiedział? Był środek nocy, hotel na pustkowiu. Może to wszystko tylko jej się śniło? Jeśli tak, to na pewno nie przerwie tego snu. Chce zobaczyć, jak to się skończy. Wirujące talerze zniknęły. Na tę chwilę czekała bardzo długo.

- No to mnie pocałuj - odparła w przypływie odwagi.

Harry nagle się zawahał.

- Zastanów się, co mówisz, Em. Dlaczego miałbym cię całować? Tu nie ma znajomych, których trzeba przekonać, że jesteśmy zaręczeni.

- Możesz przekonać mnie.

Ponieważ wciąż się wahał, Emma postanowiła zrobić pierwszy krok. Teraz pokaże mu, co do niego czuje. Bez słowa pochyliła się i pocałowała go.

Choć Harry westchnął ze zdumienia, nie miała zamiaru się poddawać. Przechyliła głowę i spróbowała jeszcze raz. Teraz Harry odwzajemnił pocałunek.

Emma położyła się na łóżku i przyciągnęła Harry'ego do siebie. Ale on nie potrzebował już zachęty. Pragnął jej. Harry, jej Harry, największy przyjaciel, najprzystojniejszy, najmiłszy i najbardziej seksowny mężczyzna, jakiego znała, pragnął jej.

Musiła zaczerpnąć powietrza. Odetchnęła głęboko.

- Harry! - szepnęła, spoglądając mu w oczy.

- Co my robimy, Em? - spytał udreńczonym głosem.

- Proszę cię, Harry. Ja tego chcę.

- Z tej drogi nie będzie już powrotu, Em.

- Z jakiej drogi?

- Z takiej - odparł, głaszcząc jej ramię, a potem zanurzając rękę w jej włosy.

Emmę przeszły dreszcz. Chciała pokazać mu, jak bardzo go kocha. Przesunęła ręką po jego włosach, a potem spoglądając mu prosto w oczy, położyła jego rękę na guziku koszuli, zmuszając, by go rozpiął.

Harry pocałował ją i teraz już sam rozpiął wszystkie pozostałe guziki. Po chwili Emma leżała na łóżku całkiem naga.

Harry oparł się na łokciu i przyglądał się jej chciwie, ale Emma nie czuła się tym zakłopotana. Wprost przeciwnie, sprawiało jej to wielką radość.

- Emma - powiedział. - Moja mała księżniczko, jesteś taka piękna.

Serce zabiło jej ze szczęścia. Harry, jej Harry, przemawiał do niej słowami miłości. Nie był już najlepszym przyjacielem ani obrońcą, ale prawdziwym kochankiem.

- Nie mogę uwierzyć, że to się stało - szepnął.

Emma położyła palec na jego drżących wargach. Z jej oczu popłynęły słone łzy.

Kiedy zasypiała, tak szczęśliwa jak jeszcze nigdy dotąd, nie mogła zrozumieć, dlaczego nie zdradziła się ze swym uczuciem wcześniej.

Nadszedł sobotni ranek. Dziesiąta rocznica śmierci Jamiego.

Harry spojrział w lustro w łazience. Czasem prawie siebie nie poznawał. Lubił, jak jego twarz była spalona słońcem, policzki i brodę pokrywał zarost, a oczy były przyprószone czerwonym pyłem buszu. Wyglądał wtedy znacznie starzej, trudno go było rozpoznać.

Ale w takie dni jak dzisiaj, kiedy był schludnie ubrany

i świeżo ogolony, poznawał siebie aż nazbyt dobrze. Był podobny do młodego, uśmiechniętego chłopca ze zdjęć, do których pozował ze swoim przyjacielem Jamiem. Objęci ramionami uśmiechali się po zwycięskim meczu finałowym ich drużyny piłkarskiej. Albo zdjęcia z biwaków, na które jeździli z całym klanem Radfieldów. Święta Bożego Narodzenia. Urodziny. Harry był jak przybrany syn najszczęśliwszej rodziny pod słońcem. Aż do chwili, gdy dzień lat temu Jamie namówił go, żeby urwać się na jeden dzień z zajęć i pojechać w góry, zanim stopnieje śnieg.

Harry westchnął z bólem. Nagle zerknął na zamknięte drzwi do pokoju. Emma. Leży tam naga po nocy spędzonej w jego ramionach.

Jak to możliwe? Dlaczego? Czy wreszcie uległ pokusie i podstępnie ją uwiódł? Nie. Chciała tego tak samo jak i on.

Rano, kiedy się zbudził, przez pół godziny patrzył, jak ona śpi. Jej proste jasne włosy rozsypały się na poduszce, a aksamitne wargi przypominały, jak bardzo jej wczoraj pragnął. Teraz musiał pozwolić pospać Emmie.

Znów spojrzął w lustro i potarł ręką zaspną twarz. Gdzie podziało się jego udręczone, wypełnione bólem spojrzenie? Na swojej twarzy widział tylko szczery, radosny uśmiech.

Emma poruszyła się. Wciągnęła przez nos ciepłe powietrze, zaciskając oczy przed promieniami słońca wpadającymi przez drewniane żaluzje. Przeciągnęła się, czując wielką radość i przypływ energii. Nagle przypomniała sobie, co się stało.

Harry. Przez całą noc ona i Harry...

Otworzyła oczy. Odgłosy poranka powoli docierały do

niej z zewnątrz: w ogrodzie śpiewały ptaki, ogień trzaskał w kominku, a z łazienki dochodził szum wody.

Podciągnęła nogi, zakrywając ramionami nagie ciało. Nagle przeszył ją dreszcz strachu. Co oni zrobili? Czy właśnie przeżyła jednodniowy romans z Harrym Buchananiem? Byli najlepszymi przyjaciółmi, ale najlepsi przyjaciele nie spędzają ze sobą miłosnej nocy. Czy teraz są kochankami? A może staną się sobie całkiem obcy?

Szum wody ucichł i drzwi łazienki otworzyły się. Do pokoju wszedł Harry opasany ręcznikiem, nucąc pod nosem stary przebój Bee Geesów. Wyjął z plecaka szczotkę do zębów i zaczął śpiewać do niej jak do mikrofonu. Był wesoły. Zbyt wesoły. No, ale w końcu to mężczyzna. W dodatku przystojny. Pewnie przeżył już dziesiątki takich romansów. Z minuty na minutę Emmę ogarniał coraz gorszy nastrój.

- Dzień dobry, słoneczko - zawołał Harry, odwracając się i całując ją w czubek głowy.

- Harry, dziś w nocy...

- Oho, co takiego?

- Musimy sobie coś wyjaśnić.

- Masz jakiś problem? Bo ja nie - odparł, patrząc jej w oczy.

Emma odwróciła głowę. Czuła się nieswojo.

- A ja mam.

Harry przysiadł na brzegu łóżka.

- Em - powiedział, ujmując ją pod brodę. - Nie masz powodu bać się spojrzeć mi w oczy. Jestem cały w skowronkach.

Co miała mu odpowiedzieć? Bała się, że jej spojrzenie zdradzi Harry'emu targające nią uczucia. Nie mogła do tego dopuścić, mimo wspólnie spędzonej nocy.

Harry to facet, który może zafascynować każdą kobietę, a ona jest tylko zwykłą dziewczyną. Zamrugnęła oczami, tłumiąc szloch.

- Em? Kochanie?

Harry wyciągnął ręce i przytulił ją do siebie. Dlaczego tak się denerwowała? Przecież wszystko układało się bardzo dobrze. Ta noc była wspaniała.

Emma oddała mu się z taką radością, że był wprost wzruszony. Potem po raz pierwszy od dziesięciu lat spał spokojnie. Nie dręczyły go żadne koszmary.

- Co chciałaś mi powiedzieć? - spytał, czując, że jego świat jest niemal doskonały. Musi tylko poprosić jeszcze o coś Emmę.

- Ta noc była cudowna. - Jaka szkoda, że nie potrafił mówić tak pięknie o swych uczuciach jak kochankowie w romantycznych filmach, które uwielbiała.

Siedziała przed nim owinięta w kremowe prześcieradło. Nagie ramiona czekały na pieszczoty, aksamitne usta kusiły do pocałunku, ale błękitne oczy wypełniał smutek. Emma nie była zawstydzona, uważała jedynie, że popełnili błąd. Harry musiał udowodnić jej, że się myli.

- Chcę powiedzieć ci coś ważnego, Em. - Ukłękł, biorąc ją za ręce. - Proszę cię, żebyś została moją żoną.

Jej serce przestało nagle bić. Harry, jej Harry, poprosił ją o rękę. Powinna szybko się zgodzić, zanim zmieni zdanie.

Gdyby to było pięć lat albo rok temu, czy nawet jeszcze przed miesiącem... Byłaby najszczęśliwsza na świecie. Ale teraz, po kilku ostatnich dniach, po tych pocałunkach i ostatniej nocy... Nie powiedział jej nic romantycznego. A to było bardzo ważne.

- Dlaczego, Harry? - spytała, patrząc mu w oczy.

Widziała, jak nerwowo przełknął ślinę. A zatem to nie była nieprzemyślana propozycja. Musiał się nad tym długo zastanawiać.

- Jesteśmy przyjaciółmi, a to najlepsza gwarancja udanego związku. Twoi rodzice mnie lubią i na pewno chcieliby, żebym zawsze się tobą opiekował. No i wczoraj byliśmy razem. To jest dowód, że pasujemy do siebie.

Harry mówił prawdę. To był bardzo rozsądny pomysł. Poza tym kochała go. Ale to nie wystarczy. Co z tego, że ożeni się z nią, skoro jego dusza i serce wcale nie będą należeć do niej.

- To nie Las Vegas, Harry - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Nie możemy wejść do kościoła, złożyć przysięgę i od razu stać się mężem i żoną.

Ze zdumieniem zauważyła, że Harry posmutniał. Chyba nie odkrył wczoraj w nocy, że ją kocha? Przecież by jej to powiedział. A czy ona mu powiedziała? Może oboje czują strach przed odrzuceniem?

Przypomniała sobie, że Keely chodziła na nauki przedmałżeńskie.

- Zanim weźmie się ślub, trzeba ukończyć specjalny kurs.

- Więc tak zrobimy - odparł spokojnie Harry, kiwając głową. - Już dzisiaj zaczniemy przygotowania.

Nie zrozumiał jej. Może dlatego, że nie potrafiła otworzyć mu odmówić. Ale czy naprawdę chciała powiedzieć „nie”? Podeszła do niego, ciągnąc za sobą prześcieradło.

- Jesteś pewien, że za miesiąc jeszcze tu będziesz, Harry?

- Przecież przeniosłem swoje biuro do waszego budynku. Czy to naprawdę nic nie znaczy? - spytał.

- Owszem, ale nie zauważyłam, żebyś szykował sobie tam jakieś miejsce. Nie ma żadnego gabinetu czy choćby nawet biurka dla wielkiego szefa.

- Nigdy tego nie miałem. Zawsze, kiedy wpadałem do miasta, zajmowałem czyjeś miejsce - odparł z przebiegłym uśmiechem.

- Czy z nami też tak będzie? Będziesz wpadać, kiedy przyjdzie ci ochota? Żony nie powinno się traktować w ten sposób.

- Myślałem, że tego chcesz - powiedział cicho, rozkładając ręce. - Ta noc była... bardzo ważna.

No nie. Harry chciał jej coś zrekompensować.

- Nie rozumiemy się, Harry - odparła Emma, potrząsając głową. - To, co stało się ubiegłej nocy, to jedna sprawa, ale nie mogę pojąć, dlaczego nagle zdecydowałeś się na małżeństwo. Muszę zadać ci podstawowe pytanie: czy ty mnie kochasz?

Wreszcie nadszedł ten najtrudniejszy moment. Harry zacisnął szczęki. Przebiegły uśmiech nic tu nie pomoże. Tylko szczerość.

- Jeśli chcesz, żebym się zgodziła, musisz powiedzieć mi, co czujesz, Harry.

Emma z zapartym tchem czekała na odpowiedź.

Harry wpatrywał się w nią bez słowa.

- Najpierw powiedz, że ty mnie nie kochasz - powiedział wreszcie, a Emmie zakręciło się w głowie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dziewczęta oglądają „Notting Hill” na wideo

- Zapomnijcie o Lachlanie - powiedziała Keely. - Jeśli facet mówi mi, że chce tylko, żebym go kochała, to nieważne, czy to będzie kelner Andy, czy ojciec Jerry z radia, chcę być z nim!

Emma zrobiła krok w tył, ale Harry chwycił ją za rękę. Cały czas wpatrywał się w nią uparcie.

- To boli, Harry - jęknęła, na próżno próbując się wyswobodzić.

- Przestań ze mną walczyć i odpowiedz.

- Puść... mnie! - W końcu wyrwała się, rozcierając zdrewniałe ręce. Usiadła na łóżku, próbując złapać oddech.

- Nie jestem ślepy, Em. Założę się, że nie od dzisiaj coś do mnie czujesz.

Coś?! - Emma miała ochotę krzyknąć. Gdyby to było tylko coś!

- Jamie zawsze mi dokuczał - mówił cicho Harry. - Nazywał cię moją małą księżniczką i żartował, że dla ciebie

zabiję nawet smoka. Myślę, że miał rację - dodał, kładąc rękę na jej szyi.

- Mnie też tak dokuczał - przyznała Emma.

- Oczywiście - odparł z uśmiechem Harry. - Nawet wiem dlaczego. Chciał, żebyśmy byli tak zaprzężnięci sobą, żeby nie myśleć o nikim innym.

- Tak sądzisz?

- A któż to może wiedzieć na pewno, Em? - Harry wzruszył ramionami. - W każdym razie zawsze mi się wydawało, że Jamie chce, żebyśmy byli razem. Powinniśmy chyba spełnić jego pragnienie.

- To dlatego - powiedziała Emma, czując, jak jej serce ogarnia chłód - przyjeżdżasz do nas co roku. Chcesz spełnić obietnicę daną mojemu bratu.

Harry nie odezwał się. A więc tak było. Emma otuliła się szczelniej prześcieradłem. Zrobiło się jej zimno. Nigdy się nie łudziła, że Harry czuje do niej nie wiadomo co, ale wierzyła, że ją lubi, a nie tylko jej współczuje.

- W takim razie już wszystko jasne - powiedziała drętwym głosem. - Ja coś do ciebie czuję, a ty spełniasz obietnicę daną mojemu nieżyjącemu bratu.

Czekała, aż Harry zaprzeczy, ale nic takiego się nie stało.

- Nie odpowiedziałas na moje oświadczenia, Em.

- Daj mi trochę czasu. Ubierz się i znieś torby, a ja w tym czasie wezmę prysznic. Porozmawiamy w drodze do Melbourne, zgoda?

Spróbowała wstać, ale Harry, siadając, przycisnął róg prześcieradła. Zrzuciła je i z godnością pomaszerowała nago do łazienki.

Przez godzinę szorowała się pod prysznicem, a woda spłukiwała z jej twarzy gorzko-słodkie łzy. Łzy kończące przyjaźń z Harrym. Nieważne, co mu odpowie, i tak już nigdy nic nie będzie takie samo.

Spokojniejsza wyszła z hotelu. Harry czekał na nią przy samochodzie. Uśmiech zniknął z jego twarzy, kiedy zobaczył jej nachmurzoną minę. Nienawidziła tego, że musi mu odmówić, ale co innego mogła zrobić?

- Harry - zaczęła - zaproponowano mi pracę w Nowym Jorku.

- Zaproponowano ci pracę w Nowym Jorku? - powtórzył ze zdziwieniem.

- Tak - odparła, jeżąc się. - Czy to takie dziwne?

- Nie. Mhm. Nie będziemy tak rozmawiać. - Okrzyknął samochód i wziął ją za rękę, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. - Chcesz powiedzieć, że jedziesz na drugi koniec świata?

Emma skinęła głową.

- Kiedy otrzymałaś tę propozycję?

- Kilka dni temu.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi od razu?

- Czy to ma jakieś znaczenie? - odparła, wzruszając ramionami. - I tak nie widywalibyśmy się częściej. Raz jesteś w Timbuktu, a za chwilę jeszcze gdzieś indziej.

- Masz zamiar jechać?

- Tak.

- Ale dlaczego? Przecież tak dobrze ci się tu układa. Lubisz swoją pracę, kupiłaś mieszkanie. Masz tu przyjaciół. I rodzinę! Jak dadzą sobie radę bez ciebie?

Harry był wyraźnie zdenerwowany. Nigdy nie wywie-

rał na nikogo presji, a teraz próbował przekonać Emmę do zmiany decyzji.

- Nie szkoda ci zostawiać nowego mieszkania? - spytał.

- Nie jest mi już potrzebne.

Nagle Harry zaczął rozumieć.

- Czy to znaczy, że kupiłeś je specjalnie na mój przyjazd? Naprawdę?

Emma skinęła głową.

- Po co? Przecież tyle razy mieszkałem u twoich rodziców. Nie rozumiem...

Dlaczego on był taki tępy? Emma ujęła jego twarz w dłonie i przysunęła do siebie tak blisko, że ich nosy prawie stykały się ze sobą.

- Bo chciałam cię mieć tylko dla siebie, idioto!

Jego piękne piwne oczy wciąż spoglądały pytająco. Skoro nadal nic nie rozumiał, musiała wytłumaczyć mu inaczej. Po raz ostatni pocałowała go w usta.

Jej serce biło jak szalone, ale nie mogła zrezygnować z tego pożegnania. Już nigdy nikogo tak nie pokocha. Przy Harrym czuła się bardzo silna, a jednocześnie bezbronna jak dziecko.

- Czy to znaczy „tak”? - spytał, gdy odsunęła się po chwili.

Teraz musiała mu powiedzieć.

- Miałeś rację, Harry. Ta noc była cudowna. Uwielbiam cię od chwili, gdy dawno temu dałeś mi wielkie czerwone jabłko. Ale nie wyjdę za ciebie dlatego, że obiecałeś coś Jamiemu. Moja odpowiedź brzmi „nie”. A teraz musimy już wracać do domu.

Powrót do domu upłynął spokojnie. Jednak nie mogli rozstać się od razu. Musieli jeszcze odwiedzić grób Jamiego.

Emma patrzyła przez okno na przesuający się krajobraz i rozmyślała o tym, co wydarzyło się od śmierci brata. Harry i jej rodzice co roku czcili pamięć Jamiego. Za pierwszym razem Harry przystroił dom balonikami i wydał wspaniałe przyjęcie. Przyszli wszyscy koledzy Jamiego ze szkoły średniej i z uniwersytetu. Harry urządził pokaz najśmieszniejszych slajdów przyjaciela. Po roku żałoby pomógł wszystkim otrząsnąć się z żalu i rozpacz.

Innym razem zorganizował przejażdżki kucykami i lot balonem, a także wyścigi na gokartach - co zachwyciłoby Jamiego - i choć te spotkania były wypełnione rozpaczliwym smutkiem, stanowiły jednocześnie prawdziwe święto.

Kiedy Harry jeszcze studiował, mimo wielu zajęć przyjeżdżał do nich w każdą niedzielę, podnosząc na duchu zrozpaczonych rodziców Emmy. Ona przejęła wszystkie domowe obowiązki, a Harry pilnował, żeby rodzice nie pogrążyli się w rozpacz.

Teraz pogodzili się z losem i znów zaczęli cieszyć się życiem. Po dziesięciu latach ciężkiej żałoby odzyskali wreszcie spokój.

Kiedy Harry zatrzymał się przed domem, Emma chwyciła torbę i wyskoczyła z samochodu. Ale Harry nawet nie czekał, aż się z nim pożegna. Natychmiast odjechał. Pewnie chciał jak najszybciej oddać samochód do wypożyczalni i wreszcie wsiąść na motor.

Emma nie miała mu tego za złe. Przecież odprawiła go, dała mu kosza. Co za ironia! Odrzuciła jego oświadczenia, choć tak bardzo siebie potrzebowali. Jednak słowa

Harry'ego tylko utwierdziły ją w przekonaniu, że zrobiła dobrze.

Z głową ciężką jak kamień wlokła się po schodach. Znów wzięła prysznic i włożyła czyste dżinsy i czarny sweter. Chciała wyglądać świeżo i schludnie.

W ciszy i samotności zaczęła wspominać dzień, w którym umarł Jamie. Siedziała wtedy na stołku w kuchni i czuła dziwną pustkę. Mama i ojciec ciągle do kogoś telefonowali. Potem wyszli z domu, ale zaraz zjawili się sąsiedzi. Nakarmili Emmę i sprawdzili, czy odrobiła lekcje. Nie miała wtedy pojęcia, co się stało. Wiedziała tylko, że chodzi o Jamiego. Przypuszczała, że coś przeszkrobał i przyłapano go na gorącym uczynku.

Po południu ktoś zapukał do drzwi. Kiedy otworzyła, w progu stanął Harry ze skulonymi ramionami i opuszczoną głową. Rodzice objęli go. Potem przytulili Emmę i drżącymi głosami wyjaśnili jej, co się stało. Kiedy usłyszała, że Jamie złamał podstawę czaszki, zjeżdżając na desce snowboardowej, przerażona myślała tylko o tym, żeby nikomu więcej nic złego się nie stało.

Teraz, po dziesięciu latach, niewiele się zmieniło. Chciała, żeby Harry był szczęśliwy, i dlatego musiała go porzucić. Trudno. Każdy ma swoje zmartwienia, ale życie musi toczyć się dalej.

Zamknęła drzwi na klucz i zeszła na dół. Chciała złapać taksówkę i pojechać na cmentarz. Nie miała pewności, czy Harry jeszcze wróci. Jednak kiedy wyszła przed dom, okazało się, że Harry siedzi na motorze. Z rękami założonymi na piersiach przypatrywał się jej z daleka. Lekki wietrzyk znad oceanu rozwiewał jego jasne włosy. Wyglądał

tak pięknie, że zapatrzona Emma potknęła się. Wydawało się jej, że zamierzał podbiec, by ją uchronić przed upadkiem, ale szybko odzyskała równowagę i Harry nie zsiadł z motoru.

Jego usta były zaciśnięte w wąską linię. Emma wiedziała, że będzie milczał, dopóki ona pierwsza się nie odezwie. Trudno...

- Jedźmy - powiedziała, oblizując wyschnięte wargi i wkładając kask.

Kiedy tylko usiadła, Harry zapuścił z hałasem motor. Objęła go w pasie, wdychając znajomy zapach. Nagle przypomniała sobie minioną noc i rozpłakała się. Wiatr zdmuchiwał z jej policzków słone łzy.

Nim dojechali na cmentarz, zdołała się opanować. Jej twarz była już sucha i spokojna.

Harry zwolnił i zaparkował motor pod drzewem. Potem trzymając się za ręce, poszli znajomą alejką na grób Jamiego. Emma z ulgą stwierdziła, że ich ławeczka jeszcze stoi, choć popękana farba schodziła z niej całymi płatami. Trzeba by ją na nowo pomalować, pomyślała Emma.

Zrobiło jej się trochę słabo, więc usiadła. Harry stał przed nią z pochylonymi ramionami, wpatrując się w trawę przed nagrobkiem. Był bardzo spięty. Emma nie wiedziała, o czym myślał, ale widać było, że nadal cierpi. Od śmierci przyjaciela minęło dziesięć lat, a on wciąż czuł taki sam ból jak kiedyś.

Choć Emma czuła się urażona, nie mogła pozwolić, żeby tak się męczył. Wydawał się jej tak bardzo samotny. Sam zawsze dbał o nią i jej rodziców, a czy oni zatroszczyli się o niego? Powinna przestać myśleć o sobie i niezależnie od

wszystkiego ofiarować Harry'emu swoją miłość. Wstała i podeszła do niego.

Wyczuł jej bliskość, zanim jeszcze go objęła. Przygarnął ją do siebie i mocno uściśnął. Emma przytuliła się do jego piersi. Stali tak dłuższą chwilę, a chłodny wiatr rozwiewał ich włosy.

To odpowiedni moment, pomyślał Harry. Teraz powinien wyznać swoją winę. Emma musi poznać prawdę. Ty-le sobie powiedzieli w ciągu ostatnich kilku dni, że i to nie powinno zostać przemilczane.

- Muszę ci powiedzieć, co się stało tamtego dnia, kiedy umarł Jamie.

- O co chodzi, Harry? - Emma spytała tak słodko, że serce Harry'ego ścisnęło się z żalu.

- To była moja wina, Em. Jamie zjechał tą trasą tylko dlatego, że go namówiłem. Spytałem, czy się boi, a wiesz, że on nie znosił, gdy ktoś wątpił w jego odwagę. To przeze mnie nie ma go tu dzisiaj i żebym nie wiem jak się starał, w żaden sposób nie mogę wam tego wynagrodzić.

Myślał, że Emma się rozpłacze, rzuci się na niego z pięściami, będzie robiła mu wyrzuty, powie, że to koniec ich przyjaźni. Kiedy otworzyła usta, był przygotowany na najgorsze.

- Harry - odezwała się - to najdziwniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam.

Spojrzał na nią. Nie patrzyła mu w oczy.

- Jamie zawsze robił tylko to, co chciał - ciągnęła. - Był bardziej uparty niż my oboje razem wzięci. Gdybyś nie był jego przyjacielem, dużo wcześniej pewnie skoczyłby z dachu w pelerynie albo dał się zrzucić z wodospadu w beczce,

albo zrobiłby jeszcze większe głupstwo. Ty jeden potrafiłeś go okiełznać i zawsze dawałeś mu dobry przykład.

Ciężar spadł Harry'emu z serca. Ale zaraz, chwileczkę, przecież to powiedziała Emma, dziewczyna, która przez całe życie chciała, żeby wszyscy ludzie byli szczęśliwi. Choć wyznał jej okrutną prawdę, nie mogła pozwolić, żeby się zadreślał.

Do diabła! Kochał ją. W tej chwili był pewny, że tak jest. Kochał ją od lat. Kochał jej uczciwość i siłę. Była najbardziej zdumiewającą i najwspanialszą kobietą, jaką kiedykolwiek w życiu spotkał.

Kiedy podniosła głowę i spojrzała na niego błyszczącymi błękitnymi oczami, wstrzymał oddech.

- Wiem, o co chodzi, Harry - powiedziała.

Wiedziała. Oczywiście, że wiedziała. Nigdy nie potrafił niczego przed nią ukryć. Właśnie ze strachu, że przejrzy go na wskroś, uciekł na drugi koniec Australii.

Emma położyła dłonie na jego policzkach. Dotyk jej drobnych, aksamitnych rąk sprawił, że zrobiło mu się błogo.

- Miałeś rację - mówiła dalej. - Na pewno wiesz, że jestem w tobie zakochana. Od dziecka. Ale już nie jestem dzieckiem. Jeśli zechcesz być ze mną, to spełni się moje największe marzenie. Jeśli nie, pojedę do Nowego Jorku i tam rozpocznę nowe życie. Nie mogę już dłużej wyczekać przez ponad jedenaście miesięcy, aż przyjedziesz. Raz na rok. Jeśli twoja propozycja jest nadal aktualna, musisz wiedzieć, co cię czeka.

Z pewnością niełatwo przysły jej te słowa. Czy ktoś lepiej niż on rozumiał, jak to jest być z dala od ukochanej osoby?

Nagle ogarnęło go wielkie szczęście. Jeśli będzie miał odwagę poprosić, teraz dostanie wszystko, o czym marzył.

Niestety, nie zasłużył na to. Jego oświadczenia były szaleństwem. Myślał tylko o sobie i wykorzystywał Emmę. Czy będzie miał odwagę jej to powiedzieć? Chyba nie. To mała Emma była odważna. On nigdy nie będzie tak silny jak ona.

Gdyby sprawy ułożyły się inaczej, zrobiłby wszystko, żeby z nią być. Ale nie dorastał jej nawet do pięt. Musi inaczej udowodnić, że ją kocha.

- Tak nie może być - powiedział, wsuwając jej za ucho niesforny kosmyk włosów.

- Jeśli tylko poprosisz, żebym została, zrezygnuję z wyjazdu do Stanów - odparła, przytulając się do niego. - Możemy mieszkać w Melbourne albo wszędzie tam, gdzie chcesz. Powiedz tylko jedno słowo.

Harry wziął głęboki oddech. To, co zamierzał za chwilę powiedzieć, na pewno złamie jej serce, ale nie miał wyjścia.

- Miałaś rację, mówiąc, że nie zasługuję na ciebie. I nigdy nie będę zasługiwać. Jesteś zbyt cudowna, żeby spędzić życie z takim pokręconym facetem jak ja. Dlatego zawsze wyjeżdżałem i teraz na pewno też wyjadę.

Jej twarz zszarzała, jakby przysłoniła ją chmura cienia.

- Znowu chcesz wyjechać? - spytała, potrząsając głową.
- Nic nie rozumiem, Harry. Kiedy i dlaczego?

Ujął w dłonie jej ręce, które nagle zrobiły się lodowate.

- Jesteś jedyną osobą, z którą chciałbym spędzić resztę życia - powiedział. - Ale nie mam prawa obarczać cię tym ciężarem. Zawsze byłem egoistą. Zatrzymałem cię

przy sobie z poczucia obowiązku wobec twojego brata i dla własnej przyjemności. Dość tego. Powinnaś jechać do Nowego Jorku. Musisz pobyć trochę z dala ode mnie i od rodziców, zapomnieć na chwilę o dacie, która jest zaznaczona na czarno w twoim kalendarzu. Twoi rodzice mieli rację. Życie musi toczyć się naprzód.

Przez chwilę targały nią sprzeczne uczucia. Zostać i walczyć czy uciec? Cofnęła dłonie i jakby zapadła się w siebie. Może to właśnie było jej potrzebne? Może jeśli wyjedzie w świat, to obietnica złożona Jamiemu przez Harry'ego, że zadba o jej szczęście, zostanie spełniona? Może gdyby Harry kazał jej zostać, zawiódłby najlepszego przyjaciela?

Ale Emma jeszcze nie zrezygnowała. Jej wielkie błękitne oczy prowokowały go, by zadał ostatni cios. Cios, który sprawi, że odejdzie. Jej jedwabiste proste włosy, urywany oddech, zaróżowione od chłodu policzki i oczy niebieskie jak u dziecka błagały go, żeby się poddał i położył kres udrećce.

- Harry, powiedz, że kochałeś się ze mną wczoraj dlatego, że tego chciałam, a nie dlatego, że pragnąłeś mnie tak samo jak ja ciebie. Powiedz, że nie chcesz zamieszkać w Melbourne nie dlatego, że lubisz się włóczyć, tylko boisz się, że nigdy nie zapragniesz stąd wyjechać. Powiedz... powiedz, że mnie nie kochasz, a nigdy nie wspomnę już o tym ani słowem.

Teraz miał okazję uwolnić ją od siebie. Pozwolić małej Emmie rozwinąć skrzydła. Zerwać więź łączącą go z przeszłością, o której tak bardzo starał się zapomnieć.

- Em - powiedział ochrypłym głosem. Musi skłamać, bo tylko wtedy ona odzyska wolność. Dla ich wspólnego dobra. - Nie Kocham cię.

Po tych słowach poczuł w ustach gorzki smak.

Emma zachwiała się. Musiał ją podtrzymać, żeby nie upadła. Jej usta drżały, a po policzku spłynęła jedna wielka łza. Emma zamrugała gwałtownie i szybko odwróciła głowę. Pochyliła się, pocałowała nagrobek Jamiego i przytuliła policzek do chłodnego marmuru. Tak pożegnała się ze zmarłym bratem. Potem wstała i nie oglądając się za siebie, poszła cmentarną alejką.

Harry mógł tylko pozwolić jej odejść.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Spacer po cichym cmentarzu

Myśli Emmy skupiały się wokół przeżyć bohaterki filmu, która musiała znieść znacznie większą tragedię. Gdyby tylko potrafiła wykrzesać z siebie choć trochę takiej siły, jaka cechowała Scarlett O'Hare. Nieważne, co będzie jutro, powiedziała na głos, powiedz mi, jak mam dać sobie radę dzisiaj.

Emma szykowałą się na przyjęcie na cześć najatrakcyjniejszego kawalera Australii. Jej mieszkanie zrobiło się nagle bardzo ciasne. Na każdym kroku widać było obecność Harry'ego. Jego szczoteczka do zębów leżała ciągle w łazience, a wisząca na drzwiach kurtka rozsiewała jego zapach. Na kuchennym blacie zostało opakowanie jego ulubionych płatków śniadaniowych.

Ale on nie wrócił. Minęły dwie najdłuższe godziny jej życia, a Harry'ego wciąż nie było. Bez przerwy ocierała łzy i nie była w stanie wybrać sukni na bal. Ostatnim wysiłkiem woli dowlokła się do drzwi Tahlii, niosąc pod pachą kilka sukien i całą torbę kosmetyków do makijażu. Przecież wieczorem musi wyglądać jak uśmiechnięta i szczęśliwa narzeczona.

Tahlia otworzyła drzwi w eleganckim chińskim szlafro-

ku. Jej twarz pokrywała zielona papka, a kasztanowe włosy były nawinięte na termoloki.

- Nie możesz otwierać w takim stroju, Tahlia - powiedziała Emma, siląc się na wesołość. - Co by było, gdyby właśnie teraz przyszedł mężczyzna twojego życia?

Tahlia przyglądała się jej przez chwilę. Emma świetnie wiedziała, że ma spuchniętą od płaczu twarz i podejrzenie zaczerwienione oczy. Uniosła głowę, błagając wzrokiem, by przyjaciółka nie zadawała żadnych pytań.

- No i co? - spytała.

- Najpierw naleję ci kieliszek wina, a potem przygotuję się na bal - odparła z uśmiechem Tahlia, wpuszczając Emmę do środka.

Zamknęła drzwi i przytuliła przyjaciółkę.

- Chcesz porozmawiać o tym, co się stało?

- Nie.

- W porządku. - Tahlia wyjęła z jej ręki torby i zaprowadziła ją do sypialni. - Co powiesz na duży kieliszek czerwonego wina?

- To brzmi wprost fantastycznie.

- Muszę potrzymać tę maseczkę na twarzy jeszcze jakieś piętnaście minut. Jeśli chcesz, idź pierwsza do łazienki.

- Dziękuję - odparła Emma, mając na myśli i wino, i przyjaźń, i przede wszystkim to, że Tahlia nie wypytywała jej o problemy z Harrym.

Kiedy została sama, rozłożyła wszystkie swoje stroje na łóżku. W końcu zdecydowała się włożyć haftowaną srebrną suknię do kolan, która wyglądała jak płaszcz, ale pod spód wkładało się tylko bieliznę. Suknia była przepasana w talii szarfą i miała głęboki dekolci.

Emma ubrała się i weszła do łazienki. W lustrze zobaczyła swoje zapłakane odbicie. Była blada, zmęczona i bardzo nieszczęśliwa. Umyła twarz i nałożyła elegancki makijaż, starannie tuszując rzęsy.

Kiedy znów popatrzyła w lustro, wyglądała inaczej. Była jakby starsza, poważniejsza i smutniejsza. Przechyliła głowę w bok, zastanawiając się, czy ktoś jeszcze to zauważy. To nie był tylko skutek nocy spędzonej w ramionach Harry'ego. Zbyt długo ukrywała swoje uczucia, które teraz wreszcie wyszły na jaw. Emma czuła ulgę, ale jednocześnie była krańcowo wyczerpana. Jak wytrzyma dzisiaj wieczór?

Usłyszała nieśmiałe pukanie do drzwi łazienki. Wzięła głęboki oddech.

- Wejdz, Tahlia - powiedziała.

- Ojej! Wyglądasz cudownie!

Emma uśmiechnęła się z przymusem i spojrzała na przyjaciółkę.

- Czego się nie robi dla firmy!

Tahlia zmyła zieloną papkę z twarzy, a potem spojrzała przenikliwie na Emmę.

- Nie przejmuj się firmą - powiedziała. - Przede wszystkim myśl o sobie.

Nie przejmuj się firmą? No, no.

- Tahlia?

- Tak, Em?

- Czy myślałaś kiedyś o tym, żeby zmienić pracę?

Tahlia wyjęła z włosów termoloki i upięła klasyczny kok na czubku głowy.

- Czemu nie, gdyby trafiła mi się dobra okazja. Na razie

jednak mam nadzieję, że jeszcze długo popracuję w WWW Designs. Ale nigdy nie mów nigdy, prawda? - Ucisnęła Emmę, uśmiechając się serdecznie. - To nie praca jest najważniejsza, tylko ludzie. Nawet gdybyśmy już nie pracowały razem, przecież i tak zawsze będziemy się przyjaźnić, prawda? Przepraszam, że ci to mówię, Em, ale jeśli wyjedziesz za ocean, Keely i ja i tak nigdy cię nie opuścimy.

- Ale skąd...

- Skąd wiem, że dostałaś ofertę pracy w Nowym Jorku? Emma pokiwała głową ze zdumieniem.

- Marcie wypytywała mnie o ciebie, zanim jeszcze złożyła ci tę propozycję. Powiedziałam jej, że nie zaszkodzi sprawdzić, jak to przyjmiesz.

- Ale co z...

- ...z Harrym?

- Jesteś niemożliwa! Czy wszystko musisz odgadywać w pół słowa?

- No pewnie. Możesz być sobą, Emmo, i kochać, kogo chcesz.

Emma uściskała przyjaciółkę.

- Hej! Uważaj na mój kok!

- Och, przepraszam - zawołała Emma. - Naprawdę obiecujesz, że zawsze będziemy przyjaciółkami?

- Oczywiście.

To było najważniejsze. Bezinteresowna przyjaźń do grobowej deski. Emma mogła zwierzyć się ze wszystkiego swoim dwóm przyjaciółkom. Razem śmiały się i płakały, robiły różne głupstwa, popełniały błędy i oglądały romanse na ekranie. A najważniejsze było to, że się kochały.

Tak samo było z Harrym. Siedział przy jej łóżku, gdy

miała odrę, widział jej aparat korekcyjny na zębach, poznał jej pierwszych chłopaków i był przy niej w najtrudniejszych momentach - także wtedy, gdy straciła jedynego brata. Ona też zawsze towarzyszyła Harry'emu. Ich losy były ze sobą związane raz na zawsze. Ich także łączyła przyjaźń do grobowej deski. Nie stawiali sobie żadnych warunków, bo to po prostu nie miałoby sensu.

O, Boże! Gdyby Harry któregoś dnia także ją pokochał!

Po odejściu Emmy Harry jeszcze długo rozmyślał nad grobem przyjaciela.

Pociąg fizyczny, który on i Emma odczuwali do siebie od lat, znalazł wreszcie ujście. Ale Harry nie czuł się teraz zadowolony. Chciał więcej. Pragnął nie tylko jej zgrabnego ciała. Chciał posiadać wszystko. Zdobyć jej serce. Miał już nawet wrażenie, że wszystko znajdowało się w zasięgu ręki, ale stracił to przez swoje nierozsądne zachowanie.

- Już za późno, stary. Wszystko skończone - powiedział, opierając się o nagrobek.

Starał się przekonać samego siebie. Myśl o tym, że Emma może wyjechać za ocean i zniknąć na zawsze z jego życia, była jak cios wymierzony prosto w serce.

Wszystko stało się już jasne. Po wspólnie spędzonej nocy Emma powiedziała, co do niego czuje, a Harry uświadomił sobie, że nie darzy jej tylko przyjaźnią.

Znów oparł głowę o nagrobek.

- Muszę ci coś wyznać, Jamie. Zachowałem się jak głuppek. Ale wiesz co, stary? Jeśli pozwolę jej odejść, to będzie mój największy błąd. Mam nadzieję, mój przyjacielu, że dasz mi swoje błogosławieństwo. Nie mam innego wyboru.

Moje życie bez Emmy będzie tylko cieniem tego, co mógłbym z nią przeżyć.

Przez chwilę czekał na jakąś odpowiedź, wszystko jedno, co by to było - szmer, jęk, może chichot - ale wokół panowała martwa cisza. Wreszcie zamknął oczy ze zmęczenia i zaczął rozmyślać o przeszłości.

Jamie cieszył się, że Harry lubi Emmę. Śmiał się, że kiedyś się pobiorą. Harry żartował wtedy i obiecywał, że swojemu synowi da na imię Jamie. Teraz pomyślał, że nie były to wcale puste słowa.

Złożył przyjacielowi cichą obietnicę, wierząc, że któregoś dnia naprawdę tak się stanie. Ale Jamie nie doczekał tej chwili. Czy dzisiaj nadszedł wreszcie ten dzień? Czy obietnica złożona przyjacielowi, że zawsze będzie opiekować się jego siostrą, miała się teraz spełnić?

Nagle Harry poczuł mocne klepnięcie w ramię. Obejrzał się za siebie, ale na cmentarzu nikogo nie było.

Wstał, przetarł oczy i rozprostował zdrętwiałe nogi. Wyszedł z cmentarza, wskoczył na motor, włożył kask i szybko odjechał. Wydawało mu się, że słyszy głos przyjaciela, który mówi: „Nie trać wiary, stary. Skrzat może należeć do ciebie. Nie bój się”.

Harry miał nadzieję, że jeszcze nie jest za późno.

Konkurs na najatrakcyjniejszego kawalera Australii został rozstrzygnięty.

Marcie, redaktor naczelna magazynu „Flirt”, ogłosiła zwycięstwo muskularnego młodego futbolisty z drużyny Collingwood. Tłum zebranych szalał z radości, kobiety omdlewały z zachwyty, flesze aparatów błyskały jak

szalone, a Tahlia stwierdziła, że oto narodził się nowy bohater.

Emma chciała uściskać Harry'ego, bo zwycięzca był członkiem jego ukochanej drużyny, tymczasem Harry'ego nigdzie nie było. Choć się pokłócili, w głębi serca miała nadzieję, że Harry jednak przyjdzie, a ona nie będzie sama w tak wspaniały wieczór. Ale Harry nie przyszedł.

Emma przyglądała się przytulonym parom kołyszącym się na parkiecie. Wściekła Raquel zadekowała się w kącie sali i prowadziła niezwykle ożywioną dyskusję z jakimś barczystym młodym człowiekiem w szykownym garniturze. Czy to potencjalny klient? A może jeden z jej szpiegów? Mężczyzna był tak przystojny, że Keely nie przestawała męczyć Tahlii, żeby dołączyła do pochłoniętej rozmową dwójki. Ale Tahlia nie była w humorze i nie miała ochoty na żaden flirt.

Emma zanurzyła łyżeczkę w koktajlu z krewetek i zlizwała dokładnie sos.

- Czy przemyślałaś już moją propozycję, Emmo?

Obejrzała się. Za nią stała Marcie, ubrana w olśniewający kostium, który kosztował zapewne więcej, niż Emma zarabiała przez miesiąc.

- Oczywiście, że się zastanawiałam - odparła.

- I co mi odpowiesz?

- Jeśli pozwolisz - powiedziała Emma, wciąż czując rozterkę - to wolałabym dać ci odpowiedź pod koniec wieczoru.

- Nie ma problemu. W takim razie porozmawiamy później - odparła Marcie, rozsiewając wokół siebie blask brylantów.

Emma znów usiadła przy stole.

- Wyjeżdżasz do Nowego Jorku czy nie? - spytała Keely.
- A ty skąd o tym wiesz?
- Tahlia mi powiedziała - odparła Keely, robiąc minę niewiniątka.

- Poddaję się - powiedziała Emma, unosząc ręce. - Może to wy dwie powinniście zdecydować za mnie. Czy to nie byłoby łatwiejsze?

- Emma Radfield?

- Tak, to ja - odparła, odwracając głowę.

Kelner położył przed nią na stole białą kopertę i duże czerwone jabłko. Potem uśmiechnął się tajemniczo i zniknął w tłumie.

Keely i Tahlia pochyliły się jak na komendę, czekając w napięciu, aż Emma otworzy list. Ale Emma siedziała nieruchomo, wpatrując się w przyniesione rzeczy.

Jabłko.

Czerwone jabłko.

Harry.

Rozejrzała się, jednak nigdzie go nie było. Niemożliwe, przecież musiał wskazać ją kelnerowi.

- O co chodzi, Em? - spytała Tahlia. - Co może być w tej kopercie?

- Już wiem - podnieciła się Keely. - To na pewno jakaś gra. Na przykład w poszukiwanie skarbu albo drzwi do fortuny. Można wygrać roczną prenumeratę magazynu albo nawet samochód.

- Jaki samochód? - parsknęła Tahlia. - Przecież to zwykła koperta.

- W takim razie może to wezwanie do sądu?

- Daj spokój. Nawet nie będę tego komentować, bo

wiem, że przeżywasz teraz istną burzę hormonów. A co oznacza jabłko? - spytała Tahlia, mrużąc oczy z niedowierzaniem.

- No cóż - paplała dalej Keely, nie przejmując się słowami przyjaciółki - może to oficjalna propozycja od Marcie. Nowy Jork to Wielkie Jabłko. O, tak! To bardzo prawdopodobne.

- A może otworzysz wreszcie ten list, Em? Nie będziemy musiały zgadywać.

Emma nie kazała się długo prosić. Otworzyła kopertę i wyjęła zapisaną po obu stronach kartkę. Pierwsza strona była podzielona na dwie kolumny, z których jedna dotyczyła pana młodego, a druga panny młodej. Obie kolumny były już wypełnione pismem Harry'ego.

- No i co? - spytała Keely, wierząc się na krześle. - Co to jest?

- Zawiadomienie o planowanym małżeństwie z terminem wyznaczonym za miesiąc.

Tahlia gwizdnęła z podziwu.

- Tak się domyślałam - zawołała Keely, ale po chwili spoważniała. Jej piwne oczy zaszklily się od łez. - Och, Em! Kochanie! O, Boże! Harry naprawdę ci się oświadczył. To o to chodzi, prawda?

Emma przewróciła kartkę na drugą stronę. Harry podpisał swoje oświadczenie w obecności prawnika. Emma powinna tylko złożyć swój podpis w obecności świadka.

- Tak mi się zdaje - odparła, kiwając głową.

Tahlia chwyciła Emmę za rękę. Keely była zachwycona tym, co się stało, ale Tahlia wiedziała, że Emma nie jest ani tak zaskoczona, ani zszokowana, jak powinna.

- Dobrze się czujesz, Em? - spytała.

- Bardzo dobrze - odpowiedziała, spoglądając z uśmiechem na przyjaciółkę.

Ucałowała Tahlję w policzek, a potem wstała, szukając wzrokiem znajomej postaci.

Na próżno. Tłum był pełen mężczyzn, jednak nigdzie nie mogła dostrzec tego jednego, jedyne.

Nagle zrozumiała. Musi go odnaleźć. Na tym właśnie polegał plan Harry'ego. Znow zerknęła na list i szybko przeczytała zdanie napisane drobnym pismem.

- Nie mogę tego podpisać - powiedziała, odkładając na bok papier.

- Ale dlaczego? Nie masz pióra? Zaraz dam ci swoje. - Keely zanurkowała w torebce, wyciągając po kolei dwie tabliczki czekolady, chusteczki higieniczne, spinki do włosów, tabletki od bólu gardła i inne drobiazgi. - Mam! - wrzasnęła, pokazując triumfalnie pióro.

- To nie wystarczy - stwierdziła Emma, biorąc je do ręki. - Potrzebny mi jest świadek. Może to być sędzia pokoju, lekarz z pełnymi uprawnieniami albo członek policji federalnej.

Keely zerwała się na równe nogi, nie przejmując się tym, że grupa modelek siedzących przy sąsiednim stoliku od dłuższej chwili obserwowała z zaciekawieniem jej zachowanie.

- Lachlan jest sędzią pokoju - zawołała, ciągnąc Emmę za rękę przez parkiet. - Jest twój. To znaczy mój, ale pożyczę ci go na dziesięć sekund, żeby podpisał to oświadczenie. Lachlan!

Narzeczony Keely odwrócił się, słysząc znajomy wrzask. Zanim zdążył się zorientować, o co chodzi, trzymał już w ręku pióro i składał podpis pod nazwiskiem Emmy.

Nagle Emma zrobiła smutną minę.

-I co teraz? - spytała Keely, oddychając ciężko.

Czy Emma mogła być zadowolona? Pragnęła zobaczyć Harry'ego. Chciała, by usiadł obok, wyjaśnił wszystko i przekonał ją, że to prawda, a nie jakieś halucynacje po koktajlu z nieświeżych krewetek.

Oparła dłonie na chłodnej metalowej poręczy otaczającej parkiet, szukając go wzrokiem.

- Gdzie jesteś, Harry? - szepnęła.

Nagle w wielkiej sali balowej zapadła ciemność. Po kilku sekundach grozy olbrzymia kula dyskotekowa rozbłysła na środku sufitu, rozsiewając po sali miliony kolorowych, wirujących światełek. Tłum gości jęknął z zachwyty.

- Tego nie było w programie - szepnęła z ożywieniem Keely.

Emma stała nieruchomo. Wstrzymała oddech, czekając, co będzie dalej.

Kiedy wszyscy myśleli już, że pokaz się skończył, z głośników rozległ się znajomy głos.

- To dla ciebie, księżniczko.

Pierwsze takty muzyki znała tak dobrze jak swój własny oddech.

Barry Manilow śpiewał dla niej.

Harry. To Harry grał dla niej jej ukochaną piosenkę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dziewczęta oglądają „Pretty woman” na wideo

- To takie proste. On ratuje ją, a ona jego. A potem żyją razem długo i szczęśliwie. Problem polega na tym, że ja nie potrafię nikogo ocalić - powiedziała Tahlia.

- Ja sama ledwie sobie radzę - poparła ją Keely.

- To chyba jest nasz wspólny problem - powiedziała Emma, kładąc głowę na ramieniu Tahlii. - I jak tu oczekiwać happy endu?

Oczy Emmy błędziły niespokojnie po sali balowej pulsującej od błysków świateł. I nagle zobaczyła go.

Harry.

Brazowe, rozjaśnione od słońca włosy, opalenizna z buzu, silnie zarysowany prosty nos i błyszczące piwne oczy, w których migotały złote iskierki. Jego uśmiech sprawił, że ugięły się pod nią kolana.

Musiała się uszczypnąć, żeby uzyskać pewność, że to nie jest sen. Ale nie! Jej cudowny muskularny Harry miał na sobie strój żywcem wzięty z „Copacabany”! Jaskraworóżowa koszula z gniecionej tkaniny i białe spodnie, które

kazała mu przymierzyć na Chapel Street. Wspaniałe gęste włosy były gładko przylizane supermocnym żelem.

Ten, który nigdy nie tańczył, w upojeniu podrygiwał w rytmie cza-czy, nie spuszczać wzroku z Emmy. Ponieważ parkiet znajdował się o dwa stopnie niżej od balustrady, Emma czuła się jak prawdziwa Julia na balkonie.

Tańczący tłum rozstał się na boki, robiąc specjalne miejsce. Chłopak, który tak wyglądał, nie był byle kim. Nagle Harry zatrzymał się i wyciągnął rękę. Wszyscy odwrócili się, żeby zobaczyć, kto jest jego szczęśliwą wybranką.

Emma zarumieniła się po uszy.

Nie wiadomo jakim cudem nagle oświetliły ich dwa reflektory. Emma przysłoniła oczy, a Harry wciąż kręcił biodrami w rytm jej ukochanej melodii. Znow wyciągnął rękę, przyzywając Emmę do siebie.

Błyskawicznie okrążyła balustradę i zeskoczyła dwa schodki w dół, wpadając w jego objęcia. Zakręcił nią kilka razy w kółko, aż poczuła się jak bohaterka w finałowej scenie tanecznego filmu. Jak Baby w „Dirty Dancing” albo Frań w „Strictly Ballroom”.

Kiedy wreszcie postawił ją na ziemi i otworzyła oczy, światła reflektorów przestały świecić, a tańczący wokół tłum bawił się w najlepsze przy dźwiękach najpiękniejszej melodii na świecie.

- Cześć! - powiedział ochryłym głosem Harry, aż ciarki przeszły jej po plecach.

- Cześć! - odpowiedziała równie wzruszona.

- Jak ci się podoba mój wygląd?

- Wyglądasz wspaniale - odparła, unosząc brew.

- Ubrałem się tak specjalnie dla ciebie - powiedział z błyskiem w oku.

- Ach, tak? - szepnęła, gładząc ręką jego wysmarowane żelem włosy. - Wiesz, co jeszcze mógłbyś dla mnie zrobić?

- Co takiego? - spytał, przytulając się do niej.

- Obiecuj mi, że już nigdy tak się nie wystrasisz.

Harry wybuchnął gromkim śmiechem.

- Nie wyglądam jak prawdziwy mężczyzna? - spytał, spoglądając jej w oczy.

- Nie. Wolę mniej przylizanych mężczyzn.

- Mężczyzn?

- Oczywiście. Czy wiesz, że przed chwilą otrzymałam wspaniałą propozycję? - spytała, wachlując się listem.

Uśmiech zniknął z twarzy Harry'ego. I bardzo dobrze. Niech teraz on trochę się pomartwi.

-I co o tym sądzisz?

Emma spojrzała na niego kokieteryjnie.

- Zamierzałam cię spytać, czy to poważna propozycja. Ale za dobrze cię znam i wiem, że wrzuciłbyś mnie do wody z ponczem.

- A gdybym powiedział, że poważna?

- Nie jestem pewna, czy tego dnia jestem wolna. Muszę sprawdzić w kalendarzu.

- Wolałbym, żebyś jednak miała czas - odparł, przyciskając ją mocno do siebie.

Żarty chyba się skończyły.

- Harry... - zaczęła Emma, z trudem łapiąc oddech.

- Byłem głupi, Em. Bardzo długo uciekałem od wszystkiego - wyznał, obejmując ją ramieniem. - Od sławy, suk-

cesu, i od ciebie. A ty, kochanie, jesteś dla mnie najważniejsza. Ale wiesz, co ci powiem?

Emma nie mogła wykrztusić ani słowa. Czekała, zapiwszy wzrok w jego piwnych oczach.

- Zmądrzałem. Em, księżniczko, moja kochana...

Pocałował ją w czubek nosa. Poczowała, że jej serce topnieje jak wosk. Jęknęła cicho, gdy Harry ukląkł przed nią.

Z wrażenia aż pociemniało jej w oczach. Musiała się dobrze skoncentrować, żeby zapamiętać tę chwilę do końca życia. Odgłosy stóp na drewnianym parkiecie, dźwięki muzyki, migoczące tęczowe światła i smak sosu z krewetek na języku. To wszystko było tak piękne, że kiedy Harry uśmiechnął się do niej uwodzicielsko, zapomniała o całym świecie.

- Emmo Radfield - powiedział. - Mam nadzieję, że wybaczysz mi, że tak długo byłem głupi. Jestem zwykłym durniem. Wybacz mi i powiedz, że zgadzasz się zostać moją żoną. Czy będziesz moja, Emmo?

W dłoni Harry'ego błysnął staroświecki pierścionek z brylantem. Pasował idealnie na palec Emmy.

- Tylko nie mów, że to po twojej babci - niemal krzyknęła, wytrzeszczając oczy.

- Ależ tak - odparł z uśmiechem. - Babcia naprawdę miała palce jak serdelki. Przerobiłem ten pierścionek. Teraz, jeśli się zgodzisz, będzie należeć do ciebie.

Z jej ściśniętej krtani wyrwał się szloch. Pochyliła się, a łzy spływały z jej policzków na różową koszulę Harry'ego.

- Mógłbym uznać, że w ten sposób wyrażasz zgodę, ale wolę to usłyszeć - rzekł, odsuwając ją od siebie.

Emma uniosła powoli list. Harry wpatrywał się w kartkę, szukając wzrokiem podpisu.

- Oczywiście, że się zgadzam, Buchanan - powiedziała, odzyskując wreszcie głos. - Zawsze należałam do ciebie. Musiałam tylko doczekać się chwili, gdy ty uznasz, że należysz do mnie.

Harry chwycił ją i mocno pocałował, nie zwracając uwagi, że gniecie dokument.

Kiedy piosenka dobiegła końca, gdzieś w górze rozległ się głos:

- Hej, wy dwoje!

Emma podniosła głowę. Grupka znajomych przyglądała się im z uwagą.

Harry wstał i podał Emmie rękę.

- No i? - spytała Keely drżącym z podniecenia głosem.

- No i co? - Harry objął Emmę w tali i spoglądał z miłą niewiniątką.

Keely zamrugała ze zdumienia, wpatrując się w jego barwny strój.

- Wiesz co, Keely? - odezwał się Lachlan. - Założę się, że szykuje się dyskotekowe wesele.

- Och, nie, Lachlan - odparła, potrząsając głową. - Nie mów tak nawet żartem.

- Oczywiście - zgodził się Harry. - Co za dużo to niezdrowo.

- No i co? - zapiszczała znów Keely.

Emma nie dała się dłużej prosić.

- Harry i ja pobieramy się.

Przyjaciółki ze łzami w oczach rzuciły się, by ją uścisnąć.

- Tak się cieszę - wyszeptała Emmie do ucha Tahlia. -

Pamiętaj, że zasługujesz na szczęście, kochanie. Kochaj go całym sercem, a będziesz szczęśliwa do końca życia.

Emma poczuła żal, że jej ukochana przyjaciółka nie może ułożyć sobie życia.

- Emma, Emmy, Em. - Keely pociągnęła nosem. - Prawda, że jesteś teraz najszczęśliwsza na świecie?

Emma uściśnęła obie przyjaciółki, czując, że za chwilę znów wybuchnie płaczem i będzie wyglądała okropnie. Nie mogła sobie na to pozwolić. Powinna godnie reprezentować WWW Designs. A niech diabli porwą firmę! Głośno pociągnęła nosem. I co z tego, że będzie wyglądać okropnie? Harry przyjmował właśnie gratulacje od Lachlana, ale wpatrywał się w nią tak, jakby była najpiękniejsza na świecie.

- Przepraszam, Lachlan - powiedział i podszedł do niej.

- Zatańczysz ze mną? - spytał.

- Z największą przyjemnością, panie Buchanan - odparła z uśmiechem.

Porwał ją na parkiet.

Kiedy przytuliła się do niego w tańcu, zauważyła, że Harry kręci szyją, jakby uwierał go kołnierzyk.

- Swędzi cię? - spytała.

- Nie. Uwielbiam różowe koszule z poliestru. Ale postawmy sprawę jasno: uważasz, że nie powinienem wkładać tego stroju nawet prywatnie?

- Możesz go włożyć, kiedy zechcemy odgrywać Lole i Tony'ego.

- Świetny pomysł. Zastanawiam się jeszcze nad czymś innym: czy pojedziemy do Nowego Jorku?

Nowy Jork? Emma zamrugała ze zdziwienia. Upojona szczęściem zapomniała o wszystkim

- Możemy jechać, jeśli zdecydujesz się przyjąć tę propozycję pracy. Jeśli chodzi o mnie, mogę pracować wszędzie - ciągnął Harry.

- Sama nie wiem, Harry.

Jak trudno podjąć decyzję. Chociaż właściwie... Keeley miała już Lachlana, Tahlia była skłonna zaakceptować zmiany w swoim życiu, rodzice odpoczywali na Wielkiej Rafie Koralowej, nurkując w lazurowym oceanie. Wszyscy wydawali się szczęśliwi. Emma nie musiała już martwić się o nikogo. Nadszedł wreszcie czas, żeby pomyślała o własnym szczęściu.

Harry jakby czytał w jej myślach. Kiedy pogłaskał ją po włosach, z ufnością przytuliła się do niego.

- Jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwa, Buchanan - powiedziała.

- To dopiero początek, księżniczko - zamruczał jej do ucha.